

Richard Adams

**OPOWIEŚCI
Z
WODNIKOWEGO
WZGÓRZA**

CZĘŚĆ PIERWSZA

1. ZMYŚL WĘCHU

“..nozdrza mają, ale nie czują zapachu”

Psalm 115 “Kto ośmiela się wygrać”

- Opowiedz nam jakąś historię, Mleczu! Było wspaniałe majowe popołudnie pewnego wiosennego dnia, niedługo po tym jak Generał Czyściec i Efracanowie ponieśli porażkę. Leszczynek w towarzystwie kilku spośród jego towarzyszy weteranów, którzy pozostawali z nim od momentu opuszczenia Sandleford, wylegiwali się na ciepłej darni. Nieopodal Kihar skubał kępki trawy, powodowany nie tyle głodem, co potrzebą zużycia rozpierającej go energii.

Króliki gawędziły, wspominając wspaniałe przygody z poprzedniego roku: jak to opuściły Królikarnię Sandleford po tym, jak Fiver ostrzegł je o nadchodzącym niebezpieczeństwie; jak przybyły do Wodnikowego Wzgórza i wykopały nową królikarnię i dopiero wtedy zorientowały się, że nie ma wśród nich ani jednej króliczki. Leszczynek przypomniał im historię źle zaplanowanego najazdu na Farmę Nuthanger, którego omal nie przypłacił życiem. To z kolei przypomniało niektórym o podróży nad wielką rzekę, a Czubak jeszcze raz opowiedział o swoim pobycie w Efracie, gdzie miał zostać oficerem Generała Czyścica, i o tym, jak udało mu się namówić Hyzentlaję, aby zebrała grupę króliczek, które potem uciekły w czasie burzy. Natomiast Jeżynek próbował, choć bezskutecznie, wyjaśnić, na czym polegała jego sztuczka z łodzią, dzięki której udało im się uciec w dół rzeki. Z kolei Czubak nie chciał opowiedzieć o swojej podziemnej walce z Generałem Czyścicem, twierdząc, że chce o tym zapomnieć. Tak więc zamiast niego głos zabrał Mlecz, który wspominał o tym, jak pies z Farny Nuthanger, spuszczonej przez Leszczyńka, gonił jego i Jeżyńka, aż znaleźli się wśród Efracanów zebranych na Wzgórzu. Jeszcze nie skończył mówić, kiedy rozległy się dobrze znane okrzyki:

- Opowiedz nam jakąś historię, Mleczu! Opowiedz nam historię!

Mlecz nie odpowiedział od razu. Zamyślony skubnął trawę i pokicał w bardziej nasłonecznione miejsce, zanim ponownie ułożył się wygodnie. Wreszcie przemówił:

- Dzisiaj opowiem wam całkiem nową historię. Tej jeszcze nigdy nie słyszeliście. Opowiada ona o jednej z największych przygód El-ahrery.

Zamilkł i wyprostował się, pocierając przednimi łapami o nos. Nikt nie śmiał popęczać ich najlepszemu gawędziarza, który wyglądał na zadowolonego, stojąc tak między nimi.

Lekki wietrzyk poruszył trawę, a unoszący się skowronek zamilkł, opadł na chwilę i znowu wzbił się w górę.

Dawno temu (zaczął Mlecz) króliki nie posiadały zmysłu węchu. Z tego powodu ich życie było o wiele trudniejsze.

Traciły połowę przyjemności letniego poranka, ponieważ nie wiedziały, co jedzą, dopóki tego nie ugryzły. Co gorsza nie potrafiły wywąchać wroga, przez co często padały ofiarą gronostajów i lisów.

Otóż El-ahrera zorientował się, że wrogowie królików, a także inne zwierzęta, nawet ptaki, mają węch, dlatego postanowił, że odszuka ten dodatkowy zmysł i zdobędzie go dla swoich pobratymców za wszelką cenę. Zaczął więc rozpytywać dookoła, gdzie można znaleźć zmysł węchu. Niestety nikt nie potrafił mu tego powiedzieć, aż wreszcie spotkał bardzo starego i bardzo mądrego królika o imieniu Bratek.

- Przypominam sobie, że kiedy byłem młody - powiedział Bratek - w naszej królikarni schroniła się ranna jaskółka, która dużo i daleko podróżowała. Współczując nam z powodu tego, że nie mamy zmysłu węchu, wyjaśniła, że droga do niego prowadzi przez krainę Wiecznej Ciemności, a krainy tej strzegą mieszkające w jaskiniach groźne i niebezpieczne stworzenia zwane Ilipami. Nic więcej nie potrafiła powiedzieć.

El-ahrera podziękował Bratkowi i po długim namyśle udał się do Księcia Tęczy. Opowiedział mu o swoim zamiarze i poprosił o radę.

- El-ahrero, lepiej porzuć swoje zamiary - odrzekł Książę. - Jak chcesz przejść przez krainę Ciemności i dotrzeć do miejsca, o którym nic nie wiesz? Nawet ja nigdy tam nie byłem, co więcej, nie zamierzam tam iść. Szkoda twojego życia.

- Chcę to zrobić dla moich królików - odpowiedział El-ahrera. - Nie mogę patrzeć, jak giną każdego dnia, tylko dlatego że nie mają węchu. Czy nie możesz mi niczego doradzić?

- Niewiele - powiedział Książę Tęczy. - Jeśli spotkasz kogoś na swojej drodze, nie zdradzaj mu celu swojej podróży. Mieszkają tam bardzo dziwne stworzenia i gdyby dowiedziały się, że nie posiadasz węchu, mógłbyś się znaleźć w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Wymyśl jakiś powód. Zaczekaj, dam ci tę astralną obrozę. Noś ją na szyi.

Otrzymałem ją od Pana Frysa. Może ci się przydać.

El-ahrera podziękował Księciu Tęczy i wyruszył już następnego dnia. Kiedy wreszcie dotarł do granic krainy Wiecznej Ciemności, zobaczył, że zaczyna się ona zmrokiem, który przechodził w coraz ciemniejszą noc. Nie wiedział, w którą stronę iść, a nie posiadając poczucia kierunku, bał się, że będzie chodził w kółko. Słyszał poruszające się dookoła niego w ciemności inne stworzenia i wyczuwał, że i one są świadome jego obecności. Nie wiedział jednak, czy są mu przyjazne i czy bezpiecznie będzie porozmawiać z nimi. Wreszcie, zdesperowany, usiadł w ciemności i czekał w ciszy, aż usłyszał, że coś blisko podchodzi.

- Zgubiłem się - powiedział. - Czy możesz mi pomóc?

Stworzenie zatrzymało się. Po kilku chwilach odezwało się w dziwnym, lecz zrozumiałym języku.

- Dlaczego się zgubiłeś? Skąd przybywasz i dokąd zmierzasz?

- Przybywam z krainy, gdzie panuje dzień - odpowiedział El-ahrera. - A zgubiłem się, ponieważ nic nie widzę i nie jestem przyzwyczajony do takiej ciemności.

- Nie potrafisz odszukać drogi przy pomocy węchu? Tak jak my wszyscy?

El-ahrera miał już odpowiedzieć, że nie ma węchu, ale przypomniał sobie słowa Księcia Tęczy.

- Zapachy tutaj są całkiem inne. Jestem zdezorientowany.

- Tak więc nie wiesz, jakim jestem zwierzęciem?

- Nie wiem. Ale nie wydajesz się być czymś groźnym.

El-ahrera usłyszał, jak zwierzę siada.

- Jestem glanbrinem - odezwał się po chwili obcy. Czy tam skąd pochodzisz są glanbriny?

- Nie. Chyba nigdy o nich nie słyszałem. Ja jestem królikiem.

- Ja zaś nigdy nie słyszałem o królikach. Pozwól, że cię obwącham.

El-ahrera starał się siedzieć spokojnie, tymczasem stworzenie, które, jak wyczuwał, było puszyste i mniej więcej tych samych rozmiarów co on, obwąchiwało go dokładnie od stóp do głowy.

- Zdaje się, że jesteś zwierzęciem podobnym do mnie odezwał się wreszcie glanbrin. - Nie jesteś drapieżnikiem i masz chyba dobry słuch. Czym się żywisz?

- Trawą.

- Tutaj nie rośnie trawa. Jest za ciemno. My żywimy się korzonkami. Wydaje mi się, że jesteśmy do siebie podobni.

Nie chcesz mnie powąchać?

El-ahrera udał, że obwąchuje glanbrina. Zorientował się, że stworzenie nie posiada oczu, a jeśli je ma, to są małe, twarde i głęboko osadzone w jego głowie. Zdezorientowany pomyślał: "Jeśli to nie jest jakaś odmiana królika, to ja jestem borsukiem", jednak głośno powiedział tylko:

- Chyba rzeczywiście nie różnimy się zbytnio, może poza tym, że ja... - już miał powiedzieć, że nie ma węchu, ale się powstrzymał i dodał szybko: - zupełnie pogubiłem się w tej ciemności.

- W takim razie dlaczego przyszedłeś tutaj, skoro tam, gdzie mieszkasz, panuje jasność?

- Chciałbym porozmawiać z Ilipami.

Usłyszał, jak glanbrin podskakuje.

- Powiedziałeś "Ilipami"?

- Tak.

- Wszyscy się ich boją. Ilipy cię zabiją.

- Dlaczego?

- Przede wszystkim dlatego, że żywią się mięsem i są bardzo dzikie. To najbardziej niebezpieczne stworzenia w całej naszej krainie. Posługują się złą magią i potrafią rzucać paskudne zaklęcia. Dlaczego chcesz z nimi rozmawiać? Równie dobrze możesz wskoczyć do Czarnej Rzeki?

Nie wiedząc już, co jeszcze mógłby wymyślić, El-ahrera wyjawiał wreszcie glanbrinowi powód, dla którego przybył do krainy Ciemności, i opowiedział mu, czego szukał dla swoich królików. Glanbrin słuchał go w milczeniu. Wreszcie powiedział:

- Jesteś dobry i dzielny. Muszę to przyznać, ale porwałeś się na rzecz niemożliwą. Lepiej wracaj do domu.

- Czy możesz zaprowadzić mnie do Ilipów? - spytał El-ahrera. - Zamierzam pójść dalej.

Po długich dyskusjach glanbrin zgodził się wreszcie zaprowadzić El-ahrerę tak blisko Ilipów jak tylko pozwalał mu na to strach. Oznajmił też, że czeka ich dwudniowa podróż przez krainę, w której nigdy nie był.

- W takim razie skąd będziesz wiedział, którędy iść? spytał El-ahrera.

- Posłużę się węchem. Cały ten kraj przesycony jest zapachem Ilipów. Czy chcesz powiedzieć, że w ogóle go nie czujesz?

- Nie czuję - odpowiedział El-ahrera.

- Teraz jestem pewien, że nie posiadasz zmysłu węchu.

Na twoim miejscu wcale bym go nie szukał. Masz szczęście nie czując zapachu Ilipów.

Wyruszyli razem. Po drodze glanbrin opowiadał dużo o zwyczajach i życiu swoich ziomków, które nie wydało się El-ahrerze specjalnie różne od życia królików.

- Zdaje mi się, że żyjecie podobnie do nas - powiedział.

- Mam na myśli to, że trzymacie się w grupach. Dlaczego więc byłeś sam, kiedy cię spotkałem?

- To smutna historia - odparł glanbrin. - Wybrałem sobie towarzyszkę, piękną glanbrinkę o imieniu Złotonoska.

Wszyscy zachwycają się jej urodą. Mieliśmy wspólnie wykopać norę i mieć młode. Ale zjawiał się obcy, ogromny glanbrin, który nazywa się Szwindyk. Oświadczył, że będzie walczył ze mną o Złotonoskę. Okazał się silniejszy i wygrał. Odszedłem ze złamanym sercem. Wciąż opłakuję stratę i nie wiem, co począć ze sobą. Kiedy się spotkaliśmy, błąkałem się bez celu.

Dlatego zdecydowałem się pójść z tobą. Nie miałem nic innego do roboty.

El-ahrera wyraził swoje współczucie.

- Nie mówisz mi niczego nowego - powiedział. Tam, skąd pochodzę, zdarzają się podobne rzeczy i to często.

Nie jesteś odosobniony, jeśli stanowi to dla ciebie jakąś pociechę.

Glanbrin powiedział wcześniej, że podróż potrwa "dwa dni", lecz El-ahrera nie potrafił liczyć dni w tej okropnej krainie. Przez cały czas potykał się i obijał boleśnie, ponieważ nie dość, że nie potrafił węszyć, to jeszcze nic nie widział. Całe jego ciało pokryły rany i siniaki. Glanbrin wykazywał cierpliwość, chociaż El-ahrera wyczuwał, że jego towarzysz denerwuje się i pragnie jak najszybciej zakończyć podróż.

Przebyli długą drogę - El-ahrera miał wrażenie, że minęło wiele dni - aż wreszcie glanbrin zatrzymał się pośród stosów porzucanych kamieni. Tyle przynajmniej potrafił wyczuć.

- Dalej nie odważę się pójść - oświadczył glanbrin. Teraz musisz sobie sam radzić. Kieruj się według wiatru.

Wieje mniej więcej w tym samym kierunku.

- A ty co zrobisz? - spytał El-ahrera.

- Będę tutaj czekał przez dwa dni, na wypadek gdybyś wrócił, chociaż wiem, że to niemożliwe.

- Wrócę - odpowiedział mu El-ahrera. - Odnajdę te kamienie w ciemności. Tak więc, mówię ci tylko do zobaczenia, miły glanbrinie.

Znowu wyruszył w ciemność i szedł wolno zgodnie z kierunkiem słabego wiatru, chociaż nie było to łatwe. Ciemność przygniatała go coraz bardziej i zaczynał mieć wątpliwości, czy starczy mu sił, by wrócić do domu. Nie mógł korzystać z wzroku lecz reagował na najśłabsze dźwięki, potykając się wciąż i przewracając. Nie to jednak było najgorsze. Najbardziej dokuczala mu cisza. Miał wrażenie, że ciemność żyje własnym życiem i nienawidzi go; pozostawała wciąż tak samo ciemna, nie odzywała się, wciąż czuwała. Jakby czekała cierpliwie, aż on oszaleje, załamie się i podda. Lecz wtedy by przegrał, a nieprzenikniona ciemność okazałaby się zwycięzcą.

Przepełniony strachem i niepewnością coraz bardziej odczuwał też głód i pragnienie. Nie jadł trawy od momentu przybycia do tej strasznej krainy. Nie umierał jeszcze z głodu, ponieważ glanbrin, zanim odszedł, wywęszył i wykopał coś, co przypominało zdziczałą marchew, a czym - jak wyjaśnił żywili się głównie jego pobratymcy, którzy nazywali to "brirem". Korzenie okazały się wystarczająco soczyste, by zaspokoić jego głód i pragnienie. El-ahrera wiedział jednak, że bez pomocy glanbrina nie znajdzie ich. Modlił się więc do Frysa o odwagę, chociaż zaczynał wątpić czy sam Pan Fryś może być potężniejszy od tej ciemności.

Mimo to szedł przed siebie, ponieważ wiedział, że jeśli ustanie, będzie to oznaczało jego koniec. Czuł się ogromnie osamotniony i bardzo żałował, że nie ma z nim Rabsztoka.

Rabszok bardzo chciał z nim pójść, lecz El-ahrera nie zgodził się.

Mijały godziny. Przynajmniej wiatr się nie zmieniał, chociaż nie wiedział ile jeszcze będzie musiał przejść i jak długo.

Zdawał sobie sprawę, że powrót był teraz czymś równie niebezpiecznym jak dalsza droga. Właśnie w chwili gdy ta ponura myśl wypełniła jego umysł, usłyszał w ciemności ruch zbliżającego się stworzenia.

Wyczuwał, że jest to coś dużego - o wiele większego od niego - i że stworzenie to czuje się bezpieczne i pewne siebie.

Znieruchomiał i wstrzymał oddech, w nadziei że go minie.

Tak się jednak nie stało. Najpewniej wyczuło go, zanim on sam się zorientował. Podeszło wprost do niego, znieruchomiało na kilka chwil, po czym przycisnęło go do ziemi ogromną, miękką łapą. Wyczuł schowane pazury. Chwilę później stworzenie przemówiło do innego, a El-ahrera zrozumiał je mniej więcej tak:

- Zuron, mam go tutaj, choć nie wiem, co to jest.

El-ahrera usłyszał odgłosy zbliżających się innych stworzeń podobnych do pierwszego. Otoczyły go, obwąchując i dotykając ogromnymi łapami.

- Przypomina glanbrina - odezwało się jedno ze stworzeń. - Co tu robisz? - spytało inne. - Odpowiadaj. Po co tutaj przyszedłeś?

- Panie - odezwał się El-ahrera głosem drżącym ze strachu. - Przybyłem tutaj z krainy słońca w poszukiwaniu Ilipów.

- My jesteśmy Ilipami. Zabijamy wszystkich obcych.

Czy nikt ci o tym nie mówił?

W tej samej chwili odezwał się inny Ilip.

- Zaczekaj. On ma na szyi coś w rodzaju obroży.

Jeden z Ilipów przysunął pysk do szyi El-ahrery i powąchał obrożę, prezent od Księcia Tęczy.

- To astralna obroża. - El-ahrera poczuł, że Ilipy odsunęły się nieco.

- Skąd ją masz? - zapytał pierwszy z Ilipów. - Ukradłeś ją?

- Nie, panie - odrzekł El-ahrera. - Otrzymałem ją, zanim wyruszyłem w podróż. Jest to podarunek od Pana Frysa, który otrzymałem w dowód przyjaźni, aby chronił mnie w twojej krainie.

- Od Pana Frysa, powiadasz?

- Tak, panie. Założył mi ją na szyję sam Książę Tęczy.

Zapadła cisza. Potem Ilip zdjął z niego łapę, a inny powiedział:

- Po co tutaj przybyłeś i czego chcesz od nas?

- Panie - odpowiedział El-ahrera - moi pobratymcy, którzy nazywani są "królikami", nie mają węchu. Przez to ich życie jest trudne i pełne niebezpieczeństw. Cierpią bardzo, jak się domyślasz. Dowiedziałem się, że tylko wy możecie obdarzyć kogoś tym zmysłem, dlatego przyszedłem tutaj, aby błagać was o ten podarunek dla moich królików.

- A zatem jesteś przywódcą stworzeń zwanych "królikami?"

- Tak, panie.

- I przybyłeś tutaj sam?

- Tak, panie.

- Odważny jesteś.

El-ahrera nic nie odpowiedział i znowu zapadła cisza. Ilipy otoczyły go kołem, tak że czuł na sobie ich gorące oddechy.

Wreszcie przemówił jeden z nich:

- Prawdą jest, że przez wiele lat strzeżliśmy Zmysłu Węchu. Jednakże na nic nam się nie przydał, ponieważ wszystkie innego stworzenia już go miały. Stał się dla nas ciężarem, więc pozbyliśmy się go.

- Jak to? - spytał El-ahrera drżącym głosem.

- Daliśmy go Królowi Wczoraj. Przecież nie mogliśmy oddać go nikomu innemu, czyż nie tak?

El-ahrera poczuł się zdruzgotany. Przebył tak daleką drogę, przeżył w krainie strasznych Ilipów po to tylko, żeby się dowiedzieć, iż nie mają już tego, czego szukał. Mimo to starał się opanować swój smutek.

- Panie - powiedział. - Gdzie jest ten król i którą prowadzi droga do niego?

Przez chwilę Ilipy naradzały się między sobą, po czym odezwał się pierwszy z nich:

- Za daleko dla ciebie. Zgubiłbyś się i zginął z głodu.

Możesz pójść ze mną. Zabiorę cię tam na grzbiecie.

El-ahrera uklonił się przed Ilipami i przepełniony wdzięcznością długo im dziękował. Wreszcie jeden z Ilipów powiedział:

- W takim razie ruszajcie. - Po czym chwycił go między zęby i posadził na grzbiecie innego Ilipa.

El-ahrera bez trudu chwycił się gęstego futra.

Wyruszyli i poruszali się, jak się wydawało, szybko.

W drodze El-ahrera wyjaśnił Ilipowi, że jego przyjaciel, glanbrin, czeka na niego przy kamieniach, i zapytał, czy mogliby przejść obok tamtego miejsca.

- Oczywiście, że możemy się tam zatrzymać - odparł Ilip. - To nawet po drodze. Tylko obawiam się, że twój przyjaciel ucieknie, gdy tylko mnie wywiesz.

- W takim razie, panie, może mógłbyś mnie zсадzić trochę wcześniej - powiedział El-ahrera. - Odnajdę go i wyjaśnię wszystko. Wtedy mógłbyś przyjść i zabrać nas obu.

Ilip przystał na tę propozycję. El-ahrera odnalazł glanbrina, który najpierw bardzo się przeraził na samą myśl o tym, że miałby jechać na grzbiecie Ilipa. W końcu jednak dał się przekonać i Ilip wyruszył ponownie z El-ahrerą i glanbrinem.

Ilip poruszał się tak szybko, że nie wiadomo kiedy znaleźli się w miejscu gdzie wcześniej El-ahrera spotkał glanbrina.

Kiedy tam dotarli, opowiedział Ilipowi o tym, jak jego przyjaciel stracił swoją piękną glanbrinkę.

- Czy daleko jest stąd do nory, którą musiałeś opuścić?

- Och, nie, panie - odparł glanbrin. - To całkiem blisko.

Glanbrin pokazał mu drogę i Ilip zaniósł ich tam. Kiedy Szwindyk, wielki samiec, który zabrał glanbrinowi Złotonoskę, wywiesz Ilipa, wypadł z nory i uciekł najszybciej jak potrafił. Glanbrin wyjaśnił wszystko Złotonosce, a ona uradowana przyjęła go ponownie jako swojego towarzysza. Powiedziała, że nienawidziła Szwindyka, ale nie miała wyboru.

Glanbrin i El-ahrera pożegnali się serdecznie i Ilip wyruszył w dalszą drogę z El-ahrerą na dwór Króla Wczoraj.

Wkrótce znaleźli się w zmroku, co bardzo ucieszyło El-ahrerę. Ilip zсадził go z grzbietu na skraju lasu.

- Dwór króla znajduje się tam - powiedział. - Muszę cię tu zostawić. Cieszę się, że mogłem pomóc przyjacielowi Pana Frysa.

Ilip zniknął w lesie, a El-ahrera ruszył w kierunku dworu.

Opuszczając las, znalazł się na polu zarośniętym chwastami. Na drugim jego końcu widać było żywopłot z głogu ze zniszczoną furtką. Kiedy El-ahrera przeszedł przez nią, napotkał stworzenie mniej więcej tego samego rozmiaru co on, z długimi uszami i długim ogonem. Przywitał się uprzejmie i zapytał, gdzie może znaleźć Króla Wczoraj.

- Zaprowadzę cię do niego - odpowiedziało stworzenie. - Czy ty jesteś może angielskim królikiem? Tak? No cóż.

Od dawna już miałem przecucie, że zjawi się tu ktoś taki.

- A ty kim jesteś?

- Jestem poturu. Pójdziemy tędy, w kierunku rzeki. Znajdziemy Króla na dużym dziedzińcu. Poszli przez pole, potem przeszli przez dziurę w żywopłocie, aż dotarli do brzegu bardzo leniwie płynącej rzeki.

Towarzysz El-ahrery zagadnął czaplę o brązowych piórach i czarnym łebku, która brodziła na płyciźnie. Ptak podszedł bliżej i popatrzył uważnie na El-ahrerę, co wprawilo go w zakłopotanie.

- Angielski królik - wyjaśnił poturu. - Dopiero co przybył. Prowadzę go na dwór.

Czapla nic nie odpowiedziała i podjęła swoją wędrówkę.

El-ahrera i jego towarzysz poszli wzdłuż brzegu. Ścieżka prowadziła między gęsto rosnącymi cisami i wawrzynem, za którymi trzy stare szopy tworzyły trzy ściany podwórka. Ziemia tam była mocno ubita (albo udeptana), i leżały na niej zwierzęta, zupełnie nieznane El-ahrerze. Pomiędzy nimi, na samym środku, stało duże rogate stworzenie podobne trochę do krowy; lecz bardziej kudłate. Kiedy weszli na dziedziniec, zwierzę podniosło ogromny łeb z brodą i podeszło do nich wolno. El-ahrera odwrócił się przestraszony, gotowy do ucieczki.

- Nie masz się czego bać - uspokoił go jego towarzysz.

- To jest Król. Nie zrobi ci krzywdy.

El-ahrera rozpląszczył się na ziemi drżący, tymczasem ogromne zwierzę obwąchało go dokładnie, tak że po kilku chwilach był cały mokry. Usłyszał niski, ale nie wrogi głos:

- Wstań, proszę, i powiedz mi, kim jesteś.

- Jestem angielskim królikiem, Wasza Miłość.

- Czyżby już wszystkie wyginęły?

- Wybacz, Wasza Miłość, ale nie rozumiem.

- Czy twoi ziomkowie nie wyginęli?

- Oczywiście, że nie, Wasza Miłość. Z radością muszę powiedzieć, że jest nas wielu. Odbyłem długą i niebezpieczną podróż, by stanąć przed tobą i w imieniu mojego ludu prosić cię o przysługę.

- Ale przybyłeś do Królestwa Wczoraj. Czy wiedziałeś o tym, wyruszając w podróż?

- Słyszałem o takim królestwie, Wasza Miłość, ale nie wiem, co to znaczy.

- Wszystkie stworzenia z mojego królestwa już wymarły. Jak się tutaj dostałeś, skoro twój lud nie wyginął?

- Ilip przeniósł mnie na grzbiecie przez ciemny las. Niemal oszalałem od tej ciemności.

Król pokiwał ogromną głową.

- Rozumiem. Inaczej nigdy byś tutaj nie przyszedł. A Ilip cię nie zabił? To znaczy, że posiadasz magię, czy tak?

- W pewnym sensie, Wasza Miłość. Mam błogosławieństwo Pana Frysa. Jak widzisz, noszę na szyi astralną obrozę. Czy wybaczysz mi śmiałość, jeśli zapytam, kim ty jesteś?

- Jestem bizonem oregońskim. Pan Fryś obrał mnie królem tej krainy. Miałem właśnie udać się na przechadzkę do moich poddanych. Możesz mi towarzyszyć.

Wyszli na pola. Roilo się tam od przeróżnych zwierząt, a nad ich głowami latało mnóstwo ptaków. Całe to miejsce wydało się El-ahrerze raczej ponure, ale, oczywiście, nie powiedział tego Królowi. Przystanął, by przyjrzeć się ptakowi o jasnoczerwonych skrzydłach, nakrapianego czarnymi cętkami, który zajęty był dziobaniem pnia pobliskiego drzewa.

- To jest dzięcioł z gór Guadalupe - wyjaśnił Król. Mamy tu za dużo dzięciołów.

W miarę jak się posuwali, pojawiała się coraz więcej zwierząt i ptaków. Król opowiadał o nich i wypytywał też o El-ahrerę. Były tam lwy i tygrysy, a także zwierzę podobne do jaguara, które towarzyszyło im przez jakiś czas, pocierając łbem o nogę Króla.

- Macie tu jakieś króliki? - spytał El-ahrerera.

- Jeszcze nie - odrzekł Król. - Ani jednego.

Słyszając to, El-ahrerera poczuł ogromne zadowolenie, ponieważ przypomniał sobie obietnicę, którą dawno temu złożył mu Pan Fryś: obiecał on wtedy, że choć króliczy lud będzie miał tysiące wrogów; nigdy nie zostanie pokonany. Opowiedział o tym Królowi.

- Wszyscy spośród moich poddanych zostali pokonani przez ludzkie istoty - zauważył Król, kiedy zatrzymał się przed wspaniałym niedźwiedziem grizli z jasnobrazowym futrem przetykanym srebrzystym włosem. - Niektóre, jak ten tutaj mój meksykański przyjaciel, zostały wystrzelane z premedytacją, schwymane w pułapkę albo wytrute. Wiele innych wyginęło, dlatego że człowiek zniszczył ich środowisko naturalne, a one nie potrafiły przystosować się do innego miejsca.

Zbliżali się do lasu, którego wysokie drzewa porośnięte pnączami, zasłaniały znaczną część nieba. El-ahrerera miał dość lasu i spoglądał nerwowo na drzewa. Na szczęście Król wydawał się jedynie zainteresowany ptakami na jego obrzeżu.

A były to wspaniałe okazy: zięby, tanagry, ciemnoskrzydłe molokai, ary i wiele innych. Wszystkie wydawały się żyć w idealnej harmonii pod okiem swojego Króla.

- Ten wielki las wciąż rośnie - powiedział Król. Gdybyś wszedł do niego, szybko byś się zgubił i to na zawsze.

Składają się na niego wszystkie drzewa zniszczone przez ludzkie istoty. Ostatnio rośnie on tak szybko, że Pan Fryś zastanawia się, czy nie wyznaczyć drugiego króla, by sprawował w nim rządy. - Uśmiechnął się. - Króla, który sam mógłby być drzewem. Co o tym myślisz, El-ahrerero?

- Wasza Miłość, myślę, że wszystko, co czyni Pan Fryś, świadczy o jego mądrości.

Król roześmiał się.

- Bardzo dobra odpowiedź. Chodź, wracamy. O zachodzie słońca zbierzemy się wszyscy i wtedy będziesz miał okazję poprosić mnie o przysługę w imieniu swojego ludu.

Obiecuję, że pomogę ci, jeśli tylko będę mógł.

Szli wolno wzdłuż brzegu, a Król pokazywał mu różne gatunki ryb: nowozelandzkiego, lipienia, gruboogoniastego klenia, czarnopłetwego coregonus i wiele innych, które także już wymarły. Kiedy wrócili na dziedziniec, zebrało się tam już sporo zwierząt, a gdy zaszło słońce, Król obwieścił rozpoczęcie spotkania.

Zaczął od przedstawienia El-ahrery. Wyjaśnił zebranym, że królik przybył na Dwór Wczoraj, by prosić o przysługę dla ludu, któremu przewodzi. Potem poprosił El-ahrerę, by zajęła miejsce w środku zgromadzenia i przedstawiła swoją sprawę.

El-ahrera opowiedział o swoich towarzyszach, o tym jacy są silni, szybcy i przebiegli, a także o tym, że brakuje im tylko jednego, by mogli stać się godnym przeciwnikiem innych zwierząt, Zmysłu Węchu. Kiedy skończył swoje przemówienie, zorientował się, że zebrane zwierzęta i ptaki rozumieją go i skłonne są mu pomóc.

Potem przemówił Król.

- Dobry przyjacielu - powiedział. - Dzielny i zacny króliku, chętnie bym ci podarował to, o co prosisz. Niestety!

W tym Królestwie nie sprawujemy już kontroli nad Zmysłem Węchu. Prawdą jest, że Ilipy dały nam go dawno temu, lecz tutaj, w Krainie Wczoraj, nie potrafiliśmy użyć go w jakikolwiek sposób. I tak któregoś dnia przybył do nas wysłannik Króla Jutra, gazela, z prośbą, abyśmy pożyczyci im Zmysł Węchu. Obiecała, że niebawem go zwróci. Daliśmy go więc jej Królowi. Sam wiesz, jak to bywa z pożyczonymi przedmiotami, rzadko kiedy do nas wracają. Ponieważ tutaj nie mamy żadnego pożytku z węchu, zapomnieliśmy o nim. Podobnie jak oni. Jest pewnie wciąż na dworze Króla Jutra. Mogę ci tylko poradzić, mój przyjacielu, abyś tam poszukał Zmysłu Węchu. Przykro mi, że cię rozczarowałem.

- Czy to daleko stąd? - spytał El-ahrera. Czuł ogarniającą go rozpacz, ale z drugiej strony, co innego mógł zrobić?

- Obawiam się, że tak - odparł Król. - Dla królika to podróż na wiele dni, niebezpieczna podróż.

- Wasza Miłość - zawołał szary, cętkowany wilk o wielkim pysku. - Zaniosę go tam na grzbiecie. Dla mnie to nic trudnego.

El-ahrera chętnie przyjął propozycję. Wyruszyli jeszcze tej samej nocy, ponieważ wilk Kenai wyjaśnił mu, że woli podróżować nocą, a w dzień spać.

Szli przez trzy noce, lecz El-ahrera niewiele widział z tego, co mijali, ponieważ wszystko spowijała ciemność. Wilk wyjaśnił mu, że jego ród należał niegdyś do największych spośród wilków. Zamieszkiwali oni półwysp Kenai, niezwykle zimne miejsce, gdzie żyli, polując na zwierzęta podobne do jelenia, które nazywano "Łosiem".

- Niestety, ludzkie istoty wytrzebiły nas - zakończył swoją opowieść.

Kiedy po trzeciej nocy spędzonej razem, zbliżyli się do świtu, wilk zszedł El-ahrere delikatnie na ziemię i powiedział:

- Tutaj cię zostawię, mój przyjacielu. Należę do wymarłych zwierząt i nie mógłbym pójść do Krainy Jutra. Musisz pytać o drogę na królewski dwór. Powodzenia! Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze i otrzymasz to, czego tak wytrwale szukasz.

Tak więc El-ahrera wkroczył do Krainy Jutra i zaczął rozpytywać o królewski dwór. Pytał szopy, wiewiórki ziemne, świstaki i wiele innych zwierząt. Wszystkie okazały się bardzo życzliwe, więc podróż nie była trudna. Wreszcie któregoś ranka usłyszał w oddali wielki harmider, jakby walczyły ze sobą wszystkie zwierzęta świata.

- Co to za hałasy? - zapytał niedźwiadka koalę, którego dostrzegł na jednym z drzew.

- Hałasy, mówisz, kolego? Ach, to tylko spotkanie na Królewskim Dworze - odpowiedział koala. - Hałaśliwa banda, co? Przyzwyczajasz się do tego. Niektórzy z nich są trochę nieokrzesani, ale niegroźni.

El-ahrera poszedł dalej, aż dotarł do dwóch ozdobnych furt; obie były ze złota, osadzone w żywopłocie z miedzianolistnych śliw obsypanych białym kwiatem. Kiedy zaglądał przez furty do ogrodu, wyłonił się paw z rozłożonym ogonem, który podszedł do niego i zapytał, czego szuka. El-ahrera wyjaśnił mu, że odbył długą i niebezpieczną podróż, by prosić o posłuchanie na dworze Króla.

- Z przyjemnością cię wprowadzę - odpowiedział paw.

- Obawiam się jednak, że trudno ci będzie zbliżyć się do Króla, by móc z nim porozmawiać. Tysiące innych także tego pragną. Król przyjmuje codziennie. Dzisiejsze spotkanie niebawem się zacznie. Wchodź i spróbuj szczęścia - dodał paw, otwierając jedną z bram.

Gdy tylko El-ahrera wszedł do ogrodu, natychmiast otoczył go tłum rozkrzyczanych zwierząt, ptaków i gadów, które także pragnęły porozmawiać z Królem. Rozglądał się zniechęcony, ponieważ nie wyobrażał sobie, jak mógłby dostać się przed oblicze Króla, mając tylu konkurentów. Mimo wszystko zaczął się przepychać.

Ta część ogrodu kończyła się trawiastym polem, które opadało łagodnie i przechodziło w płaski trawnik. Na zboczu zebrało się już trochę zwierząt. El-ahrera zapytał przechodzącego rysia, na co wszyscy czekają.

- Niebawem pojawi się Król - odpowiedział ryś. Wysłucha próśb, z którymi przybyły zwierzęta.

- Czy wielu przychodzi na audiencję? - spytał El-ahrera.

- O, tak. Jak zawsze - odrzekł ryś. - Nigdy nie udaje się Królowi wysłuchać wszystkich w ciągu jednego dnia.

Niektóre spośród zwierząt przychodzą tutaj od wielu dni, a mimo to nie otrzymały jeszcze posłuchania.

Kolejne zwierzęta przybywały na zbocze. El-ahrera patrzył na nie z coraz większym niepokojem. Pomyślał, że nigdy nie uda mu się porozmawiać z Królem. Chyba że coś wymyśli.

Jakiś króliczy podstęp. Na Pana Frysa, króliczy podstęp!

Rozglądając się, zauważył u podnóża zbocza zdobiony owalny zbiornik, dwukrotnie dłuższy od niego, ustawiony nieco powyżej trawy na kamiennym podeście. Podszedł do zbiornika. Wypełniała go ciecz, lecz nie woda. Coś srebrnego i lśniącego, czego nigdy dotąd nie widział. Ciecz ta nie była przezroczysta. W ogóle nie dało się spojrzeć w jej głębię, ponieważ gładka powierzchnia, niczym lustro, odbijała promienie słoneczne.

- Do czego to służy? - Zapytał jakieś zwierzę podobne do kota.

- Do niczego - odparło zwierzę. - To jest rtęć. Król otrzymał ją w podarunku dawno temu i umieścił tutaj, żeby wszyscy mogli ją podziwiać.

El-ahrera pomknął jak błyskawica. Stał przednimi łapami na brzegu basenu, podciągnął się i wskoczył do środka.

Rtęć w niczym nie przypominała wody. Była bardziej gęsta i sprężysta. Chociaż bardzo próbował, nie udało mu się zanurzyć w basenie. Zaczął się obracać szybko, przebierając łapami. Wokół basenu zebrało się natychmiast wiele zwierząt.

- Co to za jeden? Co on wyprawia? Wyciągnijcie go. Nie wolno mu... Och, to jeden z tych głupich królików. Hej, ty, wyłaź!

El-ahrera wygramolił się z trudem. Rtęć, zamiast nasączyć jego futro, spływała po nim małymi kropelkami. Otrząsnął się.

Niektóre spośród zwierząt próbowały go powstrzymać, lecz on wyrwał im się i pomknął do podnóża zbocza, gdzie usiadł przed całym tłumem dokładnie w chwili, gdy pojawił się Król w towarzystwie trzech dworzan.

Królem okazał się wspaniały jeleń. Jego gładka sierść lśniła w słońcu jak sierść dobrze utrzymanego konia, podobnie jak jego czarne kopyta. Król dźwigał swoje rozłożyste poroże z taką godnością i majestatem, że samo jego pojawienie się natychmiast uciszyło wszelkie rozmowy

poddanych. Przeszedł na środek trawnika, odwrócił się i powiódł łaskawym wzrokiem po zebranych.

Gdy jego spojrzenie napotkało srebrzyście lśniącego królika, spojrzał na niego uważnie.

- A cóż to za zwierzę? - zapytał niskim, miękkim głosem, głosem, który nie znał pośpiechu, a który przyzwyczajony był do posłuszeństwa.

- Za pozwoleniem, Wasza Miłość - odpowiedział El-ahrera. - Jestem angielskim królikiem i przybyłem z bardzo daleka, by prosić o królewski dar.

- Podejdź tutaj - powiedział Król.

El-ahrera zbliżył się i usiadł przed lśniącymi kopytami Króla.

- Czego chcesz? - spytał Król.

- Przybyłem tutaj, aby prosić cię w imieniu mojego ludu, Wasza Miłość. Otóż moje króliki nie posiadają węchu - ani trochę - co nie tylko utrudnia im bardzo pożywanie się i orientowanie w terenie, lecz także nieustannie wystawia na pastwę ich wrogów, drapieżców, których nie potrafią wywęszyć. Szlachetny Królu, pomóż nam, proszę.

Ponownie zapadła cisza. Król zwrócił się do jednego ze swojej świty.

- Czy posiadam taką moc?

- Tak, Wasza Miłość.

- Czy kiedykolwiek jej używałem?

- Nigdy, Wasza Miłość.

Król wydawał się zastanawiać nad czymś. Przemówił cicho do siebie:

- Gdybym przyznał całemu gatunkowi zmysł, którego nie posiada, oznaczałoby to uczynienie czegoś, co leży w mocy Pana Frysa.

- Wasza Miłość – zawołał nieoczekiwanie El-ahrera podaruj nam tylko ten zmysł, a obiecuję tobie i wszystkim zebrany tutaj stworzeniom, że staniemy się najgorszą plagą ludzkich istot. Będziemy dla nich wszędzie największym utrapieniem. Będziemy plądrować ich ogrody warzywne, kopać dziury pod ich ogrodzeniami, niszczyć ich plony, niepokoić ich w dzień i w nocy.

Zebrany tłum wydał okrzyk radości.

- Daj im węch, Wasza Miłość - zawołał ktoś. - Niech jego ludzie staną się największym wrogiem ludzi, tak samo jak ludzie stali się naszym największym wrogiem!

Tłum krzyczał jeszcze przez jakiś czas, aż wreszcie Król samym spojrzeniem nakazał milczenie. Potem pochylił dostojną głowę i dotknął pyskiem El-ahrery. Wydawało się, że otoczył swoim ogromnym porożem Króliczego Księcia niczym niewidzialną palisadą.

- Niech tak będzie - oświadczył. - Zanies swoim ludziom moje błogosławieństwo, a wraz z nim Zmysł Węchu.

El-ahrera od razu poczuł zapachy: woń wilgotnej trawy, zapachy otaczających go zwierząt, ciepły oddech Króla. Poczul też tak wielką wdzięczność i radość, że z trudem znalazł odpowiednie słowa podziękowania. Kiedy skończył znowu rozległy się wiwaty tłumu.

Orzeł złocisty zaniósł El-ahrerę do domu. Kiedy postawił go na jego łące, pierwszym królikiem, jakiego ujrzał, był Rabsztok i kilku innych wiernych towarzyszy z jego Ausli.

- Udało ci się! Udało ci się! - Zawołali, biegnąc do niego. - Mamy węch! Wszyscy!

- Chodź, mistrzu - powiedział Rabsztok. - Pewnie jesteś głodny. Czujesz tę wspaniałą kapustę w tamtym ogrodzie? Pomóż nam uporać się z nią. Wykopałem już tunel pod ogrodzeniem.

Tak więc pamiętajcie wy wszyscy, którzy słuchaliście tej historii: kiedy następnym razem będziecie kraść ludziom flerę, to nie tylko będziecie napełniać sobie brzuchy. Czyniąc to, wypełniacie też obietnicę, jaką El-ahrera złożył Królowi Jutra.

2. OPOWIEŚĆ O TRZECH KROWACH

“Moją pasją są krowy”

Charles Dickens Dombey & Son

- Opowiadasz niedorzeczności, Piątek - powiedział Czubak.

Było mokre, chłodne popołudnie wczesnego lata. Siedzieli w Labiryncie razem z Wilturilą i Hyzentlają.

- Oczywiście, że El-ahrrera musi się kiedyś zestarzeć, tak jak my wszyscy, jak każdy królik. Nie byłby prawdziwym królikiem, gdyby miało stać się inaczej.

- Nie zestarzeje się - odparł Piątek. - Zachowa swój wiek.

- Rozmawiałeś z nim kiedyś albo chociaż widziałeś go?

- Wiesz, że nie.

- Kim byli jego rodzice?

- Nie wiemy. Ale wiesz przecież, co mówi opowieść: kiedy Pan Fryś stworzył zwierzęta i ptaki, wszystkie one pozostawały przyjaciółmi, a El-ahrrera już wtedy był wśród nich. Widzisz więc, że on się nie starzeje, a przynajmniej nie tak jak my.

- Jestem przekonany, że się mylisz. On musi się starzeć.

Przerwali swój spór, lecz tylko na jakiś czas. Kiedy wieczorem, tego samego dnia, więcej królików zebrało się w Labiryncie, Czubak podjął na nowo dyskusję.

- Skoro się nie starzeje, to czy możliwe jest, żeby był prawdziwym królikiem?

- Jeśli się nie mylę, to mówi o tym pewna opowieść odparł Piątek. - Nie pamiętam jej w tej chwili. Mleczu, czy rzeczywiście istnieje o tym opowieść?

- Masz na myśli opowieść o El-ahrrerze i Trzech Krowach?

- O Trzech Krowach? - powtórzył Czubak. - Co z tym mają wspólnego trzy krowy? Musiałeś coś pomylić.

- No cóż, mogę wam o tym opowiedzieć - zaproponował Mlecz. - Opowiem wam to, co sam usłyszałem dawno temu, zanim tu przybyliśmy. Niczego nie dodam i niczego nie będę próbował wyjaśniać. Możecie jedynie posłuchać całości.

- Jasne! - zawołał Czubak. - Posłuchajmy. Trzy krowy, też coś!

Podobno dawno temu (zaczął Mlecz) El-ahrrera żył dokładnie w tym miejscu. Wiódł życie podobne do naszego, dość szczęśliwe: jadł trawę i od czasu do czasu wypuszczał się w okolice tego dużego domu w dole, skąd kradł flerę. I jego szczęście trwałoby pewnie wiecznie, gdyby nie fakt, że zaczął odczuwać w sobie powolną zmianę. Dobrze wiedział, co to oznacza. Powoli zaczął się starzeć. Czuł, że nie słyszy już tak dobrze, a jego przednie łapy stawały się coraz bardziej sztywne.

Pewnego ranka, kiedy żerował przed swoją norą, ujrzał trznadla, który skakał pośród gałęzi głogu i jałowca. Przyglądając się ptakowi przez jakiś czas, zrozumiał, że trznadel usiłuje mu coś powiedzieć. Jednakże ptak wydawał się bardzo nieśmiały, dlatego śmigał tylko między krzewami, pojawiając się i znikając. El-ahrera czekał cierpliwie i wreszcie ptak zaśpiewał zrozumiałym dla niego głosem - tak mu się przynajmniej wydawało.

El-ahrera nigdy się nie zestarzeje, Jeśli umysł zachowa bystry i serce mu nie struchleje.

- Zatrzymaj się, ptaszku! - powiedział El-ahrera. - Co masz na myśli? Powiedz, co mam robić?

W odpowiedzi mały ptaszek zaśpiewał jeszcze raz.

El-ahrera nigdy się nie zestarzeje, Jeśli umysł zachowa bystry i serce mu nie struchleje.

Ptaszek odleciał, a El-ahrera usiadł na trawie i pogrążył się w myślach. Czuł się odważny - tak mu się przynajmniej wydawało - ale nie wiedział, co ma zrobić, żeby to udowodnić. Postanowił dowiedzieć się.

Ruszył przed siebie. Wypytywał ptaki, chrząszcze, żaby, a nawet żółto - brązowe gąsienice z liści krostawca. Niestety nikt nie potrafił mu powiedzieć, gdzie mógłby dowiedzieć się czegoś więcej na temat zachowania młodości. Wędrował przez wiele dni, aż wreszcie napotkał starego zająca, który siedział skulony w kępie wysokiej trawy. Stary zając patrzył tylko na niego w milczeniu, tak że dopiero po jakimś czasie El-ahrera zdobył się na odwagę, by zadać mu pytanie.

- Spróbuj księżycu - powiedział stary zając, prawie nie patrząc na El-ahrerę.

El-ahrera był pewien, że stary zając wie więcej niż mówi, dlatego podszedł bliżej i powiedział:

- Wiem, że jesteś większy ode mnie i szybciej biegasz, ale przyszedłem tutaj, żeby się nauczyć tego, co wiesz, i nie dam ci spokoju, dopóki nie powiesz mi wszystkiego. Nie jestem jakimś głupim, wścibskim królikiem, który chciałby zabierać ci niepotrzebnie czas. Wyruszyłem na poszukiwanie z mocnym postanowieniem odnalezienia prawdy.

- W takim razie żal mi ciebie - odrzekł stary zając ponieważ wydaje mi się, że postanowiłeś zmarnować swoje życie na poszukiwaniu czegoś, czego nie można znaleźć.

- Powiedz mi tylko, a zrobię wszystko, co w mojej mocy - upierał się El-ahrera.

- Jest tylko jeden sposób, którego możesz spróbować odpowiedział mu stary zając. - Tajemnica, której szukasz, związana jest z Trzema Krowami i z nikim innym: Słyszałeś kiedyś o Trzech Krowach?

- Nie - powiedział El-ahrera. - Co króliki mają wspólnego z krowami? Owszem, widywałem krowy, ale nigdy nie miałem z nimi nic wspólnego.

- Nie potrafię powiedzieć, gdzie ich szukać - odpowiedział stary zając. - Wiem tylko, że tajemnica Trzech Krów - tajemnica, której strzegą - może stanowić odpowiedź na twoje poszukiwania.

Po tych słowach stary zając zapadł w sen.

El-ahrera poszedł dalej, wypytyując wszędzie o Trzy Krowy, lecz w odpowiedzi otrzymał jedynie kpiny i szyderstwa, aż pomyślał, że chyba robi z siebie głupca. Zdarzało się, że ktoś radził mu, gdzie ma iść, i dopiero, kiedy tam doszedł okazywało się, że go nabrano. Mimo to nie zamierzał się poddać.

Pewnego wieczoru na początku maja, kiedy leżał pod kwitnącym krzakiem tarniny i patrzył na zachodzące słońce, znowu pojawił się jego przyjaciel, trznadel.

- Chodź tutaj, przyjacielu - zawołał. - Chodź i pomóż mi!

Wtedy trznadel zaśpiewał:

Wzgórze się kończy i las zaczyna.

El-ahrera nie musi już dalej wędrować.

- Gdzie? Gdzie, ptaszku? - dopytywał się El-ahrera. Powiedz mi!

Na moje skrzydła, ogon i dziób, Nie przyjdzie ci długo szukać pierwszej krowy.

Całkiem niedaleko, u wzgórza stóp Rośnie zaczarowany las cętkowanej krowy.

Trznadel odleciał, a El-ahrera siedział zdumiony pośród kwitnących storczyków i pierwszych biedrzeńców. Dobrze wiedział, że w pobliżu Wzgórza nie ma żadnego lasu. Kiedy jednak dotarł do jego podnóża, ze zdumieniem zobaczył, że po drugiej stronie łąki rośnie gęsty las, a na jego skraju siedzi biało - brązowa krowa, największa jaką kiedykolwiek widział.

Domyślił się, że jest to krowa, której szuka. Wiedział też, że las musi być w jakiś sposób zaczarowany, bo jak inaczej mógłby się tam pojawić, skoro go tam przedtem nie było? Jeśli chciał znaleźć to, czego szukał, to będzie musiał przebyć ten las.

Zbliżał się do krowy powoli, ponieważ nie wiedział, czy go nie zaatakuje. Szedł ostrożnie, gotowy w każdej chwili do ucieczki, lecz krowa patrzyła tylko na niego swoimi ogromnymi brązowymi oczyma i nic nie mówiła.

- Niech cię Frys błogosławi, matko! - powiedział El-ahrera. - Szukam drogi przez ten las.

Krowa nie odzywała się tak długo, że zaczął podejrzewać, iż w ogóle go nie usłyszała. Wreszcie przemówiła.

- Nie można przejść przez ten las.

- Ale ja muszę iść na drugą stronę - odpowiedział jej El-ahrera.

Teraz zobaczył, że skraj lasu gęsto porastają kolczaste krzewy splecione tak mocno, że między ich gałęziami nie mógłby się przecisnąć nikt większy od chrząszcza. Tylko w jednym miejscu widniał otwór, lecz tam właśnie siedziała krowa.

Może się przesunie, chociaż nie ma sensu prosić jej o to, skoro sama powiedziała, że nie można przejść przez las.

Zapadła noc, a krowa wciąż siedziała na swoim miejscu.

Rano wciąż tam była i teraz El-ahrrera wiedział już, że jest zaczarowana, ponieważ nie zauważył, żeby jadła czy piła.

Zrozumiał, że będzie musiał uciec się do jakiegoś fortelu.

Wstał i poszedł wolno skrajem lasu, aż dotarł do miejsca, w którym linia drzew i krzewów, załamywała się trochę do środka. Miał nadzieję, że może uda mu się obejść las, lecz gęstwina wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Wszedł na chwilę w zagłębienie, po czym wynurzył się i wrócił szybko do krowy.

- Matko, czy jesteś pewna, że nikt nie może przejść przez ten las? - spytał.

- Nikt do niego nie wejdzie - odpowiedziała mu krowa.

- Jest to las poświęcony Panu Frynowi, obłożony zaklęciem blasku słońca i księżyca.

- No cóż, nie znam blasku słońca i księżyca powiedział El-ahrrera - ale w miejscu, gdzie las trochę zakręca, próbują się do niego dostać dwa borsuki. Kopiają jak wściekłe i chyba im się uda.

- Nie mają szans - odparła krowa. - Zaklęcie jest zbyt silne, ale pójdę ich przegonić.. - Dźwignęła się i ruszyła wolno przed siebie.

Gdy tylko zniknęła za zakrętem, El-ahrrera natychmiast skoczył w otwór w gęstwie i zanurzył się w dziwnym świetle lasu.

Był to las, jakiego dotąd nie widział. Przede wszystkim wypełniało go mnóstwo dziwnych dźwięków, strasznych dźwięków, które być może pochodziły od drzew albo zwierząt, chociaż nie potrafił powiedzieć, jakie mogłyby to być stworzenia. Po drugie nie było tam żadnych ścieżek. Czasem wydawało mu się, że czuje lub słyszy wodę, lecz dźwięk gubił się po kilku krokach. Dotąd uważał, że królik z jego wiedzą i doświadczeniem poradzi sobie bez trudu, szybko jednak przekonał się, że jest inaczej. Zorientował się, że chodzi w kółko. Wiedział też, że w otaczającej go gęstwinie nie ma żadnych stworzeń, chociaż słyszał tyle odgłosów.

Cztery dni i jeszcze więcej - przez cztery dni - El-ahrrera wędrował przez ten straszliwy las bez jedzenia, ponieważ nie rosła tam trawa. Nie raz miał ochotę wracać, lecz powrót okazał się równie trudny jak droga naprzód. Wreszcie pewnego dnia dotarł do stromego zbocza, u stóp którego płynął strumyk schowany w zaroślach. Postanowił iść jego biegiem.

Wiedział, że prędzej czy później strumień wyprowadzi go z lasu, nie wiedział tylko, po której stronie.

Dwa dni szedł wzdłuż strumienia i osłabł tak bardzo, że nie mógł iść dalej. Osunął się na ziemię i zasnął, a kiedy się obudził, dostrzegł w dole strumienia migotanie jaśniejszego światła. Powłókł się w tamtą stronę i dotarł do miejsca, w którym strumień wpływał na rozległą, zieloną łąkę. Porastała ją przepyszna trawa i mnóstwo pierwiosnków. Najadł się do syta, po czym znalazł norę i przespał w niej cały dzień i noc.

Wyspany, zaczął się przechadzać po ogromnej łące. Rosły tam różne kwiaty: jaskry i stokrotki, pięciomiki, storczyki i biedrzeńce. Szybko odzyskał siły i zaczął się zastanawiać, którędy pójść dalej. Kiedy odpoczywał na brzegu strumienia pośród aromatycznej waleriany, znowu zobaczył swojego przyjaciela, trznadla, który przemykał na skraju lasu:

El-ahrera! Ed - ahrrera! - zaśpiewał trznadel.

El-ahrera wypoczęty i zdrowy Pójdzie szukać białego byka.

El-ahrera słuchał go zdumiony, ponieważ przypuszczał, że teraz będzie musiał odszukać Drugą Krowę, której i tak nigdzie nie widział. Lecz ufał trznadlowi, dlatego natychmiast wyruszył przez trawiastą równinę. Nigdzie nie napotykał jakichkolwiek zwierząt i poczuł się tak bezpieczny, że przez dwie noce spał po prostu na ziemi.

Trzeciego dnia dotarł do miejsca, w którym trawa była wyjedzona i wydeptana, a kiedy podniósł głowę, ujrzał białego byka. Nigdy wcześniej nie widział równie dostojnego stworzenia. Oczy miał ogromne i błękitne jak niebo, zakrzywione rogi złociste, a sierść gładką i białą jak letnie chmury.

El-ahrera powitał byka przyjaźnie, ponieważ widział, że zwierzę nie chce wyrządzić mu krzywdy. Usiedli razem na trawie i pograżyli się w rozmowie o niczym szczególnym:

o słońcu i kwiatkach.

- Czy sam tutaj mieszkasz? - spytał El-ahrera.

- Niestety! Zupełnie sam! - odparł byk. - Bardzo chciałbym mieć towarzyszkę. Dawno, dawno temu Frys obiecał mi tę, którą nazywają Drugą Krową, ale nie mogę się do niej dostać. Otaczają ją ostre skały i głazy, które ranią mi nogi i kopyta. Jestem tu już od wielu miesięcy, lecz nie potrafię przebyć tej okrutnej przepaści.

- Pokaż mi drogę - powiedział El-ahrera. - Może królikowi uda się przejść.

Biały byk poprowadził go przez równinę, aż dotarli na skraj wąwozu, o którym wcześniej wspominał. Jego zbocza długie, wydawało się, na mile - tworzyły masy ostrych kamieni.

- Żaden byk tędy nie przejdzie - westchnął biały byk.

- A tylko tędy można przejść do Drugiej Krowy.

- Królik z pewnością potrafi dojść tam, gdzie nie może byk - odpowiedział mu El-ahrera. - Pójdę tam, przyjacielu, a kiedy wrócę, powiem ci, co znalazłem.

I tak El-ahrera zaczął się przeciskać między spiczastymi głazami i ostrymi skałami. Nawet dla królika była to trudna droga, dlatego nie raz musiał się zatrzymać, by wybrać przejście. Przez trzy dni szedł po kamieniach, które raniły mu łapy, przeciskał się między skałami, które szarpały mu boki.

Wreszcie trzeciego dnia, o zachodzie słońca, wyszedł na równinę i ujrzał Drugą Krowę.

Była bardzo wychudzona. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby przekonać się, jak bardzo jest smutna i samotna. Przywitał ją radośnie, lecz zaledwie odpowiedziała na jego powitanie.

Zaprosiła go, by posilił się rzadką trawą i przespał w jakiejś dziurze na zboczu wzgórza. Rano znowu zaczął z nią rozmawiać.

Opowiedział o swojej podróży i białym byku, lecz krowa wydawała się tak umęczona, że nie miał pewności, czy w ogóle go rozumiała.

El-ahrera pozostał przez kilka dni z krową, ale nie potrafił przerwać jej przygnębienia. Któregoś dnia, kiedy szedł za nią przez skąpą trawę, zobaczył, że ze śladów jej kopyt wyrastają ostre kamienie. Od razu domyślił się, na czym polega rzucony na nią urok. Całe ponure otoczenie, a nawet sam wąwóz, odzwierciedlały jedynie nastrój jej kamiennego serca.

El-ahrera zebrał wszystkie siły, by pocieszyć i rozweselić Drugą Krowę. Zaczął jej opowiadać o urokach płycizny strumienia o zachodzie słońca, gdzie pływają piskorze, a w płytkich zakolach rosną gęsto nagietki. Opowiadał jej o łąkach pełnych szczawiu i jaskrów, po których w letnie popołudnie przechadzają się krowy, machając ogonami. Opowiedział o nowo narodzonych cielętach, które brykają wesoło po trawie. Opowiedział jej o wszystkim, co, jak sądził, mogło ją rozweselić.

Początkowo wydawała się prawie nie zważać na to, co do niej mówił, lecz w miarę jak mijały dni, spadł deszcz i znowu zaświeciło słońce, jej serce budziło się stopniowo. Wreszcie którejś nocy wyznała mu, że jeśli tylko pokaże jej drogę, spróbuje przejść przez wąwóz. I wyobraźcie sobie, że gdy rankiem stanęli nad krawędzią przepaści, ujrzeli kruszące się kamienie i wyrastające spomiędzy nich źdźbła świeżej trawy.

Stało się to za przyczyną jej serca, które także skruszało.

El-ahrera poprowadził ostrożnie krowę w dół stromego zbocza. Minał dzień i noc, aż wreszcie wspięli się na przeciwległy stok porośnięty teraz bluszczem i dabrówką. Kiedy stanęli na górze, czekał tam na nich biały byk.

Nadszedł szczęśliwy czas dla całej trójki na ogromnej równinie. El-ahrera pozostał tam przez całą zimę i lato, a z nadejściem jesieni Druga Krowa urodziła piękne cielę, które nazwali Głóg.

El-ahrera i Głóg bardzo się zaprzyjaźnili i każdego wieczora El-ahrera opowiadał cielęciu o swojej królikarni i o przygodach, które przeżył, zanim wyruszył w długą podróż. Pewnego dnia, kiedy opowiadał Głógowi o tym, jak przechytrył psa o imieniu Wątek, na gałęzi jałowca pojawił się trznadel, który zaśpiewał:

El-ahrero, pora lata wypełniona, Lecz twa podróż nie skończona - Ach, miły ptaszku! - westchnął El-ahrera. - Nie każ mi opuszczać moich przyjaciół. Jestem tutaj taki szczęśliwy.

Lecz trznadel śpiewał dalej.

Zima mroźna, śnieżna zima, Nikt jej tutaj nie przetrzyma.

Zanim pierwszy chłód nadejdzie, El-ahrera już odejdzie.

Tak więc El-ahrera oświadczył przyjaciołom, że nadszedł czas, aby wyruszył dalej na poszukiwanie Trzeciej Krowy.

- Uważaj na siebie, El-ahrero - powiedział biały byk.

- Bardzo uważaj, ponieważ słyszałem, że Trzecia Krowa nie ma sobie równej pośród stworzeń. Powiadają, że żyje na krańcu świata i potrafi go połknąć i wszystko co w nim się znajduje. Po co narażać się na takie niebezpieczeństwo? Zostań z nami i bądź szczęśliwy.

El-ahrera długo się zastanawiał, czy nie posłuchać rady byka, lecz doszedł do wniosku, że trznadel z pewnością powiedział mu prawdę i rzeczywiście nadszedł czas, by poszukać Trzeciej Krowy.

- A zatem niech pójdzie z tobą Głóg - powiedziała Druga Krowa. - Będzie cię strzegł. Tylko błagam cię, opiekuj się nim. Jest nam bardzo drogi, lecz dla ciebie, mój miły króliku, przyjacielu, zrobiłabym wszystko.

Wyruszyli więc obaj i - o ile mi wiadomo - była to najtrudniejsza część wędrówki El-ahrery, ponieważ droga wiodła przez krainę skutą lodami. Nadeszła zima i często, zmarznięci, nie mieli co jeść. Gdyby nie Głóg, do którego boku mógł się przytulić, El-ahrera z pewnością by zamarzł na śmierć. Mały trznadel odleciał, ponieważ noce stały się dla niego za zimne.

Minęło wiele miesięcy, zanim skończyła się zima, lecz wreszcie Głóg i El-ahrera, wychudzeni straszliwie, zeszli na niższe wzgórza i stanęli na ziemi Trzeciej Krowy.

Okazało się, że to sama Trzecia Krowa jest końcem świata.

W jej krainie nie ma niczego co by nią nie było, częścią jej rogów, kopyt, ogona i uszu. Mogliby wędrować dalej w nieskończoność, a i tak wciąż byliby na ciele Trzeciej Krowy, które wypełniało cały świat, samo nim było. Wiele dni szukali krowiej głowy i wreszcie ją znaleźli:

ogromne, wybałuszone oczy, nozdrza i wielki pysk niczym jaskinia. Kiedy krowa przemówiła, jej głos rzeczywiście zabrzmiał jak głos wydobywający się z jaskini.

- Czego chcesz, El-ahrero? Czego szukasz?

- Szukam młodości - odparł El-ahrera.

- Połknęłam ją - odpowiedziała mu Trzecia Krowa. Podobnie jak połykam wszystko, co należy do tego świata.

Czas to moje imię, przed którym nie ucieknie żadne stworzenie. - Potem ziewnęła, połykając połowę dnia.

Zapadła cisza i El-ahrera odwrócił się do Głogu, który stał za nim i dygotał.

- Mam zamiar odnaleźć moją młodość.

- Nie chodź tam, El-ahrero - błagał go Głóg. - Zginiesz. Wiem to! Zostań ze mną. Wracajmy do mojego ojca i matki. Będziemy żyć szczęśliwie na zielonej łące.

El-ahrera nie odpowiedział mu. Kiedy Trzecia Krowa, chrapiąc, ponownie otworzyła pysk, skoczył do przodu i zniknął w czerwonej czeluści.

Nikt nie wie, co przeżył El-ahrera w sercu i żołądku Trzeciej Krowy, ponieważ nikt nigdy o tym nie opowiadał i nigdy nie opowie. Nie ma słów, którymi można by opisać jego mroczne przygody, bezkształtne jak sny, które na niego opadły, ponieważ znalazł się we wnętrzu przeszłości, pośród wszystkiego, co Trzecia Krowa zdołała połknąć przez poprzednie lata. Jakim niebezpieczeństwem musiał stawić czoło? Jakie straszliwe stworzenia musiał przechrzyć? Tego nigdy się nie dowiemy. On sam stał się snem, błakającym się okruczem przeszłości. Nawet jeśli przypomniał sobie, kim był kiedyś, nigdy się tego nie dowiemy, ponieważ żaden królik nie zrozumie świata Trzeciej Krowy.

Wreszcie, wyczerpany tułaczka wśród krowich wnętrzności, dotarł do zbocza, które opadało w kierunku słabego światła. Znajdowało się tam jezioro, mieniące się taflą złocistego mleka. Dotarł do wymienia Trzeciej Krowy, które zawiera wszystkie błogosławieństwa i ciepło słonecznego blasku z przeszłości. Jest to jezioro młodości.

El-ahrera stał długo wpatrzony w przepiękne jezioro. Ogarnął go tak wielki zachwyt, że osłabł. Łapy ugięły się pod nim i runął w złocistą toń.

Próbował wydostać się na brzeg, lecz bezskutecznie. Czuł, że siły opuszczają go powoli.

Pogodzony z losem, zanurzał się coraz głębiej. Wreszcie poczuł, że coś wciąga go jeszcze bardziej w dół, do gładkiego korytarza, a stamtąd do ciepłego i mokrego pyska. Kiedy się ocknął, leżał na trawie krztusząc się, a nad nim pochylał się Głóg..

Tuż obok zobaczył wymię Trzeciej Krowy. Głóg wyssał go z niego.

Teraz młodzieńczy wigor i siła wypełniły ciało El-ahrery,, tak że zatańczył wesoło na trawie i przeskoczył nad kamieniem. Śpiewał głośno, nie wiedząc nawet, co śpiewa. Głóg przyłączył się do niego i razem wrócili do domu.

Droga powrotna była krótsza, ponieważ znowu nadeszło lato i mogli iść szybciej, wiedząc, że mają już za sobą całą przygodę. Wiem tylko, że powrót El-ahrery stanowi równie niezwykle wydarzenie. Kiedy wrócił do miejsca, gdzie napotkał zaczarowany las Pierwszej Krowy, nie znalazł go już tam.

Zniknął równie tajemniczo jak się pojawił i nikt go już więcej nie widział. Pozostał tylko trznadel na gałęzi krzewu, który śpiewał:

El-ahrera dzięki wytrwałości Odnalazł swój sekret wiecznej młodości.

- No cóż - powiedział Czubak - z pewnością nie były to zwykłe krowy. Jak mogłem tak pomyśleć, skoro stanowiły one część przygód El-ahrery. A Głóg? Czy i on się nie starzeje?

- Opowieść nic o tym nie mówi - powiedział Mlecz lecz jestem pewien, że El-ahrera nigdy by nie zapomniał o przyjacielu, który był mu tak drogi.

3. OPOWIEŚĆ O KRÓLU OKRUTNIASTYM

“Pomyślcie, w czym wasza chluba.

Ja się tym szczycę, że miałem takich przyjaciół”

W.B. Yeats

Ponowna wizyta w miejskiej galerii Kłębiące się chmury wylewały strumienie deszczu na Wodnikowe Wzgórze, rozmiękczając darń i brzozy, które porastały zalesiony stok. Hazel i kilkanaście innych królików siedzieli wygodnie pod ziemią, w Labiryncie; jedne czesały sobie sierść, inne rozprawiły o słonecznych dniach, które miały niebawem nadejść. Kihar przybył z południa kilka dni wcześniej i teraz rozłożył się wygodnie w połowie swojego korytarza.

- Kto opowie jakąś historię? - spytał Czubak, przewracając się z boku na bok. - Mlecz?

- Może ktoś inny dla odmiany? - zaproponował Mlecz.

- Dzwonek, przypomnij wszystkim historię, którą opowiadałeś mi w zeszłym roku. Tę o El-ahrera i wojnie z Królem Okrutniastym. Inni jeszcze jej nie słyszeli.

- El-ahrera wyruszył wtedy po raz pierwszy na wojnę powiedział Dzwonek. - Pierwszy i ostatni.

- Czy ją wygrał? - spytał Srebrny.

- Oczywiście. Nie byłoby go tutaj, gdyby tak się nie stało. Ale ważne jest, jak to uczynił.

Jak wszyscy wiemy (mówił dalej Dzwonek), króliki nigdy nie biorą udziału w żadnych wojnach, a już z pewnością nie miał takiej potrzeby El-ahrera, który wiódł szczęśliwe życie na wzgórzach. Lecz pewnego dnia, kiedy wylegiwał się na słońcu, coś się wydarzyło. Przybiegł do niego Rabszok, a jego pośpiech świadczył o tym, że przynosi ważne wieści.

- Mistrzu! - wyrzucił zdyszany Rabszok. - Nadchodzą króliki, tysiące obcych królików. Jest ich dość, żeby zjeść trawę z całego Wzgórza i wypędzić nas z domu. Powinniśmy uciekać, póki jest jeszcze czas.

- Ja nigdy nie uciekam - odpowiedział mu El-ahrera leniwym tonem. - Niech przyjdą bliżej. Sam im się przyjrę.

Zobaczył je już za kilka chwil, całe hordy. El-ahrera nigdy wcześniej nie widział tylu królików. Zakryły całą trawę. Pośród nich dostrzegł królika rozmiarów zająca, który podszedł do niego i wyszczerzył zęby.

- Ty jesteś El-ahrera, prawda? - Przemówił ogromny królik. - Lepiej się stąd zabieraj, póki jeszcze możesz. Teraz to jest moje Wzgórze i zamieszkają tu moje króliki.

El-ahrera zmierzył królika od stóp do głowy.

- Kim jesteś i jak się nazywasz? - zapytał.

- Jestem Król Okrutniasty - odparł królik. - Jestem panem królików, a także szczurów, łasic i gronostajów. Masz mi oddać wszystkie swoje króliki.

El-ahrera zorientował się, że nie ma szans w otwartej walce, więc po prostu odwrócił się i odszedł, by zastanowić się nad najlepszym rozwiązaniem. Jednak nie zdążył oddalić się zbyt daleko, gdy znowu nadbiegł Rabsztok.

- Och, mistrzu! - zawołał Rabsztok. - Ten przeklęty Król zabrał twoją króliczkę, Nuramę, i zamierza zatrzymać ją dla siebie.

- Co? - zawołał El-ahrera. - Zabrał Nuramę? Rozerwę go na strzępy, zobaczysz!

- Nie wiem, jak tego dokonasz - odparł Rabsztok. Jego króliki zajęły całe wzgórze. Więzi nawet szczury i łasice.

El-ahrera, obawiam się, że nie wróży to nic dobrego.

Teraz i El-ahrera posmutniał, ponieważ nigdy dotąd nie widział Rabsztoka w podobnym nastroju. Uznał, że najlepiej zrobi, jeśli uda się do Księcia Tęczy, który dawno temu pozwolił jemu i jego królikom zamieszkać na Wzgórzu.

Przybył do Księcia Tęczy zaraz po ni - Frys i opowiedział mu, co się wydarzyło.

- Niestety, nie mogę ci pomóc, El-ahrera - oświadczył Książę Tęczy, gdy go wysłuchał. - Sam musisz sobie poradzić z Królem Okrutniastym.

- Ale jak? - spytał El-ahrera. - Ma więcej królików, niż rośnie stokrotek na Wodnikowym Wzgórzu. Obawiam się, że wkrótce zjedzą nam całą trawę.

- Dam ci radę, El-ahrera - powiedział Książę Tęczy. Zwykle dzieje się tak, że tyran ma wielu wrogów. Bez wątplenia także i ten król ma ich wielu, z pewnością nie tylko króliki darzą go nienawiścią. Musisz poszukać przyjaciół i sprzymierzeńców.

Rada Księcia Tęczy nie dodała mu zbyt wiele otuchy, .lecz na myśl o utracie pięknej Nuramy gotów był walczyć z Królem Okrutniastym albo zginąć. Tak więc wyruszył w drogę powrotną na Wzgórze.

Idąc samotnie napotkał kota, który wylegiwał się w słońcu.

Kot wydawał się przyjaźnie usposobiony, a kiedy El-ahrera mijał go, przemówił:

- Dokąd idziesz, El-ahrera?

- Idę złoić skórę temu parszywemu Królowi Okrutniastemu - powiedział El-ahrera - i zmusić go, żeby mi oddał króliczkę.

- Pójdę z tobą - oświadczył kot. - Słyszałem, że ten Król topi kocięta.

- Wskocz do mojego ucha - powiedział El-ahrera. Kot wskoczył do jego ucha, gdzie zaraz zasnął i tak podróżowali razem.

Jakiś czas potem spotkali mrówki.

- Dokąd idziesz, El-ahrero? - spytały mrówki.

- Idę pobić tego paskudnego Króla Okrutniastego odpowiedział El-ahrer - i zmusić go, żeby mi oddał króliczkę.

- Pójdziemy z tobą - powiedziały mrówki. - Ten Król nie powinien w ogóle żyć. Jego króliki rozgrzebują nasze mrowiska bez przyczyny.

- A zatem wskakujcie do mojego ucha - powiedział El-ahrer. - Ruszajmy!

Tak więc mrówki wskoczyły do ucha El-ahrery.

Uszli trochę, gdy spotkali kilka czarnych wron.

- Dokąd idziesz, El-ahrero? - spytały wrony.

- Idę rozprawić się z tym obrzydliwym Królem Okrutniastym - oświadczył El-ahrer - i zmusić go, żeby mi oddał króliczkę.

- Pójdziemy z tobą - powiedziały wrony. - Słyszałyśmy o tym Królu same złe rzeczy. Straszny z niego tyran.

- Wskakujcie do mojego ucha - powiedział El-ahrer.

- Przydacie mi się.

Poszli dalej i dotarli do strumienia.

- Witaj, El-ahrero! - powiedział strumień. - Dokąd idziesz? Chyba jesteś zły.

- I to bardzo - odparł El-ahrer. - Mam zamiar dać nauczkę temu śmierdzącemu Królowi Okrutniastemu i zmusić go, żeby mi oddał króliczkę.

- Pójdę z tobą - oświadczył strumień. - Nie podoba mi się to, co słyszałem o tym Królu Okrutniastym. Ma o sobie zbyt wysokie mniemanie.

- A zatem wskakuj do mojego ucha - powiedział El-ahrer. - Nie, nie do tego. Z pewnością mi się przydasz.

El-ahrer wrócił niebawem na Wzgórze, gdzie zastał Króla Okrutniastego w otoczeniu ogromnych królików, które obżerały się jego trawą.

- Ach, El-ahrero! - powiedział Król Okrutniasty z pyskiem pełnym trawy. - Widziałem rano, jak odchodziłeś. Co cię tu ponownie sprowadza?

- Ty podły, śmierdzący króliku - warknął El-ahrer. Oddaj mi moją króliczkę, Nuramę i wnoś się ze wzgórze!

- Uwięzić to zuchwałe zwierzę! - zawołał Król Okrutniasty - Zamknijcie go na noc z Wściekłymi Szczurami!

Zobaczymy, co z niego zostanie do rana!

I tak zamknęto El-ahrerę z Wściekłymi Szczurami.

Gdy tylko zapadła noc, El-ahrer zaśpiewał:

Wychodź kocie z mego ucha, Bo tu szczurza zawierucha.

Chwytaj w zęby bez litości, Niech usłyszają chrzęst swych kości.

Kot natychmiast wyskoczył z jego ucha. Szczury rozbiegły się na wszystkie strony, lecz on dopadł je i zjadał tuzinami, aż nie ostał się ani jeden żywy. Potem wrócił do ucha El-ahrery i obaj zasnęli.

Gdy nastał ranek, Król Okrutniasty zwrócił się do swoich królików:

- Idźcie i przynieście ciało tego butnego El-ahrery. Wyrzucicie je na trawę.

Lecz kiedy przyszli po niego, zobaczyli że El-ahrera siedzi pośród stosów martwych szczurów i podśpiewuje sobie.

- Gdzie jest ten paskudny Król? - powiedział El-ahrera.

- Powiedzcie mu, żeby mi oddał moją króliczkę.

- Nie dostaniesz jej - odparł Król. - Zamknijcie go z Dzikimi Łasicami! Zobaczymy, co zostanie z niego i jego żądań!

I tak zamknięto El-ahrerę z Dzikimi Łasicami.

W środku nocy El-ahrera zaśpiewał:

Wrony, wrony, nie czekajcie, Na łasice napadajcie.

Prosto w głowy ich celujcie, Dziobów swoich nie żałujcie.

Natychmiast z jego ucha wyfrunęły wrony i dziobami rozerwały na strzepy Dzikie Łasice. Potem wróciły do ucha El-ahrery, a on sam poszedł spać.

Rano Król Okrutniasty powiedział:

- No cóż, z pewnością Dzikie Łasice rozprawiły się z El-ahrerą na dobre. Idźcie i wyrzucicie jego ciało.

Kiedy jednak króliki poszły po El-ahrerę, zobaczyły, że tańczy na ciałach zabitych łasic i dopomina się swojej pięknej króliczki.

- Nie będę tolerował podobnej bezczelności! - zawołał Król Okrutniasty. - Dzisiejszej nocy ostatecznie rozprawimy się z tym królikiem. Zamknijcie go z Okrutnymi Gronostajami!

Zamknęli El-ahrerę z Okrutnymi Gronostajami, a on o północy ponownie zaśpiewał:

Mrówki, mrówki, gdzie jesteście, Gronostaje w puch roznieście.

Obleźcie ich głowy, obleźcie je całe, Chcę je widzieć zeszywniałe.

Z ucha El-ahrery wyszły niezliczone ilości mrówek, które natychmiast oblażyły Okrutne Gronostaje. Wgryzły się w ich głowy tak mocno, że wszystkie pozdychały.

Następnego ranka, tak jak poprzednio, Król Okrutniasty posłał po ciało El-ahrery. Zaraz potem przybył do niego sam El-ahrera, który tak przemówił:

- Ty zasmarkany Królu, oddaj mi moją króliczkę!

“Nie mam pojęcia, jak on to robi - pomyślał Król. Muszę się tego dowiedzieć”.

- Dzisiejszej nocy zwiążecie tego królika i zostawicie przy mnie - oświadczył. - Dowiem się wszystkiego i skończę z jego sztuczkami.

Tak więc tej nocy pozostawiono związanego El-ahrerę obok miejsca, w którym spał Król Okrutniasty. W środku nocy El-ahrera ponownie zaśpiewał:

Przychodź strumieniu, wypłyn z mego ucha,

I zalej wszystko wokół śmierdziucha.

Płyn coraz wyżej, płyn wysoko,

Niech dno zobaczy śmierdziucha oko.

Natychmiast z jego ucha wypłynął strumień. Zalał wszystko dookoła, zanurzając Króla po szyję. Król Okrutniasty przeraził się.

- Weź ją sobie! Zabierz swoją króliczkę! - krzyczał. Odejdź, El-ahrero. Zostaw mnie w spokoju!

- To ty odejdź! - rozkazał El-ahrera. - Uwolnij moją króliczkę, a potem zabierz swoje obrzydliwe króliki i wynoście się z mojego Wzgórza!

Jeszcze tego samego ranka El-ahrera znowu był razem z Nuramą, a na Wodnikowym Wzgórzu nie zostało śladu po Królu Okrutniastym i jego poddanych. W taki sposób El-ahrera wygrał swoją jedyną wojnę.

W jednym z korytarzy nastąpiło jakieś poruszenie i chwilę później zjawił się Szakłak z sierścią lśniącą od kropel deszczu.

- Mości Leszczynku, wypogodziło się! - powiedział.

- Przestało padać i zanosz się na piękny wieczór.

Kilka chwil później w całym labiryncie został tylko Dzwonek, który czyścił sobie grzbiet, zdyszany nieco opowiadaniem.

4. LIS W WODZIE

“I wtedy Brat Lis zorientował się, że został zmieciony do wody”

Joel Chandler Harris Uncle Itemus

- Lisy - powiedział Mlecz, wychodząc trochę dalej w popołudniowe słońce i skubiąc kępkę biedrzeńca. - Lisy stają się niebezpieczne, gdy zadomowią się za blisko ciebie.

Zawsze to wiedziałem. Frysowi niech będą dzięki za to, że nigdy nie mieliśmy tutaj kłopotów z żadnym z nich i myślę, że tak już pozostanie.

- Ale przecież one mają taki silny zapach - zauważył Czubak. - A poza tym żeby nie wiem jak były sprytne, często można je zauważyć z powodu barwy ich sierści.

- Wiem. Jednak jeśli już lis pojawi się w pobliżu królikarni, wtedy jest źle, ponieważ niemożliwe jest, aby króliki czuwały przez cały czas.

Podobno (ciągnął Mlecz) zdarzyło się kiedyś, że lis założył norę niedaleko królikarni El-ahrery, a właściwie była to para lisów z młodymi, dlatego wciąż musiały szukać pożywienia, przez co królikarnia nie miała ani chwili spokoju. Nie chodziło o to, że stracili wiele królików - chociaż kilka zginęło - lecz musieli żyć w ciągłym napięciu i strachu. Wszyscy spodziewali się, że El-ahrera podsunie im jakieś rozwiązanie, lecz on wydawał się równie, niepewny jak pozostałe króliki. Prawie się nie odzywał i wszyscy sądzili, że po prostu zastanawia się. Niestety mijały dni i nic się nie zmieniało. Niepokój coraz bardziej doskwierał króliczkom.

Aż któregoś ranka El-ahrera zniknął. Nawet Rabsztok, kapitan jego Ausli, nie wiedział, co się z nim stało. Minęło kilka następnych dni, a on wciąż nie wracał. Niektóre spośród królików zaczęły przebąkiwać, że pewnie je opuścił i odszedł do innej królikarni. Bardzo ich to martwiło, szczególnie, że następnego dnia lis zabił kolejnego królika.

Tymczasem El-ahrera odszedł jakby w transie. Czuł po prostu, że potrzebuje czasu i spokoju na zastanowienie się.

Wiedział też, że musi znaleźć coś, co pomoże mu rozwiązać problem jego królikarni.

Dwa pierwsze dni spędził na skraju wioski. Nic go tam nie niepokoiło, a mimo to nie znalazł spokoju umysłu. Któregoś wieczoru, kiedy leżał drzemiąc w rowie za ogrodem, usłyszał szelest. Nie był to wróg, a tylko Jona, jeź, który szukał pożywienia. El-ahrera przywitał się z nim i przez chwilę rozmawiali przyjaźnie.

- Tak trudno znaleźć ślimaki - powiedział jeź. - Wydaje mi się, że jest ich coraz mniej, szczególnie jesienią. Nie wiem, co się z nimi dzieje.

- Ja wiem - odparł El-ahrera. - Wszystkie są w ogrodach w wiosce. Rośnie tam mnóstwo warzyw i kwiatów, które przyciągają ślimaki. Jeśli ich szukasz, Jono, musisz się udać do ogrodów ludzkich istot.

- Zabiją mnie tam - powiedział Jona.

- Nie - zaprzeczył El-ahrera. - Nie zrobią tego. Wręcz przeciwnie, ucieszą się z twojej obecności, ponieważ wiedzą, że przychodzisz polować na ślimaki. Będą cię zachęcać, żebyś tam przychodził, przekonasz się.

Tak więc Jona udał się do ogrodów ludzkich istot i dobrze mu się tam wiodło, tak jak przewidywał El-ahrera. Od tego dnia jeże przychodzą często do ogrodów, co bardzo cieszy ludzkie istoty.

El-ahrera powędrował dalej, wciąż zajęty swoim problemem. Opuścił wioskę i udał się na pola, gdzie rosły różne uprawy. Na skraju jednego z nich spotkał króliki. Nie należały do jego królikarni, ale znały go i spytały o radę.

- Popatrz, El-ahrero - powiedział ich przywódca. Oto pole pełne wspaniałych warzyw. Jednak farmer wie, jacy jesteśmy przebiegli, dlatego całe pole otoczył drutem, który zakopał tak głęboko w ziemi, że nie możemy podkopać się pod nim. Zobacz, jaką jamę już wykopaliśmy, a wciąż nie widać końca drutu. Co mamy zrobić?

- Nie ma sensu kopać dalej - powiedział El-ahrera. Straciecie tylko czas. Dajcie spokój.

W tej samej chwili nadleciało stado gawronów. Ich przywódca usiadł obok El-ahrery.

- Mamy zamiar ogołocić całe to miejsce. Co nas powstrzyma?

- Czeka na was człowiek - powiedział El-ahrera. Siedzi schowany ze strzelbą w krzakach. Zastrzeli was, jeśli tam polecicie.

Ale główny gawron nie posłuchał El-ahrery i poprowadził stado nad drucianym ogrodzeniem. Natychmiast rozległy się strzały dwóch strzelb, i zanim stado zdążyło odlecieć cztery gawrony spadły martwe na pole. El-ahrera poradził królikom, aby poszły gdzie indziej, co też pośpiesznie uczyniły.

Mówią, że El-ahrera długo jeszcze wędrował, a gdziekolwiek poszedł, służył radą i pomocą. Na swej drodze napotkał myszy, szczury wodne, a nawet przyjaźnie usposobioną wydrę. Wciąż jednak nie mógł znaleźć tego, czego szukał.

Wreszcie pewnego dnia wyszedł na rozległe błonie, gdzie czarną, torfową ziemię porastały wrzosy, jałowce i srebrzyste brzozy. Rosły tu też muchołapki i bagienne korzyślepy. Wszędzie śmigały białorzytki, które się nie odzywały, ponieważ nie znały El-ahrery. Położył się na słońcu, zbyt zmęczony, by martwić się możliwością ataku łasicy czy gronostaja.

Kiedy tak leżał, drzemiąc, wyczuł w pobliżu czyjąś obecność. Otworzył oczy i ujrzał węża, który mu się przyglądał.

Oczywiście, nie przestraszył się i przywitał węża, czekając, co powie.

- Zimno! - Odezwał się wreszcie wąż. - Jak tu zimno!

Był ciepły, słoneczny dzień, tak że El-ahrera czuł, że jest mu niemal za ciepło w jego futrze. Wyciągnął łapę i dotknął zielonej skóry węża. Rzeczywiście była zimna. Zdziwiło go to, ale nie potrafił wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje.

Leżeli długo obok siebie, aż wreszcie El-ahrera pomyślał o czymś, czego dotąd nie brał pod uwagę.

- Twoja krew jest inna niż moja - powiedział do węża.

- Ty nie masz pulsu, prawda?

- Co to takiego?

- Pomacaj u mnie, czujesz? - spytał El-ahrera.

Wąż przycisnął się mocniej i wyczuł puls El-ahrery.

- Oto dlaczego jest ci zimno - powiedział El-ahrera. Twoja krew jest zimna. Wężu, musisz wygrzewać się na słońcu ile tylko możesz. Jeśli nie będziesz dostatecznie często tego robił, to wciąż będziesz czuł się ospały. Słońce - oto rozwiązanie twojego problemu.

Długo jeszcze leżeli na słońcu, aż wąż ożywił się gotowy do polowania.

- Jesteś dobrym przyjacielem, El-ahrero - powiedział wąż. - Słyszałem, że swoją radą pomogłeś wielu stworzeniom. Chciałbym ci coś podarować. Dam ci hipnotyczną moc, którą wąż posiada w oczach. Pamiętaj tylko, że musisz jej używać szybko, ponieważ nie działa zbyt długo. A teraz patrz na mnie!

El-ahrera spojrział prosto w oczy węża i poczuł, że opuszcza go jego wola, a nawet moc poruszania się. Wreszcie wąż opuścił oczy.

- Dobrze - powiedział.

El-ahrera pożegnał się i odszedł.

Ruszył w drogę powrotną do swojej królikarni. Odszedł od niej daleko, dlatego dopiero następnego wieczoru znalazł się w jej pobliżu.

Wieść głosi, że aby wrócić do królikarni, El-ahrera musiał przejść przez mostek nad strumieniem. Kiedy stanął na nim, zatrzymał się, ponieważ wyczuwał, co się teraz stanie.

Z lasu, nieco powyżej strumienia, wyszedł lis. Gdy El-ahrera zobaczył, jak się zbliża, serce w nim zamarło, lecz pozostał na swoim miejscu. Lis tymczasem podszedł i usiadł obok niego, oblizując się.

- Królik! - Powiedział lis. - Na moje życie, pulchniutki królik. Co za szczęście!

Wtedy El-ahrera przemówił do lisa:

- Pachniesz lisem i pewnie nim jesteś, ale ja mogę przepowiedzieć twoją przyszłość zwody.

- Aha! - Powiedział lis. - Przepowiesz mi przyszłość z wody, co? A co takiego widzisz w tej wodzie, mój przyjacielu? Pewnie tłusciutkiego królika, który ucieka przez pole?

- Nie - odparł El-ahrera. - Widzę psy myśliwskie, które węszą trop oraz mojego wroga, który zmyka co sił w nogach.

Mówiąc to, odwrócił się i spojrzał lisowi prosto w oczy.

Lis także na niego patrzył, nie mogąc odwrócić wzroku. Wydawało się, że pragnie schować się przed królikiem. Tymczasem El-ahrera wyobraził sobie ogromne ogary, które zbiegają ze wzgórz; wydało mu się nawet, że słyszy ich szczekanie.

- Idź - powiedział El-ahrera do lisa. - Idź i nigdy nie wracaj !

Lis, wciąż otumaniony, wstał, podszedł chwiejnym krokiem do krawędzi mostku i skoczył, czy może spadł do wody.

El-ahrera patrzył, jak porywa go prąd. Lis wygramolił się na drugi brzeg strumienia i szybko czmychnął w zarośla.

Wyczerpany okropną przygodą, El-ahrera ruszył do swojej królikarni, gdzie powitano go z radością. Lis i jego towarzyszka nie pojawili się w okolicy nigdy więcej. Pewnie opowiedziały swoją historię innym lisom, ponieważ od tamtej chwili króliki miały spokój, podobnie jak i my teraz, za co należy dziękować Frysowi.

5. DZIURA W NIEBIE

“Wtedy odpowie im: (r)Zaprawdę, powiadam wam: wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i mnie nie uczyniliż”

Ewangelia według Św. Mateusza 25, 45

“Nasze cnoty, jakże teraz straszliwe, pochodzą z rozległej rany, którą zło tylko leczy”

Roy Fuller Październik 1942

El-ahrera, powiadają, odwiedzał czasem królikarnie, i będąc gościem Wielkiego Królika i jego Ausli pomagał im rozwiązywać problemy, jakie ich nękały. Nawet najstarsze i najbardziej doświadczone króliki z szacunkiem przyjmowały jego rady i chętnie się do nich stosowały. El-ahrera zwykle nie mówił zbyt wiele o sobie, ale potrafił być doskonałym słuchaczem, zawsze gotowy posłuchać o przygodach czy kłopotach innych, zawsze skłonny do pochwały, jeśli się należała. Wciąż wierzę, że pewnego dnia odwiedzi nas. Dlatego też uważam, że powinniśmy być czujni, ponieważ niełatwo go rozpoznać, a dzieje się tak nie bez przyczyny.

Otóż, była sobie niegdyś królikarnia o nazwie Parda-rail, a króliki, które ją zamieszkiwały, miały o sobie niezwykle wysokie mniemanie. Twierdziły, że nie ma bardziej eleganckich królików niż one, nie ma szybszych i odważniejszych niż mieszkańcy Parda-rail, a żeby przyłączyć się do nich, należało mieć niemal rekomendacje od Księcia Tęczy. Ich Wielki Królik nazywał się Kurzyśląd. Rozmawiać z nim mogli tylko ci wychowani i przedstawieni przez Auslę. A jego króliczka, Anflele, och! Marzenie na pierwszy rzut oka, lecz przy bliższym poznaniu okazywało się, że nie miała w sobie nic z ucziwego królika, tak więc inne króliki musiały za nią wszystko robić.

Pewnego wieczoru dwóch z członków Ausli tej niezwykłej królikarni, Halion i Tyken, kicały do domu po udanej wyprawie do odległego ogrodu warzywnego, gdy już na skraju Parda-rail natknęły się na królika. Najwyraźniej był to hlessi, wędrowiec, który leżał na boku, pod krzewem głogu, ciężko oddychając. Jedno ucho miał rozerwane, przednie łapy pokryte błotną skorupą, a sierść w wielu miejscach powyrywana.

Kiedy podeszli bliżej, próbował wstać, lecz zaraz upadł na ziemię. Przyglądały mu się uważnie, by się upewnić, że nie jest z Parda-rail. Kiedy obwąchiwały go dokładnie, królik powiedział:

- Panie, bardzo cierpię. Jestem wyczerpany i nie mogę biegać. Obawiam się, że jeśli tu zostanę, dopadnie mnie jeden z Tysiāca. Czy możesz udzielić mi schronienia w twojej królikarni, chociaż na jedną noc?

- Schronienia, tobie? - odpowiedział Halion. - Takiemu brudnemu prostakowi?
- To chyba jest królik, jak myślisz? - wtrącił Tyken. Bo już sam nie wiem.
- Lepiej się stąd wynoś - mówił dalej Halion. - Nie chcemy, żeby tacy jak ty kręcili się koło

Parda-rail. Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś jednym z nas.

Hlessi, najwyraźniej bardzo zdesperowany, błagał ich o pomoc, tłumacząc, że to jego jedyna szansa przetrwania, lecz żaden nie zważał na jego słowa. Odpowiedzieli mu, że taki umorusany włóczęga, okryłby tylko hańbą ich królikarnię.

Kiedy odchodzili, wciąż błagał ich o ratunek.

Jakieś dwa lub trzy dni później, do Parda-rail zawitał El-ahrera, jak miał w zwyczaju robić w długie letnie dni.

Kurzyślad przywitał go z szacunkiem i zaprosił, aby pozostał z nimi jakiś czas i zakosztował ich koniczyny. El-ahrera przyjął zaproszenie i oświadczył, że chciałby spotkać się z członkami Ausli, których dawno już nie widział.

Natychmiast stanęli przed nim, dumni, z pięknie wyczesaną sierścią i białymi Lśniącymi pazurami. El-ahrera pochwalił ich za wygląd, po czym zapragnął porozmawiać z każdym z osobna.

- Niezwykle piękne z was króliki - powiedział. - Aż miło popatrzeć. Jestem pewien, że wasz duch i wasze serca są równie piękne jak wasze futra. Ty, na przykład - zwrócił się do okazałego samca o imieniu Frezal. - Co byś zrobił, gdybyś, wracając wieczorem do domu, napotkał rannego hlessi, a on by cię poprosił o pomoc i schronienie na noc w twojej królikarni?

- Na pewno bym mu pomógł - odparł Frezal. - Pozwoliłbym mu tu zostać tak długo, jak by potrzebował.

- A ty? - spytał El-ahrera innego królika.

- Postąpiłbym tak samo, panie.

Wszystkie odpowiedziały podobnie.

Wtedy, na ich oczach, El-ahrera przemienił się w okaleczonego hlessi, którego Halion i Tyken spotkali kilka dni wcześniej. Leżąc na boku, podniósł wzrok na Haliona i Tykena.

- A wy? - zapytał. Lecz oni nic nie odpowiedzieli i tylko patrzyli na niego zmieszani. - Nie poznaliście mnie wtedy? - spytał El-ahrera. Pozostali spoglądali to na niego, to na Haliona i Tykena, nic nie rozumiejąc, lecz domyślali się, że musiało coś zająć między El-ahrerą a nimi dwoma.

- Wtedy nie byłeś podobny do siebie - wybąkał Pyken.

- Nie wiedzieliśmy...

- Nie wiedzieliście, czy jestem królikiem. - dokończył za niego El-ahrera. - A czy teraz wiecie?

Zanim znowu się przemienił, kazał im podejść bliżej i dobrze mu się przyjrzeć, żeby “mieli pewność”, jak sam powiedział, że następnym razem go rozpoznają. Halion i Tyken spodziewali się surowej kary, lecz El-ahrera jedynie opowiedział głośno Kurzyśladowi o tym, co się wydarzyło tamtego wieczoru, kiedy znaleźli go pod krzakiem głogu. Wszyscy dobrze wiedzieli w głębi serca, że postapiliby tak samo, dlatego wyszli bez słowa. Pozostał tylko Kurzyślad i siwy, bardzo stary królik Temeron. Był on najstarszym królikiem w królikarni.

- Tylko tyle powiem, mój panie - przemówił drżącym głosem Temeron. - Gdybym to ja spotkał cię tamtego dnia, wiedziałbym, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz, chociaż nie wiem, czy potrafiłbym powiedzieć, że jesteś Księciem z Tysiącem Wrogów. Jednak na pewno bym wiedział, że jesteś przebrany.

- Skąd? - spytał El-ahrera nieco zaskoczony, ponieważ wydawało mu się, że idealnie pasował do roli starego, biednego hlessi.

- Widzisz, panie, potrafisz odróżnić królika, który nie widział Dziury w Niebie. A ty jej nie widziałeś, jeśli już o tym mowa.

- Dziury w Niebie? - powtórzył El-ahrera. - Co to takiego?

- Tego nie mogę powiedzieć - odparł Temeron. - Nie obraż się, panie, ale nie mogę...

- Rozumiem - powiedział El-ahrera. - Chciałem tylko dowiedzieć się, co miałeś na myśli, mówiąc o Dziurze w Niebie.

Ale stary królik sprawiał wrażenie, jakby nie pamiętał, że w ogóle ze sobą rozmawiali. Skłonił lekko głowę, odwrócił się i pokuśtykał przed siebie.

- Nie wtrącamy się do jego spraw, panie - powiedział Kurzyślad. - Jest nieszkodliwy, lecz czasem zastanawiam się, czy jeszcze wie, na jakim świecie żyje. Podobno kiedyś był z niego pierwszy galant Ausli.

- Co miała znaczyć ta Dziura w Niebie?

- Skoro ty nie wiesz, panie, skąd ja miałbym to wiedzieć - odparł Kurzyślad nieco zaniepokojony faktem, że dwóch z jego Ausli nie spisało się najlepiej.

El-ahrera nie wspominał już więcej o całym wydarzeniu.

Pozostał w królikarni jeszcze przez kilka dni i zachowywał się, jakby nic się nie stało, a odchodząc, życzył wszystkim szczęścia i pomyślności, jak miał w zwyczaju.

Wciąż zastanawiał się nad tym, co mu powiedział Temeron, dlatego gdziekolwiek się znalazł, wszędzie rozpytywał inne króliki, czy mogą mu coś powiedzieć na temat Dziury w Niebie. Niczego jednak się nie dowiedział. Wreszcie zdał sobie sprawę, że inni zaczynają patrzeć, na niego jak na dziwaka, więc zaprzestał poszukiwań, choć nie przestał o tym myśleć. Co miał na myśli Temeron? Doszedł do wniosku, że chociaż jest króliczym Księciem, to nie doświadczył jeszcze

czegoś niezwykle wspaniałego, czegoś tajemniczego. Pewnie niektórzy spośród tych, których wypytywał, wiedzieli, o czym mówi, ale nie chcieli powiedzieć. Dziura w Niebie, to musi być coś wspaniałego. Gdyby tylko udało mu się ją odszukać albo przedostać na drugą stronę. Z pewnością jest to coś cudownego. Wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki się nie dowie.

Jak wiecie, El-ahrera wiele podróżuje, więcej niż zwykły królik, któremu wystarczą najbliższe zielone pola, i rosnące dookoła bzy, paprocie i janowce. On zaś przemierza wysokie wzgórza i rozległe lasy, potrafi przepłynąć rzekę, jakby był szczurem wodnym. W czasie swoich licznych wędrówek spotykał dziwne stworzenia, niektóre bardzo niebezpieczne. I tak pewnego wieczoru szedł ścieżką pośród wzgórz, gdy niespodziewanie natknął się na stworzenie zwane timblerem; nie wiemy o nim nic poza tym, że jest groźne i niebezpieczne.

- Co tu robisz? - warknął timbler. - Wracaj tam, skąd przyszedłeś, brudny króliku.

- Nie robię nic złego - odrzekł El-ahrera. - Szedłem tylko ścieżką i nie przeszkadzam ani tobie ani nikomu innemu.

- Nic tu po tobie - powiedział timbler. - Wracasz czy nie?

- Nie - powiedział El-ahrera. - A ty nie masz prawa mówić mi, co mam robić.

Wtedy timbler rzucił się na El-ahrera. Zwarli się i zaczęli tarzać wśród pokrzyw i krostawca. Silny i zwinny timbler ranił mocno El-ahrerę. Ale ten nie pozostał mu dłużny, tak że ostatecznie timbler dał za wygraną i odszedł, kulejąc i przeklinając królika.

El-ahrera stracił dużo sił. Osunął się na ścieżkę, tam gdzie stał, by trochę odpocząć, lecz rany za bardzo mu dokuczały.

Nadeszła noc, a on wciąż drżał targany bólem. Wreszcie udało mu się chyba zasnąć, ponieważ kiedy wreszcie otworzył oczy i rozejrzał się, zobaczył, że już świta, a na pobliskiej brzozie usłyszał śpiew drozda. Spróbował wstać, lecz natychmiast opadł na ziemię. Zbyt obolały, by iść dalej, zmuszony był pozostać na ścieżce. Zaczynał już obawiać się, że przyjdzie mu tam umrzeć.

Niebawem ogarnęły go ma jaki. Leżał tak przez cały dzień, nie zdając sobie sprawy z upływu czasu. Od czasu do czasu zapadał w sen, ale nawet we śnie nie potrafił zapomnieć o bólu.

Wyobrażał sobie, że jest z nim Rabsztok, którego zaczął błagać o pomoc. Niedługo potem Rabsztok zamienił się w krzak jałowca na wzgórzu, pod którym, jak mu się wydawało, leżał.

Potem wyobraził sobie, że jest Leszczyńkiem i że zwraca się do Hyzentlai, aby dobrze opiekował się królikarnią, ponieważ on udaje się z Firzetem na Daleki Patrol. Kolejne obrazy rozplływały się albo łączyły w jeszcze inne ulotne sceny, jak elil dostrzeżony kątem oka. Przez cały dzień kiwał głową, starając się zobaczyć coś wyraźniej, a nieustannie jakiś królik opowiadał mu szeptem dowcipy, których i tak nie rozumiał.

Ból i strach nie dawały mu spokoju. W pewnym momencie usłyszał królika, który błaga Rabsztoka, aby przyszedł, po czym zdał sobie sprawę, że słyszy własny głos.

Skubał trawę przy ścieżce, lecz nie czuł jej smaku.

- To jest specjalna trawa, mistrzu - usłyszał głos Rabsztoka, chociaż go nie widział. - Specjalna trawa, która doda ci sił. Śpij.

Następnego ranka dostrzegł całkiem wyraźnie zielonego lisa, który nadchodził ścieżką. Znowu spróbował wstać, lecz w chwili kiedy lis zniknął, łapy ugięły się pod nim i El-ahrera przewrócił się. Leżał na grzbiecie wpatrzony w niebo.

To, co zobaczył, nappełniło go strachem. Na niebieskiej płachcie nieba ujrzał coś, co przypominał zielony namiot; szczelinę podobną do otwartej rany. Krawędzie miała postrzępione, jakby otwór wyrwano czymś tępym. Z krawędzi rany zwisały strzępy mięsa, które zasłaniały jej wnętrze. Widział tylko krew i ropę, lśniące i lepkie, niczym powierzchnia bagna. Także i krawędzie pokrywała krew i ropa, po których chodziły muchy.

Z przerażeniem zobaczył, że z rany wyleciało ciało martwego królika, lecz zaraz zniknęło:

Potem wydało mu się, że otwarta rana porusza się powoli, jakby otwarte usta pochylały się nad nim, by go wciągnąć.

Piszcząc z przerażenia, zsunął się ze ścieżki i przeokożkował kilkakrotnie w dół zbocza, zanim stracił przytomność.

Kiedy się obudził, umysł miał jasny, a rany już mu tak nie dokuczały. Czuł, że na tyle odzyskał siły, aby wrócić do domu, gdzie zajmą się nim jego króliczka Nurama i wierny Rabsztok.

Szedł wolno jakiś czas, po czym położył się w słońcu, aby oczyścić ciało.

Wtedy właśnie zdał sobie sprawę, że słyszy w swoim sercu głos Pana Frysa.

- El-ahrero, nie wybieraj się już w niebezpieczną podróż, przynajmniej przez jakiś czas. Nie musisz dokonywać wielkich czynów przed swoim ludem. Miłość i podziw, jakimi cię darzą, są wystarczające zarówno dla nich jak i dla ciebie.

Zasłużyłeś na trochę lenistwa, ciesz się - latem. Pokazałeś, że jesteś godny tego kim jesteś.

- Panie - odparł El-ahrera. - Nigdy nie wątpiłem w nic co twoje, chociaż twoje drogi są czasem mroczne i tajemnicze.

Lecz... jak możesz znosić pośród swojego stworzenia coś tak okropnego, tak potworną ranę.

- Znosić, wcale nie. Spójrz na niebo. Nie ma jej tam.

El-ahrera podniósł wzrok lękliwie. Nie zobaczył nigdzie Dziury na Niebie.

- Ale pozwalając choćby na moment...

- Nigdy jej tam nie było, El-ahrero.

- Nigdy? Przecież widziałem ją na własne oczy.

- To co widziałeś, wyszło z twojego rozpalonego umysłu. Nie istniało naprawdę. Nie mogłem tego zatrzymać.

- Ale przecież Temeron powiedział mi w Parda-rail...

- Wiedział tylko, że nigdy nie widziałeś Dziury na Niebie. Nigdy o niej nie wspominaj. Króliki, które podobnie jak ty widziały ją, nie chcą o tym rozmawiać, zaś te, które jej nie widziały, wezmą cię za dziwaka.

El-ahrera schował w sercu wszystko, czego doświadczył, czując, że to część jego mądrości. Nigdy więcej nie zobaczył już Dziury w Niebie i nigdy o niej nie mówił, szczególnie w towarzystwie królików, które, jak wyczuwał, doświadczyły podobnego cierpienia.

6. OPOWIEŚĆ O KRÓLICZYM DUCHU

“Przez wszystkie te lata, odkąd tu zamieszkałem, nie widziałem, aby ktokolwiek, ludzie czy owce, używali Studni Płaczu”

M.R. James Studnia Płaczu

Spośród czterech Efrafanów, którzy poddali się Piątkowi w zniszczonym Labiryncie w dniu porażki Czyśca, trzech szybko zaprzyjaźniło się z Leszczynkiem i jego przyjaciółmi.

Krzyżownik, którego zdolności patrolowania przewyższały nawet umiejętności Czerńca, okazał się cennym członkiem królikarni, choć bardzo był oddany Generałowi; tymczasem młody Oset, wyzwalając się spod efrafańskiej dyscypliny, stał się o wiele miłszym osobnikiem.

Wyjątek stanowił Podbiał. Nikt nie wiedział, co o nim myśleć. Ponury, milczący, w miarę uprzejmy wobec Leszczynka i Czubaka, natomiast w towarzystwie innych pozostawał opryskliwy. Z rzadka też rozmawiał z innymi Efrafanami.

Kiedy wychodzili na syltłaj, zawsze trzymał się na uboczu i nigdy nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby jego właśnie poprosić o jakąś historię.

Kiedy któregoś dnia Czubak zaczął narzekać Leszczynkowi na tego nieznośnego królika z pyskiem długim jak dziób gawrona, ten poradził mu, żeby zostawił go w spokoju, ponieważ uznał, że tego oczekuje Podbiał oraz że trzeba mu dać więcej czasu.

Dzwonek, którego poproszono, aby przestał żartować z Podbiała, złośliwie zauważył, że zawsze myli to milczące zwierzę o szeroko otwartych oczach z krową, która skurczyła się na deszczu.

Pierwsza część zimy, która nastąpiła po chwilowym ociepleniu, okazała się zaskakująco łagodna. W listopadowym słońcu pojawiły się u stóp Wzgórza małe białe kwiaty ptasiego zieleńca, czarne guzy pąków jesionu, a także ciemnoczerwone pręciki kwiatów leszczyny.

Któregoś dnia przyfrunął, witany owacyjnie, Kihar przyprował ze sobą towarzysza o imieniu Lekri, który - jak zauważył Srebrny - wysławiał się w sposób wyjątkowo niezrozumiały. Lekri, oczywiście, nic nie wiedział o tym, co się wydarzyło od chwili wielkiej ucieczki z Efrawy. Pewnego chmurnego popołudnia wysłuchał opowieści Mlecza pośród falujących traw i pędzących liści i na koniec zauważył tylko, że kot z Nuthanger ;, był bardziej podlejszy niż kormorany”.

Powiedział to skrzecząc tak przeraźliwie, że młody królik aż podskoczył do góry gotowy uciec do swojej nory.

W pogodny poranek można było często zobaczyć obie mewy z północnego wzgórza: przypominały migocące białe plamki na tle zaoranego pola, na którym zieleniła się już przyszłoroczna pszenica.

Któregoś popołudnia pod koniec miesiąca Czerniec zabrał Gwiazdnika i młodego Treara (syna Piątka) na próbny wypad do ogrodu domu na Ladle Hill, który znajdował się mniej więcej milę na zachód. (Próbne skubnięcie, jak się wyraził.) Leszczynek niepokoił się nieco tak dalekim wyjściem młodych królików, ale pozostawił ostateczną decyzję Czubakowi (co przypominało Que l'enfant gagne ses eperons Edwarda III w Crecy), który był kapitanem Ausli. Zapadł zmierzch, a oni wciąż nie wracali. Kiedy ściemniało, Leszczynek, zaniepokojony, wrócił z Czubakiem do Labiryntu.

- Mości Leszczyнку, nie martw się - pocieszał go Czubak. - Pewnie Czerniec postanowił zostawić ich tam na noc.

- Przecież mówił ci, że ma takie plany - odpowiedział Leszczynek. - Nie pamiętasz, że.

W tej samej chwili od strony korytarza Kihara rozległo się szuranie i ukazała się cała trójka; byli zmęczeni i ubłoceni, ale cali, tak przynajmniej się wydawało.

Wszyscy poczuli ulgę i radość. Gwiazdnik jednak sprawiał wrażenie ogromnie przybitego, położył się po prostu w miejscu, gdzie stał.

- Co was zatrzymało? - zapytał Leszczynek.

Czerniec nic nie odpowiedział. Przypominał przywódcę, który, nie chce wyrażać się źle o swoich podwładnych.

- To moja wina, Mości Leszczyнку - powiedział Gwiazdnik urywanym głosem. W drodze powrotnej coś mi się przydarzyło. Nie wiem, co o tym myśleć. Czerniec twierdzi, że...

- Głupi młodziak, nasłuchał się za dużo opowieści przerwał mu Czerniec. - Posłuchaj, Gwiazdniku. Wróciliśmy do domu i jesteś bezpieczny. Zapomnij o tym wszystkim.

- Co to było? - dopytywał się Leszczynek już mniej stanowczym tonem.

- Och, twierdzi, że widział ducha Generała - rzucił Czerniec zniecierpliwionym tonem. - Mówiłem mu...

- Ale ja go widziałem - upierał się Gwiazdnik. Czerniec kazał mi iść naprzód i rozejrzeć się za krzakami, więc poszedłem tam i zobaczyłem go. Cały czarny wokół uszu...ogromny, wielki... tak jak mówią.

- A ja mówię ci, że to był zajac - przerwał mu Czerniec mocno zniecierpliwiony. - Na Frysa na krowie, widziałem go na własne oczy! Myślisz, że nie wiem, jak wygląda zajac?

Nie ruszył się, dopóki nie dałem mu kopniaka - i dodał pod nosem do Czubaka. - Będzie mi mówił tanięty...

- To był duch - powiedział Gwiazdnik, jakby trochę mniej pewnym głosem. - Może króliczy duch...

- Nie znam się na króliczych duchach - wtrącił Dzwonek - ale mogę wam powiedzieć, że którejś nocy otarłem się o ducha pchły. To musiał być duch, ponieważ obudziłem się pogryziony jak biedrzeniec, a niczego nie znalazłem, kiedy potem szukałem. Tylko pomyślcie, cały biały i lśniący, straszny duch pchły...

Leszczynek podszedł do Gwiazdnika i trącił go delikatnie pyszczkiem.

- Posłuchaj - powiedział. - To nie był duch, rozumiesz? Nie spotkałem jeszcze królika, który by widział ducha.

- Spotkałeś - odezwał się głos z drugiej strony Labiryntu. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę zdziwieni. Był to głos Podbiała. Siedział sam między dwoma korzeniami buka; na swoim miejscu, milczący niezwykle, roztaczał wokół siebie aurę samotności, ale i dostojności, tak że nawet Leszczynek, pochylony nad młodym Gwiazdnikiem, nie odzywał się, czekając co powie Podbiał.

- Chcesz powiedzieć, że widziałeś ducha? - spytał Mlec z nadzieją w głosie, ponieważ wyczuwał kolejną historię. Podbiał nie potrzebował dalszej zachęty, skoro już odważył się zabrać głos. Podobnie jak Pradawny Żeglarz, znał tych, do których miał mówić. Co więcej, jego audytorium było mniej niechętnie, gdyż znany ze swojej mrocznej ponurości, zwrócił uwagę wszystkich zebranych, którzy słuchali w milczeniu, kiedy zaczął mówić.

- Nie wiem, czy wszyscy wiecie, że z urodzenia nie jestem Efranem. Urodziłem się w Młodniku Nutley, w królikarni zniszczonej przez Generała. Należałem tam do Ausli i z pewnością walczylibym równie dzielnie jak inni, gdyby nie fakt, że przebywałem wtedy daleko na sylfaju, dlatego Efranowie wzięli mnie do niewoli. Zostałem przeznaczony do Sekcji Szyi i, jak wiecie, następnego lata znalazłem się wśród tych, którzy mieli zaatakować Wodnikowe Wzgórze.

Ale to wszystko nie ma nic wspólnego z tym, co przed chwilą wyznałem waszemu Wielkiemu Królikowi. - Zamilkł.

- A co ma? - spytał Mlec.

- Było pewne miejsce za polami, niezbyt daleko od Młodnika Nutley - mówił dalej Podbiał. - Niewielki, płytki parów porośnięty jeżynami i głogiem pełen starych króliczych dziur. Wszystkie były puste i zimne. Żaden królik z Młodnika Nutley nie ośmielił się zbliżyć do tego miejsca, nawet gdyby goniło go hrer łasic.

Powszechnie było wiadomo - tylko Frys wie, jak stara jest ta opowieść - że dawno temu coś bardzo złego przydarzyło się królikom w tamtym miejscu i miało to coś wspólnego z ludźmi czy chłopcami, i od tego czasu jest ono nawiedzane.

Wszyscy z Ausli wierzyli w to, więc uwierzyli i pozostali. O ile mi wiadomo, żaden z żywych królików nie pamięta, żeby śmignął tam jakiś króliczy ogon. Niektórzy twierdzą, że o

zmierzchu albo w mgliste poranki słysząc tam piski. Sam nie myślałem zbyt wiele o tym miejscu, po prostu robiłem to samo co pozostali: trzymałem się z daleka.

W czasie mojego pierwszego roku w Młodniku Nutley, kiedy byłem zwiadowcą, nie wiodło mi się najlepiej, podobnie jak kilku moim towarzyszom. Tak więc któregoś dnia postanowiliśmy odejść i poszukać lepszego domu. Były ze mną dwa króliki: mój przyjaciel Stych i inny, dość nieśmiały królik o imieniu Fesku. Towarzyszyła nam także króliczka, Mian, tak chyba się nazywała. Wyruszyliśmy w ni - Frys któregoś zimnego kwietniowego dnia.

Podbiał zamilkł na chwilę, pożuł trochę bobki, jakby zastanawiał się nad tym, co powiedział, i zaczął opowiadać dalej.

- W naszej wyprawie wszystko szło nie tak. Jeszcze przed nastaniem nocy zrobiło się bardzo zimno i spadł deszcz.

Wpadliśmy na grasującego kota i tylko dzięki szczęściu udało nam się uciec. Nie mieliśmy doświadczenia. Nie wiedzieliśmy nawet dokładnie, dokąd zamierzamy pójść, tak więc szybko się zgubiliśmy. Nie widzieliśmy słońca, a gdy zapadła noc, nie było też gwiazd. Następnego ranka dopadł nas ogromny gronostaj.

Nie wiem wiele na ich temat - od tamtej pory nie spotkałem innego i dzięki niech będą za to El-ahrerze - ale wtedy siedzieliśmy po prostu bezradnie, podczas gdy on zabijał Mian. Nawet nie pisnęła. Udało nam się jakoś uciec, ale Fesku był w okropnym stanie, biedaczyna wciąż płakał. Skończyło się na tym, że jakiś czas po ni - Frys drugiego dnia, postanowiliśmy wrócić do rodzinnej królikarni.

Tylko że to nie było takie łatwe. Myślę, że kręciliśmy się w kółko. Pod wieczór brnęliśmy przed siebie całkowicie zniechęceni, gdy nagle, schodząc ze zbocza, wyszedłem z jeżyn i ujrzałem królika - obcego królika. Był na sylflaju. Widziałem za nim jego dziurę, a właściwie kilka dziur, po drugiej stronie parowu, w którym się znaleźliśmy.

Widząc go, poczułem ogromną ulgę i już miałem podejść do niego, by porozmawiać, lecz coś mnie powstrzymało. Potrzebowałem dłuższej chwili, żeby zrozumieć, co mnie zaniepokoiło.

Wiatr - jeśli w ogóle wiał jakiś - wiał z jego strony, a on skubiąc trawę oddał hrakę. Chociaż nie byłem od niego daleko, nie czułem żadnego zapachu, zupełnie nic. Przedzierając się przez jeżyny, wyszliśmy prosto na niego, a on nawet nie spojrzał, jakby nas w ogóle nie zauważył. I wtedy dostrzegłem coś, co jeszcze dzisiaj mnie przeraża i nie potrafię o tym zapomnieć. Na jego oku usiadła mucha, duża mucha mięsna, a on nie zamrugał ani nie potrząsnął głową. Dalej skubał trawę, a mucha... mucha zniknęła. Chwilę później pokicał trochę dalej i wtedy zobaczyłem ją na trawie, tam gdzie wcześniej była jego głowa.

Usłyszałem cichy jęk Fesku, który przycupnął tuż obok mnie. Dopiero wtedy zorientowałem się, że w parowie panowała całkowita cisza. Wieczór był dość przyjemny, wiał lekki wiatr, a mimo to nie zaśpiewał ani jeden kos, nie zaszeleścił ani jeden liść. Ziemia wokół dziur była zimna i ubita, żadnych śladów drapania. Wtedy zrozumiałem, na co patrzę, a moje zmysły, wzrok, węch, okryły się jakby chmurą i poczułem, jak na całe moje ciało spływa fala słabości. Cały świat wydawał się oddalać, pozostawiając mnie w tym strasznym miejscu przepełnionym ciszą i pozbawionym jakichkolwiek zapachów. Znaleźliśmy się Nigdzie. Zerknąłem na Stycha i zobaczyłem, że przypomina królika, który dusi się w sidłach.

Potem pojawił się chłopiec. Pełzał na brzuchu między krzakami, trochę z boku od nas, zbliżając się z wiatrem do królika na trawie. Był to duży chłopiec. Wydaje mi się, że kiedyś ludzie tak mogli wyglądać, chociaż nie wiem zbyt wiele na ten temat. Emanowała z niego jakaś dzikość, podobna do aury miejsca, w którym się znaleźliśmy. Ubranie miał brudne i podarte, a na stopach stare, za duże buty. Miał też głupi, okrutny wyraz twarzy, zepsute zęby i duże brodawki na skórze.

Chłopiec w jednej ręce trzymał rozwidlony patyk, do którego przywiązana było coś jakby pętla. Widziałem, jak wkłada w nią kamień i naciąga pętlę prawie do oka. Potem wypuścił kamień, który uderzył królika w tylną, prawą łapę. Usłyszałem trzask łamanej kości i królik podskoczył, piszcząc przeraźliwie. Tak, słyszałem wyraźnie, do dzisiaj słyszę, czasem we śnie. Wyobrażacie sobie ten pisk, pisk bez oddechu, bez płuc?

Wydawało się, że po prostu unosi się w powietrzu i wcale nie pochodzi od królika, który przebierał łapami w trawie. Miałem wrażenie, że krzyczy całe tamto miejsce.

Chłopak wstał, chichocząc, a wtedy jakby całe miejsce wypełniło się królikami, których nie widzieliśmy, a które wybiegały z zimnych i pustych dziur.

Widać było, że chłopak cieszy się z tego, co zrobił, nie z tego, że ustrzelił królika, ale że królik jest ranny i piszczy.

Podszedł do niego, lecz go nie zabił. Stał tylko nad nim i przyglądał się, jak królik przebiera łapami. Na trawie widniała krew, lecz jego buty nie zostawiały śladów na ziemi ani na trawie.

Nie wiem, co jeszcze miało się tam wydarzyć. Dzięki niech będą Frysowi, że nigdy się nie dowiem. Pewnie moje serce przestałoby bić, umarłbym. Niespodziewanie poczułem zapach palącego się białego patyka i usłyszałem głosy ludzi, rozumiecie, odgłosy, jakie słychać w oddali, kiedy jesteśmy pod ziemią. Ucieszyłem się, tak, cieszyłem się jak szczygieł, kiedy usłyszałem te odgłosy i poczułem zapach białego patyka. Chwilę później wynurzyli się z kwitnącej tarniny, rozsypując po ziemi jej białe kwiatki. Zobaczyłem dwóch dużych mężczyzn, którzy pachnęli ludzkim ciałem. Zobaczyli chłopaka i zawołali na niego.

Jak opisać różnicę między tym mężczyznami a wszystkim innym dookoła? Dopiero kiedy podeszli bliżej, przedzierając się przez kolczaste gałęzie, zrozumiałem, że królik i chłopiec - i wszystko inne - byli jak żołędzie, które spadają z dębu.

Widziałem kiedyś, jak hrududu stacza się sam ze wzgórza.

Jego człowiek zostawił go na zboczu, ale chyba zrobił to źle, ponieważ hrududu zjechał powoli na dół, do strumienia, i dopiero tam się zatrzymał.

W tamtym miejscu wyglądało to podobnie. Robili to, co musieli robić - nie mieli wyboru - robili to już wcześniej, wielokrotnie - w ich oczach nie było żadnego światła - nie były to istoty, które by widziały czy czuły...

Podbiał zamilkł, łkając. Zapadła śmiertelna cisza. Piątek podszedł i położył się obok niego, między korzeniami; mówił coś do niego bardzo cicho. Po długiej chwili Podbiał usiadł, otrząsnął się i zaczął mówić dalej. - To.. to co widziałem... wszystko to... królik i chłopiec, wszystko rozplynęło się na dźwięk głosu ludzi. Zniknęli jak szron na trawie owianej oddechem. A ci mężczyźni nie zauważyli niczego dziwnego. Myślę, że kiedy zobaczyli chłopca i przemówili do niego, stanowiło to jakby część snu, o którym zapomnieli, gdy tylko zniknął chłopiec i jego ofiara.

Bez wątpienia jednak przyszli tam zwabieni króliczym piskiem. Od razu było wiadomo, po co tam przybyli.

Jeden z nich niósł ciało królika, który zdechł na Białą Ślepotę. Widziałem jego biedne oczy, domyślałem się też, że jego ciało było jeszcze ciepłe. Nie wiem, czy wiecie, jak ludzie zabierają się do tej paskudnej roboty. Otóż kładą oni do jamy jeszcze ciepłe ciało zdechłego królika, zanim pchły uciekną z jego uszu. Potem kiedy ciało stygnie, pchły przechodzą na inne króliki i zarażają je Białą Ślepotą. Nic nie można poradzić. Pozostaje ucieczka, jeśli zdołacie się zorientować, jakie grozi wam niebezpieczeństwo.

Mężczyźni rozglądali się dookoła, pokazując na puste jamy. Żaden z nich nie był farmerem, którego dobrze znaliśmy z wyglądu. Pewnie farmer poprosił ich, żeby przyszli i przynieśli zdechłego królika, a potem nie chciało mu się iść z nimi, więc powiedział im, dokąd mają się udać, a oni nie byli pewni.

Widać było to wyraźnie po ich zachowaniu.

Jeden z nich rozdeptał swój biały patyk i zapalił następny, po czym podeszli do jednej z dziur i wepchnęli do niej ciało za pomocą długiego kija. Później poszli sobie.

My także odeszliśmy, choć nie wiem jak. Po tym wydarzeniu Fesku zachowywał się jak szaleniiec. Kiedy wróciliśmy do Młodnika Nutley, po prostu położył się starniony w pierwszej norze jaką znalazł i nie wychodził z niej przez kilka następnych dni. Nie wiem, co się z nim później stało, nie widziałem go już.

Stych i ja wykopaliśmy sobie oddzielną jamę, którą wspólnie dzieliliśmy. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co widzieliśmy, nawet między sobą. Stych zginął później w czasie ataku Efracan na królikarnię.

Wiem; co wszyscy myślicie. Uważacie, że jestem wam nieprzyjazny. Pewnie sądzicie, że was nie - lubię, że jestem przeciwko wam. Ale to nie tak. Po prostu wciąż prześladowa mnie tamto wydarzenie... wciąż zastanawiam się... czy ten biedny królik musi przez to przechodzić tak bez końca? Kamień, ból, czy i my...

Ogromny Podbiał rozplakał się jak mały króliczek. Płakał także Gliniak, a Leszczynek poczuł, że leżący tuż przy nim w ciemności Jeżynek drży cały. Wreszcie odezwał się Piątek.

Mówił spokojnym, pewnym siebie głosem, który przeciął wypełniającą jamę strach niczym głos siewki, który maści ciszę pustego pola.

- Nie, Podbiał. Prawdą jest, że w dalekich miejscach, takich jak to, do którego zaszliście tamtej nocy, czyha wiele okropieństw i niebezpieczeństw, lecz ostatecznie, bez względu na to, jak odległe może się to wydawać, Fryś dotrzymuje swojej obietnicy, jaką złożył El-ahrerze. Jestem o tym przekonany, wierz mi. To, co widziałeś, to nie były prawdziwe stworzenia. W miejscach, gdzie wydarzyło się coś złego, utrzymują się dziwne moce, coś jakby samotne kałuże po burzy, do których czasem wpadamy. To, co widziałeś, nie było prawdziwe - sam to przyznałeś - słyszałeś echo, a nie głos.

Pamiętaj, że wtedy dzięki temu uratowała się królikarnia.

Gdzie indziej mogliby włożyć zdechłego królika? Kto zrozumie drogi Fryśa?

Zamilkł. Podbiał nic nie mówił, więc i on nic więcej już nie powiedział. Pewnie doszedł do wniosku, że Podbiał sam musi się z tym uporać i nie potrzeba mu nic więcej tłumaczyć.

Pozostali wracali do swoich jam, aż został tylko Podbiał i Piątek.

Podbiał poradził sobie. Przez kilka następnych dni widywano go na sylflaju w towarzystwie Piątka; skubał spokojnie trawę i słuchał tego, co mówi nowy przyjaciel.

W miarę upływu srogiej zimy ożywał się coraz bardziej, a wiosną zamienił się w całkiem wesołego i rozmownego królika, który często opowiadał młodemu kolejne historie.

- Piątek - powiedział Dzwonek któregoś wieczoru na początku kwietnia, kiedy pod liśćmi buków zapachniały pierwsze fiołki: - Czy mógłbyś zamówić dla mnie jakiegoś miłego i niegroźnego ducha? Pomyślałem sobie, że ogólnie mówiąc to, co robią, okazuje się czymś dobrym.

- Tak, bardzo ogólnie mówiąc - odpowiedział Piątek.

7. OPOWIEŚĆ PRZETACZNIKA

“O wiele lepszą jest rzeczą zakotwiczyć się mocno w nonsensie niżli wyruszać na wzburzone wody myśli”

J.K. Galbraith Zamożne społeczeństwo

- Och, zawsze chcecie, żebym opowiedział jakąś historię - powiedział Mlecz pewnego wieczoru, kiedy wszyscy schowali się w Labiryncie przed kwietniowym deszczem. - Dlaczego nie poprosicie kogoś innego? Może Przetacznika?

W dowcipach dorównuje niemal Dzwonkowi, ale nigdy nie słyszałem, żeby opowiadał jakąś historię. Z tych jego dowcipów złożyłaby się pewnie niezła opowieść, gdyby je dobrze poukładać. Co ty na to, Przetacznik?

- Tak, tak - zawołali wszyscy chórem. - Przetacznik, opowiedz jakąś historię!

- No, dobrze - zgodził się Przetacznik, gdy tylko ucichły okrzyki. - Opowiem wam przygodę, jaką przeżyłem zeszłego lata. Nie chcę tylko, żeby ktokolwiek mi przerywał albo zadawał pytania, kiedy będę mówił. Dobrze?

Zgodzili się, zaciekawieni, o czym to może im opowiedzieć, po czym ułożyli się wygodnie, a Przetacznik zaczął opowiadać.

- Do końca lata pozostał jeszcze tydzień. Było wtedy bardzo ciepło i bardzo sucho, więc postanowiłem, że pójdę ochłodzić sobie futro. Zawsze żałowałem, że króliki nie mogą ściągnąć z siebie futra w takie dni, dobrze przynajmniej, że można pójść do Chłodziarki.

Jastrzębiec zaczął się ślinić gotowy do zadania pytania.

Wtedy Przetacznik zamilkł natychmiast, a Jastrzębiec przełknął szybko swoje pytanie. Przetacznik mówił dalej.

- Tak więc zszedłem z boczem na pole, gdzie rośnie Grab. Lecz gdy do niego dotarłem, zobaczyłem, że ktoś zasiał tam motyle, niebieskie, na całym polu, tak że nie mogłem się przedostać. Zebrałem więc największe spośród motyli i kazałem się zabrać na farmę.

Kiedy dolatywaaliśmy, spojrziałem w dół i co zobaczyłem?

Na podwórku siedział lis, który zajadał sałatę. Kazałem motylom, żeby go zaatakowały, ale się bały, więc zeskoczyłem na ziemię i poszedłem poszukać wiadra, żeby włożyć do niego lisa. Znalazłem je zawieszane na sznurze do suszenia bielizny, żeby wyschło, lecz szpaki uwiły sobie w nim gniazdo, więc musiałem je zabrać razem z wrzeszczącymi, wygłodniałymi pisklętami. Powiedziałem im, że na podwórku jest śliczniutki lisek do zjedzenia, lecz kiedy wyskoczyły z kubła, tak przstraszyły lisa, że uciekł, a pisklęta popędziły za nim. Zostawiłem ich w spokoju i zatrzymałem wiadro.

Zabawiałem się moim kubłem; tocząc go to w jedną, to w drugą stronę, gdy nagle wyrzął z niego borsuk i zapytał, co ja wyprawiam i dlaczego go budzę. Odpowiedziałem mu, że chyba nie siedzi tam zbyt długo, bo jeszcze niedawno wiadro było puste, a on mi na to, że zaraz się przekonamy, po czym wyskoczył z wiadra i zaczął mnie gonić. W takiej sytuacji mogłem zrobić tylko jedno. Zdjąłem swoją głowę i rzuciłem ją aż potoczyła się do drogi, a borsuk popędził za nią, gor - bum! gor - bum! Potem usiadłem tam gdzie stałem, a z domu wyszła dziewczynka i przyniosła mi talerz pełen marchwi.

W tym momencie Dzwonek nie wytrzymał i powiedział:

- Ale...

Przetacznik spojrział na niego gniewnie, więc Dzwonek zakasłał tylko. Przetacznik podjął swoją opowieść.

- Kiedy skończyłem jeść marchew, usłyszałem gdzieś niedaleko szuranie i tupanie, więc poszedłem zobaczyć, co to za odgłosy. Zajrzałem do rowu i zobaczyłem tam gromadę jeży, które sprzeczały się o to, który z nich jest najbardziej kłujący. Powiedziałem im, że ja. Wtedy rzuciły się na mnie, becząc z wściekłością jak stado owiec. Uciekałem najszybciej jak mogłem, ale nie wiem, czy by mnie dopadły, gdyby nie fakt, że natknąłem się na moją głowę w kałuży. Założyłem ją sobie z powrotem i spojrzałem na jeże tak groźnie, że natychmiast rzuciły się do ucieczki. Zostawiłem je w spokoju i usiadłem, żeby odpocząć.

I dacie wiarę? Ledwo zaczerpnąłem świeżego powietrza, przylatuje Kihar z trzema kolegami i pytają gdzie są inni i co się stało z Czubakiem. Powiedziałem, że Czubak włązi na drzewo, żeby uciec od upału, a wtedy oni sfrunęli, usiedli przy mnie i pytają, czy aby mówię im prawdę. Wtedy naprawdę się zdenerwowałem i oświadczyłem, że mogą być pewni, iż nigdy w życiu nie powiedziałem prawdy. Miałem ich dość, więc podniosłem się za uszy i wszedłem na sałaciane drzewo, które rosnęło tuż za nimi. Ukryłem się za sałatą i czekałem, aż mewy odlecą. Potem zjadłem tyle sałaty ile mogłem znaleźć, a nawet trzy z tych, których nie mogłem znaleźć, tak na wszelki wypadek.

Kiedy zszedłem na dół, o wiele cięższy niż poprzednio, ujrzałem piękny strumień, który płynął obok grządki pełnej róż i krokusów. Zerwałem jednego - żółtego - i wskoczyłem do niego. I tak oto unosiłem się łagodnie i beztrudnie, płynąc przez świat, aż tu nagle przypomniałem sobie, że przecież miałem ochłodzić sobie futro. Do Chłodziarki nie było już daleko, więc przybiłem do brzegu, kazałem krokusowi czekać tam na mnie, a sam pobiegłem przez pole. Pasły się tam dwa konie, zielony i błękitny. Spytałem zielonego, czy nie pozwoliłby mi pojechać na sobie do Chłodziarki, a błękitny odpowiedział, że z największą przyjemnością, więc natychmiast wyruszyliśmy.

W tym momencie Jastrzębiec doznał paroksyzmu kaszlu, spośród którego wymykały się słowa takie jak “nonsens”, “kto widział” czy “błękitny koń”. Przetacznik odczekał uprzejmie, aż Jastrzębiec się wykaszle, po czym zapytał:

- Na czym to ja skończyłem? Ach, tak.

Wyglądałem naprawdę wspaniale, kiedy tak jechałem na błękitnym koniu. Zleciały się wszystkie skowronki i biedronki, by mnie podziwiać. Błyskawicznie dotarliśmy do Chłodziarki. Poprosiłem błękitnego konia, żeby poczekał na mnie na zewnątrz.

W Chłodziarce było wspaniale i od razu poczułem się lepiej. Gdy tylko wytrzeptałem lód z futra, wyszedłem na zewnątrz i co widzę? Na zewnątrz siedział lis i borsuk i opowiadali o mnie najgorsze rzeczy. Wtedy podniosłem ich do góry i stuknąłem ich głowami o siebie; odgłos przypominał śpiew kukułki w kwietniu. Potem wskoczyłem na grzbiet mojego pięknego błękitnego konia i pogalopowaliśmy przed siebie. “Dokąd, panie?”, zapytał koń. “Chyba udamy się do mojej żółtej krokusowej łodzi. Jest gdzieś niedaleko”. “Gdzieś niedaleko?”, pyta mój koń. “ już jesteście!” I tak też było, bo jechaliśmy do tyłu.

Moja łódź czekała bezpiecznie. Wsiedliśmy razem z koniem i popłynęliśmy w górę strumienia, w dół doliny. Oczywiście na brzegu czekała na nas córka farmera, więc zabrałem ją na przejażdżkę moim błękitnym koniem.

Udaliśmy się na królicze spotkanie - och, były tam tysiące królików. Na nasz widok zawołały wszystkie: “Niech on będzie naszym Wielkim Królikiem, naszym Królem, a mała Lucy naszą Królową!”

I tak też się stało. Zostaliśmy Królem i Królową królików.

Lucy obsypano kwiatami a mnie liśćmi mleczu! Wykopałem dla nas zgrabną norę, gdzie opowiadałem jej mnóstwo historii, dopóki nie zasnęła. Mój koń też zasnął, lecz później przyszedł jego pan, który go szukał, a także farmer, który szukał Lucy.

Przyniósł ze sobą cały buszel siana, więc koń najadł się do syta, a Lucy wróciła na nim do domu. Obiecałem, że będę ją odwiedzał w czasie deszczu. Potem spadł deszcz. Dla niej padało miodem, a dla mnie sałatą, i żyliśmy jak Król i Królowa.

Króliki najmądrzejsze, błękitne jak niebo.

Stworzenia najpiękniejsze, Królikiem jestem ja.

Chwyć za lewą rękę, Za prawą chwyć ja.

Ty zostań Czarną Królową, A Białym Królem ja!

- Oto i cała moja opowieść - zakończył Przetacznik.

CZEŚĆ DRUGA

8. OPOWIEŚĆ O KOMICZNYM POLU

“Lecz gdy zapadła noc, poczuł, że nie jest sam, że jakieś inne stworze nie czai się gdzieś blisko i zerka z następnej Alei, do której zmierzał”

M.R. James Pan Mumphreys i jego dziedzictwo

Historia ta (powiedział Mlecz) jest jedną z wielu, które opowiadają o przygodach El-ahrery i Rabsztoka, jakie przeżyli w drodze powrotnej z kamiennej nory Czarnego Królika z Inle.

Szli wolno, ponieważ obaj byli wyczerpani i przerażeni strasznymi doświadczeniami. Na szczęście pogoda im sprzyjała. Dni były ciepłe i słoneczne. Kiedy popołudniami El-ahrera kładł się spać; Rabszok czuwał i wypatrywał elila. Jednak kolejne dni mijały w spokoju. Nikt ich nie atakował i nie musieli ratować się nagłą ucieczką, tak więc El-ahrera stopniowo odzyskiwał siły. W górze śpiewały skowronki, w dole kosy i wydawało się, że sam Pan Frys czuwa nad tym, aby bezpiecznie wrócili do swojego naturalnego, wypełnionego spokojem świata.

Pewnego pogodnego wieczoru, jeszcze przed zachodem słońca, szli obaj beztrąsko grzbietem wzgórza, rozglądając się za jakimś bezpiecznym miejscem na noc. Kiedy stanęli na jego krawędzi, spojrzeli przed siebie, by wybrać najlepszą drogę w dół zbocza.

Ujrzeni przed sobą krajobraz, do którego się przyzwyczaili: zielone pola - ponieważ nastąpiło już prawie lato - upstrzone leśnymi łąkami, których liście lśniły w słońcu. Gdzieś daleko człowiek jechał na hrududu. Wszystko wydało im się tak bardzo znajome, wszystko poza jednym szczegółem, którego nigdy wcześniej nie widzieli.

Niedaleko pustej drogi stał duży dom; z jego kominów nie leciał dym, dach miał połamany, a okna powybijane. Każdy królik domyśliłby się, że dom jest opuszczony, ponieważ nikt się wokół niego nie kręcił. Dostrzegli też zapuszczony ogród ze ścieżkami zarośniętymi chwastami. El-ahrera wypatrywał kilka szop i zastanawiał się właśnie, czy jedna z nich nie nadała by się na nocleg, gdy ujrzał coś niezwyklego.

Część ogrodu oddzielona była od reszty niskim murkiem i tworzyła łąkę. A właściwie byłaby to zwykła łąka, gdyby nie fakt, że przecinały ją zielone ścieżki osłonięte ścianą gęstego żywopłotu. El-ahrera patrzył długo uważnie, lecz nie dostrzegł tam żadnego zwierzęcia ani ptaka.

- Co to może być? - spytał Rabsztoka. - Z pewnością zrobił to człowiek, chociaż nigdy nie widziałem czegoś podobnego, a ty?

- Mistrzu, nie wiem więcej od ciebie - odparł Rabszok.

- Ale to chyba nic dobrego dla nas. Lepiej tam nie chodźmy.

- Nie, chciałbym się temu przyjrzeć z bliska - powiedział El-ahrera. - Zejdźmy tam. Z pewnością to nic groźnego.

Chciałbym się tylko dowiedzieć, co to może być. Nie wiem, do czego mogłoby służyć, nawet człowiekowi.

Zeszli wolno z boczem, zatrzymując się tu i tam, by poskubać trawę, potem poszli wzdłuż żywopłotu, aż znaleźli się niedaleko części ogrodu, którą El-ahrera nazwał "komicznym polem". Nie prowadziła do niego żadna furka ani inne wejście, więc El-ahrera, coraz bardziej zdumiony, poprowadził ich wzdłuż jednej ze ścian.

- Musi być jakieś wejście - powiedział do Rabsztoka - bo inaczej po co by to było?

Rabsztok wciąż uważał, że powinni się trzymać z daleka od tego miejsca, lecz z drugiej strony ucieszył się, widząc, że jego mistrz odzyskuje dawne siły i zapał do przygód; bardzo długo pozostawał osłabiony i bez werwy. Dlatego nic nie powiedział i poszedł posłusznie za El-ahrera do końca żywopłotu.

Kiedy wyszli za róg, ujrzeli samotnego królika, który żerował w kępie krótkiej trawy. Siedział odwrócony do nich tyłem i nie poruszył się, gdy poszli w jego stronę. Dopiero później podskoczył na ich widok i spojrział na nich nerwowo.

Nie uciekł jednak. Siedział drżąc lekko, kiedy El-ahrera przywitał go i życzył mu wszystkiego dobrego. Teraz dopiero zobaczyli, że obcy królik jest stary, futro ma przyprószone siwizną, oczy przymrużone i porusza się bardzo wolno. El-ahrera czuł, że coś mu się w obcym nie podoba, choć nie potrafił powiedzieć co. Po chwili pomyślał, że są to pewnie jeszcze skutki jednego z zaklęć jakim poddano go w czasie wizyty u Czarnego Królika. Wiedział, że nie jest jeszcze w pełni sobą, ale przyzwyczał się do tych nawrotów dziwnego samopoczucia.

Stary królik przedstawił się imieniem Janowiec. Wyjaśnił, że mieszka w tej okolicy od dawna i że nie ma tu innych królików. El-ahrera spytał go, czy nie obawia się elila, mieszkając samotnie, lecz odpowiedział, że nie spotkał tam żadnego elila.

- Jestem już za stary i za twardy - dodał. - Pewnie bym im nie smakował.

El-ahrera nie był pewien, czy królik żartował, czy też mówił poważnie.

Po zachodzie słońca, kiedy szykowali się na spoczynek, El-ahrera zapytał Janowca, czy pamięta czasy, kiedy w dużym zniszczonym domu mieszkali ludzie.

- O, tak - odparł Janowiec. - Kiedyś mieszkało tam wielu ludzi.

- Dlaczego odeszli? - spytał El-ahrera.

- Tego nie wiem - odpowiedział. - O ile pamiętam, odchodzili po kilku, aż nikt nie został.

- A to dziwne miejsce, to komiczne pole pełne zielonych ścieżek. Wiesz do czego służyło?

- Do niczego szczególnego - odpowiedział Janowiec.

- Widziałem, że ludzie wchodzili do środka, błędzili ścieżkami, dopóki nie dotarli do środka, a potem próbowali się wydostać. Robili to dla zabawy. Też powinniście spróbować, skoro już tutaj jesteście.

El-ahrera wydawał się zdumiony.

- Głupia zabawa.

- No cóż - powiedział Janowiec. - Jedna z tych głupot, które ludzie wymyślają dla zabawy: Nie dziwilibyście się, gdybyście mieszkali tak blisko nich jak ja. Ale mimo wszystko chyba warto zobaczyć.

- Czy ty byłeś kiedyś w środku? - spytał El-ahrera.

- Och, tak, nie raz, kiedy byłem młody. Ale królik nie ma z tego żadnego pożytku.

- No cóż - powiedział El-ahrera. - Może rzucimy na to okiem jutro, zanim pójdziemy dalej, o ile nie zacznie padać deszcz.

Ranek następnego dnia był równie pogodny jak poprzednie więc El-ahrera i Rabsztok udali się prosto do opuszczonego ogrodu. Mieli nadzieję, że może znajdą coś dobrego dojedzenia, lecz nie wypatrzyli niczego szczególnego nawet w części warzywnej.

- Zdaje się, mistrzu, że było tu przed nami mnóstwo królików - zauważył Rabsztok. - To miejsce dobre jest już tylko dla myszy i ptaków.

- Tak, wracajmy - zgodził się El-ahrera. - Pójdziemy obejrzeć to komiczne pole.

- Nie wiem dlaczego, ale coś mi się w nim nie podoba - powiedział Rabsztok.

- Pewnie dlatego, że to coś nowego - uspokoił go El-ahrera. - To zupełnie naturalna królicza podejrzliwość.

Tak czy inaczej, nie zabawimy tam długo. Musimy iść dalej.

Janowiec już czekał, żeby ich odprowadzić. Pokazał im drogę i wszedł nawet z nimi kilka jardów w głąb komicznego pola.

- Czy istnieje konkretna droga, którą powinniśmy wybrać, żeby dostać się do środka? - spytał El-ahrera.

- Nic nie wiem na ten temat - odparł Janowiec. - To właśnie bawiło ludzi. Sami musieli znaleźć drogę do środka i z powrotem. Częścią gry było to, że się gubili.

Kiedy stary królik odszedł, siedzieli przez jakiś czas w miejscu, zastanawiając się, którą drogę pójść. Wreszcie uznali, że każda droga jest równie dobra i ruszyli jedną ze ścieżek osłoniętych żywopłotem. Wydawało im się, że chodzą w kółko i zaczęło ich to nudzić. Mieli już zamiar wrócić, kiedy nieoczekiwanie znaleźli się w środku. W centrum małego trawiastego kwadratu stał wysoki kamień, a przy nim stara, drewniana ławeczka.

- To z pewnością jest środek pola - powiedział El-ahrera - ponieważ prowadzi do niego tylko jedno wejście. Możemy odpocząć trochę na słońcu, zanim ruszymy w drogę powrotną.

Poskubali trawę i zasnęli w blasku słońca. Dookoła panowała cisza i spokój. El-ahrera budził się dwukrotnie, lecz zaraz ponownie zapadał w drzemkę.

Kiedy obudzili się na dobre, słońce już zaszło. Poczuli chłód popołudnia.

- Lepiej wracajmy najszybciej jak to możliwe - powiedział El-ahrera. - Janowiec będzie się zastanawiał, co się z nami stało. Zostaniemy z nim na noc i wyruszymy jutro rano.

Ruszyli, przekonani, że nie potrwa to długo, lecz szybko zrozumieli, że są w błędzie. Nie mieli pojęcia, którądy iść, więc chodzili tak długo zielonymi ścieżkami, aż poczuli się całkowicie zagubieni.

Dopiero w czasie jednego z postojów El-ahrera nabrał przekonania co do swoich przypuszczeń, które go nie odstępowały od jakiegoś czasu. Oprócz nich na komicznym polu znajdowało się jeszcze inne stworzenie, ktoś kto poruszał się tak jak i oni. Słyszał go i wiedział, że znajduje się niedaleko.

Niepokoił go ten fakt, ponieważ króliki, jak wiadomo, z natury okazują strach przed wszystkim co nieznanne, a szczególnie w obliczu dziwnych stworzeń, których nie słyszą i nie widzą wyraźnie. El-ahrera i Rabszok siedzieli nieruchomo zaniepokojeni, wpatrzni w siebie.

- Myślisz, że powinniśmy zbliżyć się do niego? - odezwał się wreszcie El-ahrera. - Może pokaże nam wyjście.

- Lepiej uważaj, mistrzu - odparł Rabszok. - Nie wiem, co to jest, ale czuję, że nas szuka. Poluje na nas, żeby nas zabić.

Wtedy obaj puścili się pędem; biegli chaotycznie to w jedną stronę, to w drugą. Wydawało się, że znaleźli się w koszmarze, a ich nieskładna ucieczka zaprzeczała króliczej naturze.

Jak wiadomo, normalnie królik wie, gdzie znajduje się wróg i biegnie w przeciwnym kierunku. Tutaj natomiast, na ścieżkach komicznego pola, nie potrafili powiedzieć, gdzie znajduje się niebezpieczeństwo. Nie potrafili też uciekać przed wrogiem, ponieważ ścieżki skręcały gwałtownie, kończyły się bez wyjścia lub zwracały pętlą. Wydawało im się, że równie dobrze mogą biec prosto na nieznanego wroga, a strach przed nim ścisnął im serca coraz bardziej. Pędzili więc w coraz to inną stronę, coraz bardziej bezradni, przerażeni i wyczerpani.

Wreszcie opadli na trawę w zapadającej ciemności, w miejscu gdzie jeden z żywoptotów kończył się i skąd odchodziła prosta ścieżka.

- Nie dam rady iść dalej, mistrzu - wysapał Rabszok.

- Opadam z sił. Chodzimy w kółko. Byliśmy już tutaj. Patrz widać hrakę, którą przedtem oddałem.

Teraz i El-ahrera zdał sobie sprawę z beznadziejności ich ucieczki. Odwrócił się w stronę, skąd przyszli, i w tej samej chwili po raz pierwszy zobaczył ich prześladowcę.

Później El-ahrera nigdy nie opisywał tego, co wtedy zobaczył, i tylko raz o tym opowiedział. A zdarzyło się to, gdy jakiś królik powiedział do niego:

- Przecież widziałeś i rozmawiałeś z Czarnym Królikiem z Inle. Czy może być coś gorszego?

- Czarny Królik - odparł wtedy El-ahrera - wywoływał ogromny, nie do opisanego strach, a także bezradność i trwogę przed wieczną ciemnością. Nie był on jednak zły czy okrutny. - Nic więcej nie dodał. Kiedy straszliwe, mściwe stworzenie rzuciło się na ich widok, El-ahrera czmychnął przez szczelinę za końcem żywopłotu, a za nim Rabszok. Wtedy ujrzeli wyjście na zewnątrz, " które musieli wcześniej przeoczyć.

- Jeśli to wyjście się nie ruszało, to jestem gotów we wszystko uwierzyć - zwykł potem mawiać Rabszok.

Wydostając się z labiryntu, pomknęli przez otwarte pole, chociaż instynktownie wiedzieli, że nikt ich już nie będzie ścigał.

- Nie wyjdzie poza własne granice - powiedział El-ahrera.

Wkrótce ujrzeli Janowca na sylflaju w blasku gasnącego dnia. Kiedy się zbliżyli, podskoczył, spojrział na nich z niedowierzaniem i rzucił się do ucieczki, lecz El-ahrera zatrzymał go w miejscu.

- A więc, Janowcu, raz przynajmniej ci się nie udało powiedział. - Ty kłamliwa, godna pogardy kreaturo. Teraz już wszystko jasne. Ta... ta przeklęta istota pozwoliła ci żyć i chroniła cię przed elilami, żebyś mógł się tobą posługiwać. Ty zaś miałaś się zaprzyjaźnić z królikami, które tu przychodzą, i namówić je, żeby tam poszły, niby dla zabawy. A kiedy już się tam znalazły, mówiłaś o tym swojemu panu.

Nieszczęsny Janowiec nie odpowiedział ani słowem. Był przekonany, że El-ahrera zamierza go zabić.

- Więcej już tego nie zrobisz - mówił dalej El-ahrera.

- Pójdiesz z nami jutro i znajdziemy ci inne miejsce, żebyś dożył swoich dni jak przystało na przyzwoitego królika.

I tak też się stało. Następnego dnia wyruszyli razem i zostawili Janowca w pierwszej królikarni jaką napotkali. El-ahrera nie powiedział nic Wielkiemu Królikowi o nikczemnej zdradzie Janowca; wyjaśnił tylko, iż jest on już za stary, by dalej z nimi podróżować. Nigdy więcej o nim nie usłyszeli.

9. OPOWIEŚĆ O WIELKIM BAGNIE

“Wydobył mnie z dołu zagłady i z kałuży błota, a stopy moje postawił na skale i umocnił moje kroki”

Psalm 40, 3

Był piękny poranek, zaraz po świcie, pewnego dnia, prawie w środku lata. El-ahrera i Rabszok szli zagłębieniem między dwoma niewielkimi wzgórzami trawiastej krainy, którą przemierzali w drodze do domu. Tu i tam widniały kępy kwitnących jastrunów oraz fiołkoworóżowych esparcetów. Kiedy zatrzymali się, żeby poskubać trochę świeżej trawy, powiał lekki wietrzyk, przynosząc z dołu zapachy owiec i rzecznych roślin.

Kraina, która się przed nimi rozciągała, nie była im obca.

Jednakże od strony zachodzącego słońca ograniczały ją bagna, które ciągnęły się daleko na północ. Ciszę w dolinie przerywały tylko odgłosy człowieka, który ścinał trzciny.

Króliki zeszły powoli na pole tuż przy bagnach. Jego przeciwległy koniec kończył się długim wałem, na którym rósł żywopłot z czarnego bzu i głogu. Kiedy zbliżyli się do nasypu, z dziur w jego zboczu wyszły dwa króliki. El-ahrera przywitał się z nimi i zauważył, jak piękną mają pogodę.

- Jesteście hlessile, prawda? - zapytał jeden z królików.

Drugi przyglądał się uważnie okaleczonym uszom El-ahrery, lecz nic nie powiedział.

- Tak - odparł El-ahrera. - Wędrujemy od jakiegoś czasu, ale teraz chętnie byśmy odpoczęli przez kilka dni. Jak myślicie, czy moglibyśmy tutaj zostać? Podoba mi się ta królikarnia. Może nie jest przepelniona i znalazłoby się dla nas miejsce.

- O tym zadecyduje nasz Wielki Królik - odrzekł drugi z królików. - Czy chcielibyście spotkać się z nim? Myślę, że nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyście zostali. Jest bardzo przyjaźnie usposobiony do wszystkich.

Króliki poszły wzdłuż wału i zatrzymały się dopiero na jego końcu, gdzie widniały cztery czy pięć nor.

- Tu zwykle można znaleźć naszego Wielkiego Królika, - powiedział pierwszy z przewodników. - Wejść i powiem mu, że jesteście tutaj. On nazywa się Łopian - dodał, zanim zniknął w najbliższej z nor.

El-ahrera natychmiast poczuł sympatię do Łopiana, gdy tylko go zobaczył. Wielki Królik okazał się bardzo uprzejmy i wcale go nie zdziwiło, że dwóch hlessilów zapragnęło pozostać przez jakiś czas w jego królikarni.

- Rzadko kiedy niepokoją nas tutaj elile - powiedział.

- Ludzie też dali nam spokój. Zdaje się; że przemierzycie szmat drogi, mam rację? O ile mi wiadomo nigdzie w okolicy nie ma drugiej królikarni. Oczywiście, możecie tu zostać tak długo jak zechcecie.

El-ahrera i Rabsztok rozgościli się w królikarni, która szybko przypadła im do gustu, więc nie spieszyli się, by iść dalej. Jej mieszkańcy okazali się bardzo przyjaźni. Także sam Łopian wydawał się zadowolony z faktu, że może gościć kogoś z daleka i od kogo może się wiele nauczyć o odległych krajach. Razem z członkami Ausli często wychodzili na sylflaj w towarzystwie gości i wypytywali ich o przygody "w Poza".

Odpowiadając na ich pytania El-ahrera uważał, żeby nie mówić nic o Czarnym Króliku. Ponieważ gospodarze byli zbyt delikatni, by wprost zapytać o jego okaleczone uszy, udawało mu się ominąć temat przyczyny ich wędrowki. Okazywano im respekt, jaki należy się podróżnikom, którzy wiele widzieli i wiele przeżyli.

- Nigdy nie zdołałbym dokonać tego co wy - powiedział Glistnik, kapitan Ausli, kiedy leżeli na skarpie w słoneczne popołudnie. - Osobiście lubię czuć się bezpieczny.

Nigdy nie pragnąłem wychodzić poza naszą królikarnię.

- No cóż, nie musieliście chyba tego robić, prawda? odparł Rabsztok. - Macie szczęście, że mieszkaacie tutaj.

- Dlaczego wy wyruszyliście w podróż? - spytał Glistnik.

Upomniany ostrzegawczym spojrzeniem El-ahrery, Rabsztok mruknął tylko:

- No cóż, musieliśmy.

I na tym zakończył rozmowę nie naciskany przez Glistnika.

Kilka dni później, już po zachodzie słońca, gdy większość z królików kończyła sylflaj i szykowała się na spoczynek, do królikarni przybył kolejny hlessi. Obcy przyszedł, utykając, i od razu zaczął wypytywać o Wielkiego Królika. Poproszono go, żeby odpoczął najpierw i posilił się, lecz on nalegał mocno zaniepokojony, twierdząc, że jego wiadomości są bardzo ważne, że jest to wręcz sprawa życia i śmierci. Dopiero potem opadł na trawę wyczerpany. Posłano więc po Łopiana, który przybył natychmiast w towarzystwie El-ahrery, Rabsztoka i Glistnika. Obcy leżał jakiś czas nieprzytomny, lecz wreszcie otworzył oczy, usiadł i zapytał o Wielkiego Królika. Łopian próbował go przekonać, by nie przemęczał się i nic nie mówił, ale to go jeszcze bardziej ożywiło.

- Szczury - wyrzucił z siebie przybysz. - Nadchodzą szczury. Tysiące szczurów. Mordercy.

- Chcesz powiedzieć, że idą tutaj? - spytał Łopian. Skąd? Uważasz, że nam zagrażają? Generalnie nie boimy się szczurów.

- Tak - odpowiedział hlessi. - Cała królikarnia jest w niebezpieczeństwie. W śmiertelnym niebezpieczeństwie. To masowa migracja szczurów. Znajdują się nie dalej jak dzień drogi stąd.

Zabijają wszystkie stworzenia, jakie napotkają na swojej drodze. Dzisiejszego ranka, jeszcze przed świtem, a właściwie był to środek nocy, całą naszą królikarnię zalała fala szczurów. Nikt ich nie słyszał ani nie wyczuł. Niektórzy z nas próbowali walczyć, ale bez powodzenia. Jeden królik musiał stawić czoło tysiącowi szczurów. Niektórzy z nas próbowali wydostać się na zewnątrz i uciec, ale chyba tylko mnie się udało. Nie widziałem wiele w ciemności, ale gdy uciekałem, nie słyszałem innych królików. Roilo się od szczurów. Można było pomyśleć, że przyszły tam szczury z całego świata. Nie miałem sposobności szukać innych królików. Po prostu biegłem przed siebie. Musiałem się przebić przez niezliczone rzesze szczurów. Nogi mam całe pogryzione. Doprawdy, nie wiem, jak mi się udało uciec. W jednej chwili gryzłem i kopałem śmiertelnie przerażony, a w następnej zdałem sobie sprawę, że siedzę sam w trawie, a szczury zostawiły mnie. Później, o wiele później, kiedy spojrzałem z góry, gdzie musiałem wejść, zobaczyłem szczury, tysiące szczurów, które szły w tym kierunku. Było ich tyle, że zasłaniały całą trawę. Myślę, że dotrą tutaj jutro. Waszą jedyną szansą jest natychmiastowa ucieczka.

Łopian spojrzał na Glistnika przerażony.

- Jak myślisz, co powinniśmy zrobić?

Glistnik odpowiedział mu niepewnym spojrzeniem.

- Nie wiem. Będzie tak jak rozkażesz, Wielki Króliku.

- Czy powinniśmy zwołać Ausłę, żeby oni zdecydowali?

Słyszając to, El-ahrera uznał, że musi się wtrącić, chociaż dotąd nie zabierał głosu.

- Wielki Króliku, nie ma czasu na zwoływanie zebrań.

Szczury bez wątplenia będą tutaj jutro przed nim - Frys. Musicie iść, i to natychmiast.

- Jeśli nasze króliki się zgodzą. Mogą odmówić. Nie słyszały jeszcze "szczurach.

- Nie macie wyboru - powiedział El-ahrera.

- Ale dokąd pójdziemy? - spytał Glistnik. - Z obu stron królikarni płynie rzeka zbyt szeroka, żebyśmy mogli ją przepłynąć. Szczury dopadłyby nasze króliki na brzegu. Od strony zachodu słońca mamy tylko bagna.

- Jak duże? - spytał El-ahrera.

- Nie wiemy. Nikt ich nie przeszedł. To jest niemożliwe.

Nie ma tam żadnych ścieżek. Same trzęsawiska i doły z wodą.

Utonęlibyśmy w błocie, a szczury nie. Są o wiele lżejsze.

- No cóż, biorąc pod uwagę to, co mi powiedziałeś, będziemy musieli spróbować. Wielki Króliku, podejmę się przeprowadzić was przez bagna, jeśli mnie poprziesz i powiesz im, że muszą iść za mną.

- Na imię Frysa, co ty możesz o tym wiedzieć? = Rzucił Glistnik rozzłoszczony. - Głupi hlessi, który mieszka tu zaledwie od kilku dni.

- Mów sobie co chcesz - odpowiedział El-ahrera. Nie zaproponowałeś niczego innego, a ja obiecuję, że zrobię wszystko co w mojej mocy.

Łopian i Glistnik wdali się w bezsensowną kłótnię, podsycaną, jak El-ahrera mógł się zorientować, ich własnym strachem i przeświadczeniem, że jeśli będą wciąż mówić, to w końcu coś się wydarzy.

- Rabsztoku - powiedział cicho El-ahrera - przejdź się po norach i opowiedz królikom o szczurach. Powiedz im też, że mamy zamiar przeprowadzić ich przez bagna i że wyruszamy o fu - Inle. Niech się zbiorą pod tamtym platanem, widzisz go? Nie ma czasu do stracenia. Jeśli któreś nie zechcą przyjść, nie kłóć się z nimi. Zostaw je. Nie daj im tylko poznać, że się boisz. Działaj ze spokojem i pewnością siebie.

Rabsztok dotknął nosem El-ahrera i odszedł szybko. El-ahrera odwrócił się do Łopiana i Glistnika i powiedział im, co zrobił. Spodziewał się, że będą mu czynić wymówki, może nawet pobiją go, lecz nic takiego się nie stało. Oczywiście nie pochwalili go i patrzyli na niego ponuro, lecz widział wyraźnie, że z ulgą przyjęli możliwość pozbycia się odpowiedzialności.

Jeśli wszystko pójdzie źle, czego najwyraźniej się spodziewali, będą mogli obwinić jego, a gdyby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu powiodło im się, powiedzą, że to oni pozwolili mu działać.

El-ahrera miał wrażenie, że minęły wieki, zanim wszyscy mieszkańcy królikarni dowiedzieli się o nowinach; zaraz też zaczęły się nowe kłopoty. Ze wszystkich stron przychodziły króliki, które chciały porozmawiać z Łopianem, Glistnikiem czy z nim samym. Niektóre nie wierzyły w niebezpieczeństwo i oświadczyły, że nigdzie nie pójdą. Inne - głównie króliczki - oznajmiły, że mają w norach młode i pytały, co mają zrobić? Mógł im odpowiedzieć tylko jedno: jeśli chcą uratować własne życie, muszą zostawić swoje młode i pójść z nimi.

Odpowiedź ta bardzo je rozzłościła. Jeszcze inne króliki wypytywały, jak długo zabierze im przejście przez bagna. Odpowiedział im, że nie wie, ale robi wszystko, żeby uratować im życie.

Potem udał się z Rabsztokiem pod platan. Ze zdziwieniem zobaczył, jak wiele królików przybyło, a byli wśród nich także Łopian i Glistnik. Starał się dodać im odwagi i pochwalił ich za podjęcie właściwej decyzji. Gdy za jego plecami pojawił się księżyc, wyruszyli na bagna.

Prawda jest taka, że El-ahrera wiedział trochę więcej o moczarach od innych, ponieważ kiedyś mieszkał na straszliwych bagnach Kelfazinu. Szybko zdał sobie sprawę, że przejście przez moczary stanowi jedyną szansę królików, a ponieważ ich Wielki Królik nie mógł się na to zdobyć, on sam będzie musiał ich poprowadzić. Nie potrafił jednak przewidzieć, jak naprawdę potoczą się

sprawy. Musiał się uczyć już od pierwszych chwil. Uszli zaledwie kilka kroków, gdy wszedł na kawałek otwartego terenu, gdzie jego przednie łapy zapadły się niespodziewanie na całą długość. Zdołał je wyciągnąć i wpadł prosto na Łopiana, któremu wcześniej kazał iść za sobą, tak by wyglądało, że prowadzi ich Wielki Królik. Zatrzymał się i po krótkim namyśle zrobił kilka kroków bardziej na lewo, lecz znowu się zapadł. W takim razie może na prawo?

Uznał, że lepiej działać niż zastanawiać się za długo. Tym razem uszedł dalej, zanim grunt pod nim znowu się ugiął.

Wyciągnął łapy, po czym położył się na boku i przeturlał raz, a potem jeszcze raz, zanim się podniósł. Ziemia była twarda.

Zaczekał na Łopiana i Glistnika, po czym ruszył skrajem pola, na którym znów się zapadał. Kiedy przeszli trochę, skreślił w lewo, próbując ziemię przed każdym następnym krokiem.

Kiedy ziemia wytrzymała pod nim, nabrał nadziei, że może udało im się obejść trzęsawisko. Jeśli tak, to istniała szansa, że będą mogli pójść dalej, tak by mieć księżyc za plecami.

Posuwał się bardzo ostrożnie, sprawdzając każdą kępę, zanim wszedł na nią całym ciężarem. Czasem ziemia wytrzymała, ale często jego łapy zapadały się nagle i wyciągał je w ostatniej chwili. Korzystając z blasku księżycowej pełni, patrzył przed siebie bardzo uważnie, usiłując dostrzec różnicę między bezpiecznym gruntem a trzęsawiskami, lecz nie widział żadnej. Bardziej przydatny okazał się węch. Suchszy grunt pachniał inaczej niż bagno. Brnął więc do przodu, jednak bardzo powoli i często krętą drogą. Uszedł niezbyt daleko na zachód, ponieważ często musiał pokonywać długie odcinki na prawo albo na lewo, zanim posunął się choć trochę naprzód.

Raz natknął się na błotnisty staw, którego stojąca woda odbijała światło księżyca. Domyślając się, jak grząskie jest jego obrzeże, stracił dużo czasu, żeby je obejść.

Minęło, jak się wydawało, pół nocy, a on zaczął odczuwać zmęczenie. Wciąż musiał wyciągać łapy z bagna i cały czas próbował każdy kawałek ziemi, zanim wszedł na niego, do tego jeszcze nieustannie węszył. Jak daleko zaszli i jak rozległe było bagno? Zaczynał podejrzewać, że nie uda im się pokonać go do wschodu słońca i że następny dzień zastanie je na trzęsawisku, a może i przyjdzie im spędzić tam kolejną noc.

Króliki będą musiały odpocząć, a będzie to możliwe tylko na otwartym terenie, gdzie nie ochroni ich żaden krzew czy żywopłot. Nie spodoba im się to. A kiedy już wyjdą z bagna, jeśli w ogóle, to gdzie się znajdą?

Odpędził podobne myśli, by skupić się na kolejnym kroku.

Tylko w ten sposób mogli liczyć na powodzenie: krok po kroku. Dwukrotnie napotkał pardwy, które zerwały się rozszoszczone i odleciały z hałasem, zdumione obecnością królika w takim miejscu o północy.

Później El-ahrera opowiadał często, że przeprawa nocą przez bagna była jedną z jego najniebezpieczniejszych przygód. Kilkakrotnie wydawało mu się, że nie wyjdzie z tego żywy. W pewnym sensie cieszył się nawet, że jedynym wyjściem było iść dalej, ponieważ gdyby istniała inna ewentualność, skorzystałby z niej bez wahania. Rozglądając się, widział wszędzie dookoła bagniste pustkowie skąpane blaskiem księżyca, pełne niebezpieczeństw i pozbawione jakiegokolwiek schronienia. Pomyślał, że jego ciało szybko by pewnie zatoneło w szlamie. I co wtedy? Rabszok musiałby poprowadzić ich dalej. Będzie musiał udzielić mu kilku porad.

Kiedy wyruszali, posłał Rabszoka na koniec kolumny, żeby pilnował maruderów. Teraz posłał do niego wiadomość, aby przyszedł do niego niezwłocznie. Wydawało się, że trwało to strasznie długo. Kiedy wreszcie pojawił się Rabszok, El-ahrera wypytał go o sytuację na tyłach.

- Jest lepiej niż się spodziewałem - powiedział Rabszok. - Jak dotąd nikt nie odpadł i nikogo nie trzeba było zostawiać. Wszyscy wciąż wierzą, że uda nam się przejść, bez względu na to, gdzie wyjdziemy. Na szczęście mają dobrego gawędziarza. Nazywa się Cykoria. Opowiada jedną historię po drugiej. Dzięki temu nikt nie zostaje z tyłu, ponieważ chcą wiedzieć, co się wydarzyło na końcu każdej opowieści. Ale, mistrzu, czemu po mnie posłałeś?

El-ahrera wyjaśnił Rabszokowi, o co mu chodzi, i upewnił się, że jego towarzysz zrozumiał go. Potem pozwolił, aby Rabszok zajął się wyszukiwaniem najlepszej drogi, a sam pozostał na miejscu i przyglądał się mijającym go królikom.

Pomyślał, że Rabszok ma rację. Generalnie króliki pozostawały w dobrym nastroju i nie męczył ich fakt, że muszą iść w nieznaną. Swoje własne zmęczenie i przygnębienie tłumaczył brzemieniem odpowiedzialności, jakie wziął na siebie, a także faktem, że to on szukał odpowiedniej drogi na zapadającym się gruncie. Kiedy nadszedł Cykoria, El-ahrera z radością usłyszał, jak opowiada historię Królewskiej Sałaty.

Na samym końcu kolumny szedł mały, młody królik który z trudem nadażał za resztą. El-ahrera pocieszył go i towarzyszył mu przez jakiś czas, po czym powrócił do Rabszoka i Łopiana.

Tak jak się spodziewał, Rabszok dobrze wywiązywał się ze swojego zadania, nawet lepiej niż on sam, pomyślał. Rabszok uznał to wręcz za zabawne, kiedy przednie łapy zapadły mu się w błoto. Najwyraźniej nie widział w tym żadnego niebezpieczeństwa, a jeśli nawet, to dobrze to ukrywał. Co więcej, wydawał się być w bardzo dobrych stosunkach z Łopianem i Glistnikiem, któremu nawet pozwolił iść krótko przodem.

- To nic wielkiego, naprawdę nic wielkiego! - powtarzał. - Ha, ha! - zawołał tylko, kiedy łapy Glistnika zginęły w błocie.

Niebawem niebo za nimi zaczęło się rozjaśniać co oznaczało, że po krótkiej letniej nocy budzi się dzień. Gdy wzeszło słońce El-ahrera spojrzął przed siebie w nadziei, że ujrzy koniec bagien, lecz trzęsawiska wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Jak długo jeszcze, zanim zaczną odczuwać głód i zmęczenie? Jeśli przyjdzie im spędzić tam cały dzień, rozdziela się pewnie na dwie grupy: silnych i słabszych; króliki będą też pewnie próbować odłączać się w poszukiwaniu jedzenia, co może okazać się dla nich niezwykle niebezpieczne.

Podzielił się swoimi niepokojami z Glistnikiem i Łopianem i zasugerował, aby udali się między swoje króliki i spróbowali namówić je, by trzymały się razem.

- Żeby tylko zechciały mnie posłuchać - powiedział Glistnik. - Są przyzwyczajone do tego, że postępują według własnych zachcianek. Nasze życie dotąd było bardzo łatwe.

Na to El-ahrera nic nie odpowiedział.

Miał już przejść przewodnictwo od Rabszoka, gdy na ziemię sfrunęła czapla i zaczęła brodzić nieopodal. Nie wydawała się zbyt przyjaźnie usposobiona.

- Co, do licha, robią tu przekłete króliki? - zaskrzeczała do Rabszoka. - To bagno należy do mnie i do mojej rodziny.

Nie chcemy was tutaj. Wynoście się!

El-ahrera wyjaśnił jej, że niczego bardziej nie pragną.

Opowiedział czapli o szczurach oraz o ich, króliczym, marszu przez trzęsawiska.

- I mówisz, że chcecie wydostać się stąd najszybciej jak to możliwe? - spytała czapla. - Jeśli tylko o to wam chodzi, chętnie wam pomogę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się ucieszymy - powiedział El-ahrera. - Pamiętaj tylko, że my nie potrafimy brodzić w błocie tak jak ty i nie mamy tak długich nóg. Czy długo trzeba iść, żeby się stąd wydostać?

- Niedługo - odpowiedziała krótko czapla.

- To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek otrzymałem - odpowiedział jej El-ahrera.

Zajął miejsce tuż za czaplą i ruszyli w dalszą drogę, niezwykle niebezpieczną, jak się wcześniej obawiał. Pomimo jego uwag, czapla po prostu nie rozumiała, że króliki nie potrafią brodzić, a kiedy El-ahrera próbował jej to wytłumaczyć, złościła się bardzo. Cierpliwie wysłuchał jej obelg i zniewag, po czym przekonał ją wreszcie, by poprowadziła ich drogą, gdzie nie będą się zapadać. Kiedy już w pełni zrozumiała, o co mu chodzi, jej przewodnictwo okazało się bardzo przydatne - przynajmniej przez większą część drogi. Czapla zachowywała się bardzo oschle i

nieprzyjaźnie, a El-ahrera odniósł wrażenie, że nie robi jej różnicy, czy jakieś króliki utoną czy nie. Mimo jawnej pogardy dla nich, El-ahrera mógł tylko cierpliwie znosić jej zniewagi.

Mimo wszystko posuwali się naprzód szybciej niż dotychczas. Musiał też przyznać, że szli bezpiecznie przez miejsca, których on sam z pewnością by nie wybrał. Pomimo wcześniejszych zapewnień czapli, droga wydawała się bardzo długa.

W ni - Frys wciąż posuwali się przez trzciny i wiechlinę i nie widać było, by miało się coś zmienić. El-ahrera bał się powierzyć przewodnictwo komu innemu, nawet bardzo wyczerpanemu Rabsztokowi. Nie chciał też zostawiać czoła kolumny, by pójść do tyłu, między króliki, i dodać im otuchy. Sam odczuwał zmęczenie, jakiego jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczył, widział też, że Rabsztok jest tak samo zmęczony, chociaż starał się to ukryć. Wyobrażał sobie, w jakim stanie musiały być pozostałe króliki. Poleciał Rabsztokowi, aby zaczekał na ostatniego i zawiadomił go o sytuacji z tyłu.

Kiedy zatrzymali się na krótki odpoczynek, błagał czaplę o dłuższy postój, ona jednak przyjęła to z takim oburzeniem, że obawiał się, iż lada moment ich opuści.

- Przekłete króliki, dlaczego nie potraficie latać? - spytała. - Wydostalibyście się stąd bez problemu, jak inne rozumne zwierzęta.

- Bardzo żałuję, że nie potrafimy fruwać - odparł El-ahrera. - Ale taka już jest wola Pana Frysa.

W tym momencie powrócił Rabsztok.

- Mistrzu, straciliśmy dwa króliki, a wszystkie pozostałe są w bardzo opłakanym stanie.

El-ahrera zaczynał wątpić, czy uda im się utrzymać wszystkich w jednej grupie. Lepiej będzie pójść dalej, zanim kolejne króliki zaczną zostawać z tyłu. Natychmiast poprosił czaplę, aby ruszyła.

A potem nagle, nie wiadomo kiedy - tak mu się przynajmniej wydawało - zobaczył rząd kasztanowców, które rosły na grzbiecie zielonego wału, powyżej poziomu bagna. Niebawem wspinali się na górę po suchym zboczu.

- Przeszliśmy, prawda? - spytał czaplę. - Wyszliśmy z bagna?

- Tak - odpowiedziała. - I nigdy tu nie wracajcie, zrozumiałeś? - Nie czekając na podziękowania, wzbiła się w powietrze, poruszając wolno swoimi ogromnymi skrzydłami.

El-ahrera wspiął się na szczyt wału w mgnieniu oka. Pod łapami czuł suche korzenie kasztanowca. Rabsztok stanął u jego boku. Nigdy dotąd nie czuł równie wielkiej ulgi.

Potem zobaczył Łopiana, który siedział nieopodal, przyglądając się jak pozostałe króliki wychodzą na brzeg bagna.

Może wcześniej okazał się bezużytecznym Wielkim Królikiem, za to teraz pokazał się zupełnie z innej strony: Znał imiona wszystkich królików i witał każdego z osobna; gratulował im, chwalał ich za odwagę i determinację. One zaś dawały mu do zrozumienia, że doceniają jego wysiłki i szanują go za to. Nie omieszkął wspomnieć o zaginionych królikach i wyraził głęboki żal z powodu ich utraty.

- Krwawnik i Korzeniec - poinformował El-ahrerę głosem przepełnionym smutkiem. - Dwa najlepsze króliki z naszej królikarni. Ogromna szkoda.

El-ahrera zawstydził się, ponieważ wcześniej nie zadał sobie trudu, by poznać choćby imiona królików.

Z brzegu bagna roztaczał się widok na rozległą łąkę porośniętą wysoką, letnią, soczystą trawą, której jeszcze nie ścięto.

Wyczerpane króliki wpełzły między jej kępy, pożywiły się i natychmiast zasnęły.

- Dajmy im spokój - powiedział Glistnik. - Zasłużyły na to.

El-ahrera w pełni się z nim zgodził.

10. OPOWIEŚĆ O STRASZLIWYCH SIANOKOSACH

“Natura nie zna nagród czy kar: istnieją tylko konsekwencje”

Horace Annesley Vachel Gliniana twarz

Większość z królików spała albo odpoczywała w wysokiej trawie aż do wczesnego ranka następnego dnia. El-ahrera i Rabsztok obudzili się już poprzedniego dnia, wieczorem, i dokładnie rozejrzeli się po okolicy. Od razu zgodzili się co do jednego: znajdowali się zbyt blisko farmy i jej obejścia.

- Nie wiem, co oni postanowią - powiedział El-ahrera - ale z pewnością nie powinni zostawać tutaj zbyt długo.

Ludzie z farmy od razu zauważą nagłe pojawienie się tak dużej grupy królików. Dobrze wiesz, co to oznacza: strzelby, psy, a nawet truciznę; nie dadzą im spokoju. Będą musieli się wynieść.

- Mieliby iść z powrotem przez bagna, Mistrzu? - spytał Rabsztok. - Wiesz, że tego nie zrobią.

- Nawet gdyby, to z pewnością bez nas - odparł El-ahrera. - My musimy kontynuować naszą podróż do domu.

W tym momencie dołączyli do nich Łopian i Glistnik, którzy rozptywali się w podziękowaniach za to, co zrobili dla nich w czasie przeprawy przez bagna.

- Bez was nigdy by nam się nie udało - powiedział Łopian.

- Zamierzacie wracać? - spytał El-ahrera. - Szczury pewnie poszły już dalej.

Łopian stwierdził wyraźnie, że nic go nie zmusi do ponownego przejścia przez bagna.

- Jestem pewien, że pozostałe króliki myślą podobnie powiedział. - To nie miałoby sensu. Nie rozejrzałem się jeszcze dokładnie, ale widać, że jest tu mnóstwo jedzenia, wszystko, czego tylko mogą zapragnąć króliki. Przede wszystkim widziałem ogród warzywny.

- No cóż, nie mnie udzielać wam rad - powiedział El-ahrera. - Jesteśmy tylko wędrownymi hlessilami. Chciałem was zapytać, czy macie doświadczenie z ludzkimi istotami, czy wiecie, co one mogą zrobić królikom?

- Nie mamy - odpowiedział Łopian. - Bardzo rzadko widywałem ludzi, a nigdy nie znalazłem się blisko nich. Wiem za to, że króliki potrafią szybko biegać i chować się. Z pewnością biegają szybciej niż ludzkie istoty.

- To prawda - przyznał El-ahrera. - Niemniej jednak znajdujemy się zbyt blisko farmy. Jeśli pozwolisz, żeby twoje króliki zadomowiły się tutaj i grasowały po tym warzywnym ogrodzie, wystawisz je na niebezpieczeństwo i pewną śmierć.

Ludzkie istoty nienawidzą królików i zawsze gotowe są je zabijać, bez względu na to, gdzie je spotkają, a już na pewno w warzywnym ogrodzie.

- Chyba nie potrafiłbym powstrzymać królików przed pójściem tam - powiedział Łopian wymijająco. - Co chcesz, żebym zrobił?

- Posłuchaj - rzekł El-ahrera. - Nie jestem waszym Wielkim Królikiem i nie chcę nim być. Jestem tylko gościem, który odwiedził was na krótko. Lecz jeśli chcesz mojej rady, to powiem ci, co myślę. Uważam, że powinieneś ich wyprowadzić dalej, na otwarty teren, z dala od farmy. Idźcie gdzieś na skraj lasu, na otwarte zbocze. Jeśli zostaną tutaj, z pewnością popadną w kłopoty. Tak czy inaczej - mówił dalej, kiedy przyłączył się do nich Glistnik - rozejrzemy się razem i może coś wspólnie wymyślimy, co wy na to?

Jeszcze tego samego ranka cztery króliki obejrzały dokładnie okolicę farmy. Było to miejsce dostatnie i dobrze utrzymane. Znajdowało się tam pole dla krów, a także inne z owcami, które chroniły mocne i dobrze zrobione ogrodzenia i żywopłoty. Znaleźli też inne pole, na którym ścięto już trawę, a siano ułożono w kopki. Za nim ciągnęły się pola obsadzone jęczmieniem i pszenicą.

W drodze powrotnej przeszli przez sad pełen młodych czereśni. Znajdował się on niedaleko warzywnego ogrodu.

Łopian szukał odpowiedniego przejścia, gdy niespodziewanie poczuli zapach tytoniu i usłyszeli człowieka, który zbliżał się z drugiej strony ogrodzenia. Zdażyli ukryć się w krzewach leszczyny, kiedy człowiek przeszedł przez niewielką furtkę i oddalił się w kierunku łąki porośniętej wysoką trawą, na której spędzili poprzednią noc. Kiedy rzucił w trawę swój biały patyk, niemal spod jego nóg wyskoczył królik. Człowiek zatrzymał się i patrzył, jak królik znika w zaroślach, na skraju sadu.

- Widzisz, co miałem na myśli? - powiedział Łopian.

- Królik potrafi szybko biegać i chować się.

Tego samego popołudnia, kiedy El-ahrera i Rabsztok byli razem, Rabsztok zapytał:

- Czy uważasz, mistrzu, że lepiej będzie, jeśli zostawimy ich teraz, zanim jeszcze zaczną się kłopoty? Jak tak dalej pójdzie, nie trzeba będzie długo czekać, a my nie chcemy się chyba w to mieszać.

- Zdaje się, że masz rację - odpowiedział mu El-ahrera - ale ja wciąż mam nadzieję, że uda mi się przemówić im do rozsądku. Jeśli nie, to obiecuję, że wyniesiemy się stąd najszybciej, jak to będzie możliwe. Już po kilku dniach nie było królika, który by nie odwiedził warzywnego ogrodu. Znalezione dwa lub trzy miejsca, w których można się było do niego dostać, i tam też, z obu stron żywopłotu, pojawiły się całkiem wyraźne królicze ścieżki.

El-ahrera nie chciał, aby Rabsztok narażał swoje życie, przebywając w pobliżu ogrodu, dlatego pewnego wieczoru, krótko przed zachodem słońca, sam się tam udał, by zbadać sytuację.

Zobaczył, że z sałaty nic już nie zostało, zaś ślady na kapuście i kalafiorach wskazywały wyraźnie, że zainteresowały się nimi króliki. Tak jak się spodziewał, króliki zniszczyły o wiele więcej niż były w stanie zjeść. Zauważając dwóch młodzików w marchewce, zaczął mówić o grożącym im niebezpieczeństwie, lecz nie słuchali go.

- Przecież Łopian też jest tutaj – odpowiedział mu jeden z nich. - Wiemy jak stąd szybko uciec, gdyby pojawił się człowiek. Mielibyśmy opuszczać tak wspaniałe miejsce? Nie wyobrażałem sobie, że może istnieć taka flera.

Gdy nastąpiła noc większość królików udała się na spoczynek w wysokiej trawie, przy granicy z bagnem. Pogoda była wspaniała i nic nie wskazywało na to, by miał spaść deszcz, dlatego tylko kilka króliczek zabrało się do kopania nor, ponieważ widziały, że są kotne i niebawem urodzą młode.

El-ahrera z niepokojem patrzył na świeżo wygrzebaną miękką ziemię widoczną wyraźnie na zboczu, które opadało ku trzęsawiskom. Zauważył też, że Łopian i Glistnik nie szukają jego towarzystwa tak często jak przedtem i dobrze wiedział dlaczego. Nawet jeśli nie wspominał nic na temat ogrodu, jego zachowanie, mówiło wyraźnie, że sprawa ta bardzo go niepokoi, tymczasem poza Rabsztokiem wszystkie inne króliki żyły w stanie ciągłej euforii i zadowolenia.

Pewnego popołudnia; leżąc na słońcu, El-ahrera dostrzegł dwa króliki, które wyruszyły w kierunku przeciwnym do tego, gdzie znajdował się ogród warzywny. Przez chwilę zastanawiał się, dokąd zmierzają, a potem udał się za nimi, starając się ukryć zatroskanie. Zobaczył, że idą wzdłuż wału i kierują się do wiśniowego sadu. Odczekał trochę i wszedł do sadu inną drogą. Szybko odnalazł króliki i zobaczył, po co tam przyszły.

Oba zajęte były ogryzaniem kory jednej z wiśni. Pnie dwóch czy trzech innych drzew zostały już ogryzione. Nie koniec na tym. W przeciwległym końcu sadu przechadzało się między drzewami dwóch ludzi.

El-ahrera powrócił na łąkę i natychmiast zaczął wypytywać o Łopiana. Wreszcie znalazł go pogrążonego we śnie w jednej z kryjówek podobnych do gniazd, które króliki zrobiły w wysokiej trawie. Obudził go i opowiedział mu o tym, co zobaczył.

- I czego ode mnie oczekujesz? - spytał Łopian. Nawet gdybym chciał, nie potrafiłbym ich powstrzymać. Nie, ;, przestaną tego robić, tylko dlatego że im tak nakażę.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że ogryzając korę, zabijacie te drzewa i ludzie z pewnością to zauważą, a wtedy zrobią wszystko...

Łopian wstał i stanął naprzeciwko El-ahrery. Widać było, że stracił cierpliwość.

- Czy myślisz, że pozwolę, żeby rozkazywał mi jakiś obszarpany hlessi, taki jak ty, który stracił ogon i uszy i który trzęsie się z byle powodu? Jesteś nie do zniesienia. Lepiej uważaj, bo powiem Glistnikowi i skończymy z tobą. Myślisz, że wolno ci nam rozkazywać, tylko dlatego że przeprowadziłeś nas przez bagna?

- Dobrze - odpowiedział spokojnie El-ahrera. - Nie będę was już więcej niepokoił.

El-ahrera uczynił tak, jak powiedział, lecz miało to miejsce jeszcze przed wydarzeniem z kotem.

Kot - biało - czarny, o krótkiej sierści - po raz pierwszy pojawił się jakieś dwa dni potem, późnym popołudniem. Nadszedł powolnym krokiem gdzieś z okolic farmy, zatrzymując się od czasu do czasu i rozglądając od niechcienia. Niebawem dotarł do łąki porośniętej wysoką trawą i ruszył jej skrajem; bez wątplenia szedł bez celu, ponieważ poruszał się bardzo wolno, łapa za łapą. Wyglądał na dobrze utrzymanego, a na szyi miał cienką skórzaną obrozę. Z pewnością nie przyszedł polować.

Pojawienie się kota przerwało odpoczynek El-ahrery i Rabsztoka, którzy drzemali na wale, ponad bagnami. Obaj przyczaili się, gotowi do natychmiastowej ucieczki. Tymczasem kot minął ich w odległości zaledwie kilku jardów, nie zwracając na nich najmniejszej uwagi. Mimo to El-ahrera uznał, że lepiej będzie oddalić się nieco. Już miał to uczynić, kiedy u jego boku pojawił się Glistnik.

Glistnik usiadł bardzo napięty. Oddychał szybko i rzucał kotu czujne złowrogie spojrzenia. Po pewnym czasie odezwał się:

- Widzicie tę zarazę?

- Naturalnie - odparł El-ahrera.

- Zabijemy go - oświadczył Glistnik.

- W tym roku czy może w następnym? - spytał El-ahrera, pozwalając sobie na odrobinę humoru.

- Nie wierzysz mi? - odparł Glistnik. - Otóż powiem ci, że nie będzie to pierwszy kot, którego zabiła nasza Ausla.

- Nigdy nie słyszałem o królikach, które atakują kota powiedział El-ahrera. - Chyba że króliczka, która broni swoich młodych.

- Kiedy mieszkaliśmy w królikarni, tam gdzie się do nas przyłączyliście - powiedział Glistnik - był tam pewien kot, który polował w okolicy i wciąż się nam naprzykrzał, więc króliki z naszej Ausli zasadziły się na niego i zabiły go. Wtedy byłem jeszcze młody, a kapitanem Ausli był Bukwica.

- I co się wtedy stało? - spytał El-ahrera.

- Jak to, co się stało? - odpowiedział Glistnik.
- Czy przyszły ludzkie istoty i szukały kota? Zabrały jego ciało?
- Nie - powiedział Glistnik. - Chyba zajęły się nim szczury. Albo coś innego.
- A zatem chcesz pokazać, że dorównujesz Bukwicy i zabijesz kota?
- Oczywiście. Kilka królików z mojej Ausli aż się do tego pali.

- Proszę cię, błagam - powiedział El-ahrera. - Wysłuchaj mnie, zanim to zrobisz. Z tego co usłyszałem, wnioskuję, że był to jakiś zabłąkany kot, który nie należał do ludzkich istot. Natomiast ten bez wątpienia przyszedł z farmy. Jest dobrze odżywiony i nosi obrożę. Do tego śmierdzi ludzkimi istotami. Od razu poczułem, kiedy nas mijał. Jeśli chcesz, odpędź go, ale nic więcej. Zabijając go, sprowadzisz na siebie ludzkie istoty ze wszystkim czym dysponują. Przekonasz się, przeberze się miarka. Zniszczyliście już warzywny ogród i wyrządziliście wiele szkód w sadzie. Posłuchaj mojej rady.

Zostawcie kota w spokoju, na miłość Frysa.

- Zastanowię się nad tym - odparł Glistnik. - Ale, musisz przyznać, że ten kot sam się o to prosi.

Przez następne kilka dni Glistnik trzy inne króliki z Ausli cierpliwie czekały w wysokiej trawie na czarno - białego kota lecz on się nie zjawił. Przyszedł dopiero kilkanaście dni później, wczesnym wieczorem. Szedł wolno, leniwie się rozglądając.

Z punktu widzenia Glistnika nie mogło być lepszej okazji.

Kot położył się na grzbiecie w słońcu naprzeciwko miejsca, w którym czekały króliki, i zaczął myć sobie brzuch. Kiedy cztery króliki zaatakowały, całkowicie go zaskoczyły.

Mimo to walczył dzielnie, miaucząc i gryząc. Kocie pazury mogą być bardziej niebezpieczne niż pazury królika, a poza tym kot jest bardziej przyzwyczajony do ich używania. Z pewnością udałoby mu się uciec, gdyby nie bezmyślna brawura Glistnika. Ten, korzystając z okazji, że kot leży na grzbiecie, wykorzystał najsilniejszą broń królika, a mianowicie siłę jego tylnych łap. Glistnik skoczył i wylądował na piersi kota, przyłożył tylną łapę do jego brzucha i mocno kopnął. Była to decydująca chwila. Pomimo otwartej rany, z której wylały się wnętrzności, kot nie poddawał się, drapał z całych sił i zacisnął zęby na gardle Glistnika. Jednak szybko opadł z sił. Oddychając ciężko, przewrócił się na bok i po kilku chwilach zdechł.

Glistnik i jego towarzysze umazani własną i kocią krwią oddalili się w wysoką trawę.

Tuż przed zapadnięciem zmroku dziewczynka z farmy znalazła zakrwawione ciało kota i zabrała je ze sobą.

Sam El-ahrera nie widział, jak Glistnik i jego króliki zabijali kota. Opowiedział mu o wszystkim Rabsztok, który przyglądał się całemu wydarzeniu; widział też, jak zapłakana dziewczynka zabierała ciało kota.

- Mistrzu, czy teraz już odejdziemy? - spytał Rabsztok.

- Z pewnością nie chcesz, żebyśmy mieli jeszcze coś do czynienia z tym miejscem. Mogą nas zastrzelić albo... sam wiesz, do czego jest zdolny człowiek.

- Tak, odejdziemy - odparł El-ahrera. Ale nie jestem jeszcze gotowy. Bądź czujny i daj mi znać, gdy tylko zobaczysz, że ludzie robią coś niezwykłego.

Następnego dnia nic się nie wydarzyło podobnie jak i dzień później. Dopiero trzeciego dnia po zabiciu kota, Rabsztok obudził El-ahrerę bardzo wcześnie - wcześniej niż zwykle i poinformował go, że do łąki porośniętej wysoką trawą zbliża się wielu ludzi i że jeden z nich ma strzelbę, a pozostali kije.

El-ahrera i Rabsztok wpełzli pod krzew głogu, skąd mogli obserwować ludzi, którzy w tym momencie nie robili niczego szczególnego, stali tylko i rozmawiali, paląc swoje białe patyki.

Po pewnym czasie dwaj z nich odeszli i wrócili na hrududu, który ciągnął za sobą kosiarkę do trawy, Podjechali na skraj wysokiej trawy i zaczęli ją kosić; okrążali pole, zbliżając się do jego środka. Tymczasem pozostali ludzie otoczyli pole.

El-ahrera wiedział, że jest tam pełno królików, lecz jak dotąd nie zauważył ani jednego. Wiedział, że przesuwają się do środka, chcąc pozostać w wysokiej trawie.

Wreszcie hrududu zatrzymało się i umilkło. Został kawałek nie skoszonego pola, który otoczyli ludzie.

- Teraz pójdziemy - powiedział El-ahrera i zaczął biec, oddalając się od pola i od farmy. Biegł na otwartą przestrzeń, a tuż za nim Rabsztok. Nie chciał słyszeć krzyków ludzi, którzy ruszyli przed siebie, młóćąc trawę kijami. Nie chciał patrzeć, jak Łopian i jego króliki wyskakują na wszystkie strony wprost pod pałki i padają zabite, próbując przedostać się między ludźmi. Jeden lub dwa zdołały się przebić przez ludzki krąg, lecz człowiek ze strzelbą nie pudłował.

- Nie oglądaj się - powiedział El-ahrera do drżącego Rabsztoka. - I nie wspominaj nigdy o tym. Idziemy do domu, pamiętasz? Coś mi mówi, że to już całkiem niedaleko.

11. EL - AHRERA I LENDRI

“Tommy Brock... niezbyt miłe miał obyczaje.

Zjadał gniazda os, żaby i robaki: a także brodził w blasku księżyca, grzebiąc w ziemi”

Beatrix Potter Opowieść o Panu Tod

W warunkach tyranii o wiele łatwiej jest działać niż myśleć”

Hannah Arendt cytowana u W.H. Audena Pewien Świat Przez kilka dni (opowiadał Mlecz) po tym jak zostawili biednego Łopiana i jego króliki, El-ahrera i Rabsztok wędrowali przez letnie łąki porośnięte wysoką trawą.

Pewnego dnia, kiedy odpoczywali w sianie na podłodze starej stodoły, Rabsztok powiedział:

- Mistrzu, myślę, że jesteśmy już niedaleko domu. Czuję to przez skórę, a ty nie?

- No cóż, nie czuję tego przez twoją skórę - odparł El-ahrera, który często lubił przekomarzać się z Rabsztokiem - ale masz rację, odnoszę podobne wrażenie. Przeczuję też, że zanim tam dotrzemy, będziemy musieli pokonać jakąś dużą przeszkodę. Dlatego lepiej miejmy się na baczności.

Szkoda by było przerwać naszą podróż, będąc tak blisko domu, prawda? Kończyło się popołudnie następnego dnia, kiedy ujrzeli gęsty las. Od razu spostrzegli, że nie jest to zwykły las. Ciągnął się na prawo i lewo, i nigdzie nie było widać ścieżek, którymi dałoby się przejść przez gęstwinę drzew i zarośli.

- Zdaje się, że nic tu nie poradzimy - rzekł El-ahrera, kiedy dobrze przyjrzał się ścianie lasu.

- Będziemy musieli przejść przez to paskudne miejsce, zgodzisz się ze mną?

- Całkowicie, mistrzu - odparł Rabsztok, po czym usiadł w trawie i zajął się czyszczeniem pyszczka przednimi łapami. - Tylko że sami sobie nie poradzimy. Będzie nam potrzebna pomoc. Nigdy bym się nie zdecydował wchodzić samemu w takie miejsce. W godzinę byśmy się zgubili, a nie minęłoby pół dnia i byłibyśmy martwi.

- Jaką pomoc masz na myśli? - spytał El-ahrera. Lepiej zacznijmy szukać kogoś, kto wie coś więcej o tym miejscu niż my.

Nie uszli daleko w stronę lasu; gdy spotkali ogromnego szczura, niemal tak dużego jak El-ahrera. Siedział na słońcu i bez wątpienia - tak przynajmniej pomyślały króliki obmyślał szczegóły jakiegoś morderczego planu. Wcale im się to nie podobało, ale El-ahrera wiedział, że od czegoś muszą zacząć. Szczur przyglądał im się w milczeniu, a spojrzenie miał chytre i złe. El-ahrera przywitał go uprzejmie i usiadł obok niego na skraju rowu.

- Zastanawiam się, czy nie mógłbyś udzielić nam porady - zaczął. - Musimy przejść przez ten las.

- Po co? - zapytał szczur, poruszając nieprzyjemnie wąsami.

- Żeby dostać się do domu - odparł El-ahrera.

- Na kości przeklęte; skąd się tutaj wzięliście? - spytał szczur.

- Z rozkazu Pana Frysa - odpowiedział El-ahrera. Na jego polecenie wyruszyliśmy w długą podróż. Szczęśliwie przeżyliśmy, a teraz wracamy do domu:

- Jeszcze nie jesteście w domu - zauważył szczur i błysnął żółtymi zębami w grymasie uśmiechu. - Jeszcze nie.

El-ahrera nic na to nie odpowiedział i na krótko zapadła cisza.

- Nigdy nie przejdziecie przez ten las - odezwał się wreszcie szczur. - O ile mi wiadomo, nikomu się to jeszcze nie udało.

- Może znasz kogoś, kto mógłby nam pomóc? - spytał Rabsztek.

- Jedynym, który mógłby to uczynić, gdyby miał na to ochotę, jest Stary Borsuk - powiedział szczur. Ale on chyba zechce was raczej zjeść niż wam pomóc.

- Gdzie go znajdziemy? - spytał El-ahrera.

- Niełatwo go znaleźć - odrzekł szczur. - Zawsze myszkuje gdzieś na skraju lasu. Może was znajdzie, jeśli pochodzicie trochę w jedną i w drugą stronę. W końcu ktoś kiedyś musi was zabić. Dlaczego miałby wam pomagać?

Zastanawialiście się nad tym? - Po tych słowach szczur skoczył i zniknął za żywopłotem.

Króliki dotarły na skraj lasu dopiero w ni - Frysa następnego dnia. To, co zobaczyły, nie dodało im animuszu. Wydawało się, że nie ma tam dużych drzew, co oznaczało, że lasu nigdy dotąd nie czyszczono ani nie wycinano. Przypominał on dziką płataninę. Drzewa rosły tak blisko siebie, że nawet w środku dnia panował między nimi głęboki półmrok. Podszycie było równie gęste; tak gęste, że nawet króliki, przyzwyczajone do przeciskania się przez trudno dostępne miejsca, nie potrafiły znaleźć ani jednego przejścia. Poszli więc dalej, skrajem lasu, lecz i tam nic nie znaleźli. El-ahrera niełatwo się zniechęcał, więc szukał wytrwale, lecz ostatecznie musiał się uznać za pokonanego.

- Zdaje się, że będziemy musieli spróbować znaleźć tego Starego Borsuka, o którym mówił szczur - powiedział do Rabszoka.

- A jeśli on rzeczywiście zechce nas raczej zjeść niż nam pomóc? - spytał Rabsztek.

- Nie zje mnie tak szybko - odparł El-ahrera. - Jestem zdecydowany przejść przez las i mam zamiar odszukać Starego Borsuka, skoro on może nam pomóc. Właśnie coś mi przyszło do głowy. Pewnie łatwiej będzie go znaleźć nocą niż w dzień.

Króliki nie lubią ciemności. Ich naturalną porą jest świt i wieczór. Tamtej nocy El-ahrera nie czuł się zbyt pewnie, wyruszając skrajem lasu. Ubywający księżyc dawał niewiele światła, przez co najmniejszy nawet odgłos wydawał się bardzo niebezpieczny. Posuwali się powoli. Mimo to dopisało im szczęście (jeśli w ogóle można w podobnej sytuacji mówić o szczęściu). Nie minęło pół nocy, kiedy El-ahrera nasłuchując, przycupnął pod drzewem, i poczuł, że przygniata go ogromna łapa. W następnej chwili usłyszeli niski głos:

- Co tu robicie? Po co tu przyszliście?

El-ahrera, mocno przygnieciony, nie mógł mówić. Odpowiedział więc Rabsztok, który nie przestraszył się na tyle, by uciec.

- Szukamy... Pana Borsuka. Czy ty nim jesteś, panie?

Ogromny borsuk odpowiedział, nie zdejmując łapy z El-ahrery:

- Nawet jeśli tak jest, co was to obchodzi? Dlaczego mnie szukaliście?

- Musimy przejść przez las, panie, na drugą stronę. Powiedziano nam, że tylko ty możesz nam pomóc.

Teraz dopiero borsuk podniósł łapę i pozwolił, by El-ahrera usiadł. Przez cały czas patrzył na króliki złowrogo.

- Dlaczego sądzicie, że wam pomogę?

- Przebyliśmy długą drogę i pokonaliśmy wiele trudności. Wiemy, że jesteś panem tego lasu i od ciebie zależy los jego mieszkańców. Okaż nam cierpliwość, panie, a opowiem ci o tym jak tu dotarliśmy.

Tak więc przycupnęli u stóp lendri w słabym blasku księżycy i El-ahrera opowiedział mu o Królu Darzinie, o tym, jak razem z Rabsztokiem udali się do Czarnego Królika z Inle i o niebezpieczeństwach, jakie na nich potem czyhały.

- A teraz, panie - zakończył - błagamy cię, abyś otoczył nas swoją opieką i pomógł pokonać ostatnią przeszkodę, abyśmy mogli wrócić bezpiecznie do domu. Jeśli w jakiś sposób możemy ci służyć, chętnie się tego podejmiemy. Rozkazuj, a my zrobimy wszystko, co każeś.

- Chodźcie ze mną - warknął lendri. - Niedaleko stąd znajdują się moje nory.

Poszli za nim skrajem lasu, aż dotarli do płytkiego zagłębienia, w którego ścianie widniała duża dziura. Przed nią zobaczyli stos usypany z ziemi, suchych liści i paproci. Lendri zniknął w otworze, a króliki poszły za nim.

Było to straszne miejsce: labirynt tuneli, które rozchodziły się na wszystkie strony i ginęły w ciemności. Okazały się tak długie, że króliki zmęczyły się okrutnie i musiały błagać lendri, by pozwolił im odpocząć. Szybko jednak stracił cierpliwość i ruszył bez słowa, tak więc zmuszone były wstać i iść za nim, potykając się w ciemności.

Wreszcie lendri zatrzymał się w miejscu, które nie różniło się niczym szczególnym od pozostałych tuneli, może tylko tym, że wyłożone było słomą i suchą trawą, a także wypełniał je intensywny zapach borsuka. Lendri położył się i czekał, aż króliki podejną bliżej, wtedy powiedział:

- W jaki sposób moglibyście mi się przydać?

- Możemy szukać dla ciebie jedzenia - zaproponował El-ahrera. - Powiedz tylko, czym się żywisz, a znajdziemy to i przyniesiemy ci.

- Jem wszystko. Głównie robaki: chrząszcze, gąsienice, larwy i ślimaki, jeśli można je znaleźć.

- Przyniesiemy ci ich mnóstwo, panie, jeśli tylko przeprowadzisz nas przez las, gdy będziesz już gotowy.

- A zatem ruszajcie.

Wyprowadził ich z powrotem na powierzchnię, na skraju lasu. I tak oto rozpoczął się najdziwniejszy okres w życiu abu królików. Co noc spotykali się z lendri i pracowali dla niego.

Czasem szukali jedzenia w lesie, lecz najczęściej na polach albo w ogrodach pobliskich domów. Była to żmudna praca, ponieważ lendri był bardzo żarłocznym zwierzęciem, dlatego nigdy nie kończyli przed świtem, a czasem nawet pracowali jeszcze dłużej. Było to też ohydna praca dla królików. Często musieli kopać w mokrych miejscach, innym razem zbierali robaki na ziemi po deszczu. Nosili je w pyskach; nie tylko robaki, lecz także ślimaki - zarówno w muszlach jak i nagie - oraz najprzeróżniejsze małe istoty, jakie udało im się znaleźć. Czasem, choć był to już koniec lata, trafiali na gniazda bażantów, a wtedy lendri z zadowoleniem chrupał jaja. Nie raz też udawało im się złapać myszy, które z natury nie boją się królików. Początkowo niedobrze im się robiło, kiedy brali w pysk robaki czy ślimaki, lecz z czasem przyzwyczaili się.

Trudniej przyszło im znieść niechęć i pogardę innych stworzeń. Gdy rozeszła się wieść o tym, co robią, okoliczne zwierzęta zapały do nich nienawiścią i pogardą. Przez kilka kolejnych nocy nie odstępowała ich pewna wiewiórka, która wołała za nimi z drzewa:

- Niewolnicy! Niewolnicy lendri! Pracujcie dobrze, bo Pan się rozgniewa.

Kiedy indziej ranny i bezradny szczur wycedził z pogardą:

- Cieszę się, że mogę się na coś przydać tchórzliwym królikom.

Sowy ostrzegały innych, kiedy się zbliżali, a normice piszczły obraźliwie; schowane bezpiecznie w swoich norach.

Było to bardzo przygnębiające i nienaturalne życie dla królików, stworzeń bardzo towarzyskich i mało żarłocznych. Obaj stali się bardzo ponurzy i nerwowi, nie raz mieli ochotę rzucić to ohydne zajęcie i uciec. Pamiętali jednak, że lendri pozostaje ich jedyną nadzieją.

Sądził też, że z czasem uda im się zaprzyjaźnić z lendri.

Jednakże mylili się. Borsuk wciąż pozostawał zimny i ponury.

Prawie się do nich nie odzywał, jedynie wydawał im rozkazy, groził albo beształ. Nigdy ich nie chwalił. Początkowo El-ahrera próbował z nim rozmawiać, lecz wciąż napotykał ścianę milczenia. W miarę upływu czasu stawali się coraz mniej czujni, coraz wolniej reagowali na liczne sygnały jak zapachy czy odgłosy, które odbiera zdrowy królik.

Pewnego zimnego i mokrego ranka, kiedy obaj leżeli umęczeni całonocnym znoszeniem robaków, Rabszok powiedział:

- Mistrzu, czy nie myślisz, że powinniśmy poprosić lendri, aby powiedział, kiedy nas uwolni i przeprowadzi przez las? Nie wiem, jak długo jeszcze to zniosę; ty też nie pachniesz i nie wyglądasz najlepiej.

Wtedy El-ahrera zebrał się na odwagę i zapytał lendri, lecz w odpowiedzi usłyszał tylko:

- Kiedy będę gotów. Pracujcie więcej, a ja się zastanowię.

Którejś nocy spotkali na polu zająca. Kiedy już obrzucił ich szyderstwami i obelgami, dodał:

- Zupełnie nie wiem, dlaczego to robicie. Wszyscy się zastanawiają.

El-ahrera wyjaśnił mu wszystko.

- Naprawdę wierzycie, że lendri pozwoli wam odejść i pomoże wam? - zapytał wtedy zając.

- Nie uczyni tego.

Każe wam pracować, dopóki nie umrzecie albo nie uciekniecie.

Słowa te bardzo przygnębiły El-ahrerę. Nie wiedział jednak, że Pan Frys jest bliżej swoich wiernych królików, niż im się wydaje.

Dwie lub trzy noce później, kiedy kopali w poszukiwaniu robaków niedaleko labiryntu borsuka, Rabszok zauważył świeże ślady na ziemi.

- Spójrz, mistrzu - powiedział. - Ktoś musiał tutaj kopać niedawno. Wczoraj jeszcze tego nie było. To chyba dobre miejsce na robaki, co myślisz?

Zaczęli grzebać w miękkiej ziemi. Po pewnym czasie El-ahrera zaprzestał kopania i zaczął węszyć podejrzliwie.

- Podejdź tutaj, Rabszoku, i powiedz mi, co o tym sądzisz.

Rabszok powąchał ostrożnie.

- Niedawno coś tu zakopano. Coś, co żyło, a co teraz jest martwe. Zostawimy to?

- Nie - odparł El-ahrera. - Kopmy dalej.

Zaczęli kopać głębiej.

- Mistrzu, to jest ręka, ręka ludzkiej istoty.

- Tak - powiedział El-ahrera. – Ręka kobiety. Jeśli się nie mylę, to leży tu całe ciało. Gdyby tak nie było, pachniałoby inaczej.

- Może lepiej zostawmy je.

- Nie - odparł El-ahrera. - Odkopimy więcej.

Pracowali dalej w ciemności w milczeniu, aż nie mieli wątpliwości, że znaleźli ciało ludzkiej istoty.

- Zostawimy je tylko trochę przysypane ziemią - powiedział El-ahrera. - Pójdziemy szukać jedzenia gdzie indziej Mam nadzieję, że niebawem inne ludzkie istoty znajdą ciało.

Dopiero po dwóch dniach na skraju lasu pojawił się człowiek w ciężkich butach, ze strzelbą. Króliki przyglądały się schowane u wylotu borsuczej nory, jak, zauważając świeżo rozkopaną ziemię, podszedł bliżej, by lepiej się przyjrzeć i zaczął grzebać nogą. Potem zaznaczył miejsce odłamaną gałęzią i oddalił się szybko, szurając butami.

- Teraz pójdziemy do lendri - powiedział El-ahrera.

Kiedy skończyli mówić, lendri udał się z nimi do wylotu nory. Nie musieli długo czekać. Niebawem nadjechał hrududu pełen ludzi. Ludzie wysiedli i zaczęli odgradzać miejsce, gdzie leżało ciało, palikami połączonymi białą - niebieską taśmą. Potem pojawiło się więcej ludzi i wszyscy rozmawiali bardzo głośno.

Lendri, najwyraźniej przestraszony, zniknął w swoim tunelu. Oba króliki poszły za nim.

- Nie wolno nam go zgubić - wysapał El-ahrera. Musimy iść za nim.

Potykając się, poszli za lendri jednym z bocznych tuneli w którym jeszcze nigdy nie byli. Wydawał się nie używany od jakiegoś czasu. W niektórych miejscach zasypany był ziemią, którą lendri rozgarniał silnymi łapami. Nie zważając na ziemię i drobne kamyki, które spadały na nich boleśnie, króliki brnęły za lendri, ponieważ nie miały wątpliwości, że zamierza on uciec przed ludźmi.

Wreszcie - wydawało się, że upłynęło wiele czasu tunel skierował się ku górze i wyprowadził ich na powierzchnię. Lendri zatrzymał się u jego wylotu; węszył i nasłuchiwał czujnie. Potem wyszedł ostrożnie w stronę lasu, odszedł trochę od nory i skrył się w gęstych zaroślach.

- Chyba nie wiedział, że szliśmy za nim - wyszeptał El-ahrera. - Poczekamy, aż się oddali.

Nasłuchiwali uważnie, ale nie usłyszeli żadnych ludzkich odgłosów.

- Musieliśmy odejść daleko - wyszeptał El-ahrera. Wyjdziemy teraz, tylko po cichu. Nie możemy tu zostać. Jeśli coś przestraszy lendri przybiegnie tu i rozdepcze nas.

Udało im się wymknąć w zarośla. Idąc, natrafili na małą polankę. Okrążyli ją i El-ahrera znalazł to, czego szukał: ślady opon na błotnistej ziemi. Króliki poszły za nimi lekko opadającym

zboczem, aż usłyszeli ludzkie głosy i poczuli zapach białych patyków. Czekali długo, dopóki ludzie nie odjechali swoim hrududu.

Kiedy jego dźwięk zamilkł, El-ahrera odezwał się:

- Idziemy. Musimy się stąd wydostać, dopóki jest widno.

Niebawem znaleźli się na skraju lasu, skąd rozciągał się widok na zielone pola.

- Mistrzu, czy to jest właściwy brzeg lasu? - spytał Rabsztok. - Może wciąż jesteśmy po tej samej stronie lasu tylko dalej?

- Popatrz na słońce - odparł El-ahrera. - Świeci nam prawie prosto w oczy. Wiatr wieje z przodu. To jest strona zachodu słońca.

Rzeczywiście tak było. Noc przespali w jeżynach. Nie niepokojeni już przez nikogo następnego popołudnia wrócili do swojej królikarni.

- A zatem Czarny Królik zrobił tak jak powiedział przemówił El-ahrera, rozglądając się. - Ani śladu wroga, wspaniały wieczór i wszyscy na sylflaju. Zdaje się, że dobrze im się powodzi. Dobrze się spisałeś, Rabsztoku.

. - Dobra robota, mistrzu - odrzekł Rabsztok i dotknął nosem El-ahrerę. - Patrz, mamy tu kępę koniczyny. Zajmijmy się nią, zanim zrobi to ktoś inny.

Jednakże, jak głosi inna opowieść, ich powrót do domu wcale nie wyglądał tak, jak sobie wyobrażali.

CZEŚĆ TRZECIA

12. TAJEMNICZA RZEKA

“Druga rzeka nazywa się Gihon. Wypływa ona z Raju i zaraz potem znika w głębinach morza..., gdzie płynie tajemniczymi korytarzami, by wynurzyć się w górach Etiopii”

Moses bar Cepha cytowany u Johna L. Lowesa Droga do Xanadu

Spośród króliczek, które uciekły z Efraty, Wilturila zawsze wydawała się Czubakowi najdziwniejsza i najbardziej enigmatyczna. Nie żeby była szczególnie chłodna czy nieprzyjazna.

Wręcz przeciwnie, pozostawała w dobrych stosunkach z innymi królikami, zawsze chętna do pogawędki o pogodzie, trawie czy koniach, które galopowały przez Wzgórza. Była też dobrą matką i oddaną towarzyszką Piątka. Oboje zapalali do siebie sympatią jeszcze zanim wrócili z Efraty. W noc kiedy nastąpił atak Czyścica i kiedy Piątek leżał w Labiryncie, udając nieprzytomnego pośród Efrafanów, by potem pokonać Werbenę bez jednego ciosu, Wilturila bardzo się o niego niepokoiła.

W rozmowie z nią, króliki wyczuwały pewną rezerwę, lecz wiedziały, że oboje z Piątkiem spędzali dużo czasu we własnym świecie, świecie wewnętrznym, świecie mistyki. Nikt nie potępiał tego, ponieważ instynktownie wyczuwano, że jest to coś ważnego, jak stwierdził Dzwonek, a nawet dobrego, jak w przypadku kiedy Piątek zdołał się z tego stanu otrząsnąć na krótko, by pokonać Werbenę.

Oczywiście, kiedy chciała, Wilturila potrafiła przemówić na tyle poważnie, by zyskać szacunek i uwagę innych, a ponieważ nie czyniła tego zbyt często, więc w tych nielicznych chwilach króliki milkły, by nie stracić okazji usłyszenia prawdziwej Wilturili. Nigdy tego nie żałowały.

Pewnego wieczoru zwróciła się do Leszczyńka spokojnym głosem, jakby byli sami, co go zaskoczyło, ponieważ siedzieli w towarzystwie wielu innych królików:

- Czy Hyzentlaja opowiadała ci kiedyś o podziemnej rzece w Efracie?

- O czym? - powiedział Leszczynek wyraźnie zaskoczony, co mu się rzadko zdarzało.

- O podziemnej rzece w Efracie - powtórzyła Wilturila spokojnie.

- Nie, nigdy - odparł Leszczynek i zaraz zwrócił się do Czubaka, by nie stracić twarzy. - Czubak, czy słyszałeś kiedyś o podziemnej rzece w Efracie. W końcu ty tam byłeś, nie ja.

- Niech wpadnę w sidła, jeśli słyszałem - odparł Czubak. - Co więcej, powiedziałbym raczej, że nie było tam niczego takiego.

- Było - powiedziała Wilturila - ale wiedziały o tym tylko trzy z nas.

- Hyzentlajo? - spytał Leszczynek. - Wiesz coś o tym?

- Tak – odpowiedziała Hyzentlaja. – Obie z Tetutinangą wiedziałyśmy o istnieniu rzeki. Nazywałyśmy ją tajemniczą rzeką. Wilturilo, opowiedz im o niej. Ona była najbliżej niej. Pierwsza odkryła rzekę - dodała, zwracając się do Leszczyńka i Czubaka. - Rzekę istnienia, można by powiedzieć.

Nastąpiła cisza, jakby Wilturila zbierała myśli.

Wreszcie przemówiła:

- No cóż, jeśli ktoś nie był w Efrapie, trudno jest opowiedzieć mu, co to znaczyło być królikiem w tamtejszej królikarni. Życie tam ograniczało się do przesiadywania w norach między kolejnymi sylflajami w ciągu dnia. Oficerowie nie zabraniali nam chodzić po królikarni, chociaż było to trudne, gdyż mieszkało tam bardzo dużo królików, a poza tym wszystkie nory były takie same. Podobnie rzecz się miała, jeśli chodzi o rozmowy: nie zabraniano nam rozmawiać, lecz nie było specjalnie o czym mówić. Miałam wrażenie, że oficerowie chcieli, abyśmy zupełnie nic nie robiły, żebyśmy siedziały spokojnie, nie rozmawiały, nie myślały nawet między sylflajami, gotowe tylko do parzenia się, co nie sprawiało nam większej przyjemności. Królik, który nigdy tam nie był, nie zrozumie, co to za życie.

Pewnego dnia - a może pewnej nocy - spałam, czy tylko drzemałam w jednej z nor najbardziej oddalonej od wyjścia, kiedy poczułam coś dziwnego; coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Przez ścianę jamy płynął strumień. Nie był to strumień wody czy strumień powietrza. Nie był zimny, ale i nie był ciepły. Lecz niewątpliwie coś płynęło w ścianie nory.

Nie rozlewało się i nie zalewało jej, ale płynęło wzdłuż jamy jakby swoim kanałem.

Wyczuwając strumień, przesunęłam się trochę, tak by znaleźć się na jego drodze. Teraz już nie miałam wątpliwości.

Przez ścianę jamy płynął strumień, który przepływał przeze mnie i oddalał się w dół korytarza. Jego nurt był wolny, lecz jednostajny. Miałam wrażenie, że żaden inny królik z nory nie odczuwa jego istnienia.

Leżałam długo, wystawiona na jego działanie, pozwalając, można by rzec, by całkowicie mną zawładnął. Wreszcie pojęłam, że to, co płynęło przez ścianę było strumieniem wiedzy, wiedzy, która nie należała do mnie i z którą nie miałam nic wspólnego. Wiedziałam, że nie jest to tylko gra mojej wyobraźni, fantazje, które powstały w mojej głowie. Czułam, że jest to coś, co przybywa z zewnątrz, ze świata poza Efrapą. Nie można było się tego napić, powąchać, czy odczuć jak zimno czy ciepło. Ale można było wyjść z tego albo z powrotem się w tym znaleźć, co też robiłam kilkakrotnie, żeby się upewnić.

Strumień próbował coś przekazać, nie wiem komu, mnie albo innemu królikowi, który mógłby to odebrać. Położyłam się w jego nurcie i spróbowałam wyrzucić wszystko z mojego

umysłu. Wtedy pojawiła się w nim pewna myśl: dwie dorosłe króliczki, które znajdowały się gdzieś daleko od Efraty. Gdy tylko objęłam w pełni tę myśl, strumień wiedzy powiększył się. Dowiedziałam się, że są to dwie króliczki, które opuściły królikarnię, aby założyć własną, gdzie będą dominowały samice.

Nie miałam wątpliwości, że myśl ta nie powstała w mojej głowie. W mojej wyobraźni nie pojawił się żaden obraz. Po prostu wiedziałam o istnieniu tych dwóch króliczek i wiedziałam, co to dla mnie znaczy. Nie widziałam ich oczyma mojej wyobraźni, ale znałam ich imiona - Flejra i Praka - i wiedziałam, że istnieją gdzieś daleko, tak silnie i pewnie tego, co zamierzają zrobić, że mogłyby przekonać inne króliki, zarówno samce jak i samice, aby się do nich przyłączyły. Tylko gdzie były? Wiedziałam tylko, że istnieje jakieś piaszczyste miejsce, łagodne zbocze.

Długo musiałam pozostawać w nurcie tej podziemnej rzeki, ponieważ kiedy się wreszcie z niej wynurzyłam, byłam wyczerpana. Zasnęłam natychmiast i spałam aż do następnego sylflaju, który odbywał się wczesnym popołudniem. Chciałam z kimś porozmawiać, opowiedzieć mu o moim odkryciu czy raczej o tym, co mnie odnalazło. Lecz rozmawianie zawsze było niebezpieczne w Efratie. Wasz rozmówca mógł się okazać szpiegiem Rady albo - co było bardziej prawdopodobne - mógł opowiedzieć to komuś innemu, tak że niebawem wszyscy o tym mówili.

Zdecydowałam się porozmawiać z Hyzentlają, która, jak wiedziałam, miała na pieńku z Radą; ponieważ poprosiła o pozwolenie odejścia z Efraty. Opowiedziałam jej o wszystkim podczas sylflaju, tamtego popołudnia, a ona zaproponowała, że pójdzie ze mną, by sprawdzić, czy także poczuje działanie rzeki.

Poszliśmy i rzeczywiście doświadczyła tego samego, chociaż nie tak mocno jak ja, tak mi się przynajmniej wydawało.

Zaczęliśmy się zastanawiać, czy inne króliki także to odkryją.

Przerażała nas myśl, że oficerowie mogą się o wszystkim dowiedzieć. Wprawdzie nie zrobiliśmy nic złego, ale wierzcie mi, to jeszcze za mało, żeby nie popaść w kłopoty w Efratie.

Obawialiśmy się, że zechcą nas zabić, gdyż Rada mogła chcieć nie dopuścić, żeby inne króliki odkryły rzekę. Mogli też powiedzieć, że wszystko wymyśliłyśmy. Hyzentlaja już zadarła z Radą, dlatego nikomu więcej nie powiedziałyśmy.

Tamtej nocy dowiedziałam się od tajemniczej rzeki, że Flejra i Praka namówiły wiele królików, samców i samice, aby opuściły z nimi królikarnię i założyły nową w piaszczystym miejscu. Tyle się wtedy dowiedziałam, podobnie jak Hyzentlaja, chociaż jej o tym nie mówiłam. To utwierdziło nas w przekonaniu, że poznałyśmy prawdę.

Następnego popołudnia obie z Hyzentlają wracałyśmy jako jedne z ostatnich z sylflaju i zobaczyłyśmy, że na końcu nory, gdzie zwykle przebywałam, siedzi Tetutinanga. Uznałyśmy, że

można jej zawierzyć, ale powstrzymałyśmy się, żeby sprawdzić, czy odkryje coś sama. Szybko przekonaliśmy się, że bez wątplenia także i ona odczuwa coś dziwnego, ale nie powiedziałyśmy jej nic przed sylflajem następnego dnia. Dowiedziałyśmy się wtedy, że i ona czuła rzekę, chociaż nie tak wyraźnie jak ja; nie rozumiała też, że jest to strumień wiedzy.

Potem starałyśmy się, żeby choć raz w ciągu dnia albo w nocy znaleźć się pod działaniem nurtu rzeki. Zwykle to ja najmocniej odbierałam strumień wiedzy, lecz kiedy potem rozmawiałyśmy, one także były świadome tego, co niósł prąd.

Po pewnym czasie wydawało nam się, że znamy dobrze Flejrę i Prakę. Nie wiedziałyśmy jednak dwóch rzeczy: tego czy to te dwie samiczki przysyłają nam wiedzę i czy strumień płynie jeszcze gdzieś poza Efrafą, przez inne królikarnie. Nie potrafiłyśmy na to odpowiedzieć. Mogłyśmy jedynie odbierać wiedzę, która płynęła nurtem podziemnej rzeki i wspólnie o tym rozmawiać.

Wiedziałyśmy, że Flejra i Praka założyły własną królikarnię - nazwały ją Tynial - tak jak chciały i że króliki zaakceptowały dominację samiczek. Te, którym nie podobał się taki układ, po prostu odchodziły po pewnym czasie i nikt ich nie zatrzymywał. Mała Ausla złożona z króliczek, cieszyła się powszechnym szacunkiem, ponieważ w swojej mądrości nigdy nikogo nie terroryzowała.

Kilka spośród króliczek okociło się. Same wybrały sobie partnerów i sparzyły się z nimi. Kiedy wydały na świat potomstwo, wycofały się z Ausli na czas opieki i nauki młodych królików. Potem powróciły do Ausli.

Dowiedziałyśmy się, że Flejra okociła się dwukrotnie, a oba jej mioty miały się dobrze.

Później długo nic się nie wydarzyło. Przypuszczam, że Tynial rozrósł się po prostu i kwitł, a tajemnicza rzeka nie miała dla nas niczego więcej i wyschła w naturalny sposób.

Nie smuciłam się z tego powodu. Muszę przyznać, że całe to doświadczenie napełniało mnie strachem. Wciąż obawiałam się; że Generał Czyściec dowie się o wszystkim w ten czy inny sposób. Mimo to każdej nocy zanurzałam się w nurt rzeki.

Bardzo mnie to fascynowało i nie potrafiłam się temu oprzeć.

Aż pewnej nocy znalazłam się jakby we mgle gwałtownego zamieszania i niepokoju, z której bardzo długo nic nie wypływało, a przynajmniej ja nic z tego nie rozumiałam. Pozostałe, króliczki także nic nie pojmowały.

Wreszcie jedno stało się jasne, wszystkie trzy posiadłyśmy tę samą wiedzę: Biała Ślepotą. Żadna z nas nie widziała nigdy królika umierającego na Białą Ślepotę, lecz miałyśmy o niej ogólne pojęcie. Jak wszystkie króliki; wiedziałyśmy, że zarażony nią królik idzie na ośle po otwartym

terenie i może wpaść do wody. Wiedziałyśmy, że zaraza często inne króliki i ginie cała królikarnia, jak również to, że królik zarażony Białą Ślepotą długo cierpi, zanim umrze.

Tamtej nocy wszystkie trzy dowiedziałyśmy się o Białej Ślepotcie. Nic nie robiła, po prostu była tam, jak kamień czy drzewo. Nie czułyśmy, że prąd rzeki niesie ją do nas, żeby nas zarazić, ale przerażała nas sama świadomość jej istnienia, które wypierało wszystko inne z nurtu rzeki, wprowadzając kompletny chaos do naszych umysłów.

Dwie noce później dowiedziałyśmy się więcej. Flejra, wędrując w okolicach Tynialu, natknęła się na samotnego królika, hlessi, który błakał się, zarażony Białą Ślepotą. Przestraszona, trzymała się od niego z daleka, lecz potem zobaczyła, że sam zbliża się do jej królikarni. W ostatnim momencie powlókł się w inną stronę.

Nic więcej rzeka nie przyniosła nam tamtej nocy.

Przez kilka następnych nocy wiedza, którą nurt niósł ze sobą, dotyczyła tego samego: coraz większej obsesji Flejry na punkcie Białej Ślepoty. Wiedziała, że jeśli w jakiś sposób dostanie się ona do Tynialu, zniszczy ją.

- Tym razem to nie ja - powiedziała Wilturila - ale Hyzentlaja dowiedziała się od rzeki, że Flejra pragnęła za wszelką cenę obronić Tynial przed Ślepotą. Obawiała się, że jakiś zarażony królik może przywędrować do ich królikarni.

Dziwną rzeczą, jeśli chodzi o Ślepotę, może być fakt, że chory królik jest w stanie się parzyć i często to robi:

Flejra podzieliła się swoimi obawami z króliczkami z Ausli, które przyznały, że należy uczynić wszystko, aby nie dopuścić zarażonych królików do królikarni. W ciągu dnia zabraniano do niej wstępu obcym królikom, bez względu na to, czy oznaki choroby były widoczne, czy nie. Trudniej było nocą.

Obcy mógł wejść nie zauważony. Dlatego samce zgodziły się czuwać na zmianę i pilnowały po czterech każdej nocy.

Przez wiele dni rzeka niczego więcej nie przyniosła. Aż wreszcie dowiedziałyśmy się, że obcy zarażony królik dostał się nocą do Tynialu i posiadał jedną z króliczek. Jeden z pilnujących wejścia samców przyznał, że walczył z obcym, który go ugryzł i wszedł do królikarni. Nikomu nic nie powiedział, licząc na to, że nikt się nie dowie. Ciężarna samiczka, Milma, nie miała swojego samca i powiedziała Ausli, że obcy pokrył ją i odszedł.

Wszystko mogło się dobrze zakończyć, gdyby Milma nie zaraziła się Ślepotą. Jednak kiedy nie było już wątpliwości, że tak się stało, Flejra i Praka pozostały nieugięte. Króliki współczuły Milmie, mimo to Ausla nakazała jej opuścić królikarnię i nigdy do niej nie wracać.

Lecz Milma nie odeszła daleko. Trzymała się w okolicy Tynialu i błagała każdego kogo spotkała, aby pozwolono jej wrócić. Z jakiegoś powodu jej choroba nie rozwijała się.

Wygrzebała płytką norę w piasku i tam urodziła swój miot: cztery króliki, ślepe, głuche i pozbawione sierści. Kiedy dorosły na tyle, by zatroszczyć się o siebie, Biała Ślepotą rozwinęła się mocniej i Milma umarła.

Teraz każdego dnia wszystkie trzy czerpałyśmy tę samą wiedzę z tajemniczej rzeki. Wiedziałyśmy, że młode króliki Milmy trzymały się w pobliżu Tynialu i choć nie widać było u nich żadnych oznak Ślepoty, Wielka Króliczka zakazała udzielania im pomocy i schronienia. Wszyscy zgadzali się z nią, lecz tylko nieliczni potrafili w pełni posłuchać tak surowych nakazów.

Myślę, że wielu z Tynialu liczyło na to, że młode króliki padną ofiarą Tysiąca, ale nie pojawił się w okolicy żaden elil i króliki wciąż żyły, jak dowiedziałyśmy się od rzeki.

Z czasem nasza wiedza rozrastała się o wiadomości, jakich przedtem nurt nie przynosił. Początkowo była to tylko mieszanina fragmentów, z których nic nie rozumiałyśmy, aż któregoś dnia Tetutinanga oświadczyła, że ma to coś wspólnego z królikami z Tynialu, które sprzeciwiły się Flejrze. Kiedy sobie to uświadomiłyśmy, łatwiej nam przyszło zrozumieć wiedzę, którą niósł nurt rzeki. Rzecz w tym, że Milma cieszyła się sympatią w królikarni i miała wielu przyjaciół, do nich należały też dwie czy trzy króliczki z Ausli. Przyjaciele nie mogli jej w niczym pomóc, kiedy ją wypędzono, ponieważ chorowała na Ślepotę; wszyscy pogodzili się z faktem, że musi umrzeć.

Kiedy jednak młode króliki nie zachorowały na Ślepotę, niektórzy spośród przyjaciół ich matki zaczęli szeptać, że Flejra i Praka okazały zbyt wielkie okrucieństwo, skazując jej dzieci na wygnanie. Mimo to Flejra pozostawała nieugięta. Dla niej najważniejsze było bezpieczeństwo Tynialu, dlatego gotowa była zrobić wszystko, by uratować królikarnię.

Coraz więcej królików odsuwało się od niej. Na własne oczy widziały młode błakające się króliki, natomiast nie widziały ani śladu epidemii Białej Ślepoty. Niektóre spośród nich spotykały się z młodymi królikami i mówiły im otwarcie, że chciałyby, aby wygnańcy powrócili do królikarni. Ausla nie potrafiła ich powstrzymać.

Pewnej upalnej letniej nocy, kiedy leżałam w przepelnionej Sekcji Tyłów, spłynął na mnie kolejny strumień wiedzy. Dowiedziałam się, że kilkanaście królików sprzeciwiło się Ausli i sprowadziło młode Milmy do jednej z pustych nor w Tynialu.

Kiedy sama Flejra nakazała im odejść napotkała opór wielu królików, wśród nich były też króliczki, które razem z nią zakładały królikarnię. Flejra, rosła i silna króliczka, pokonała w walce dwie lub trzy, ale nie była w stanie stawić czoła wszystkim.

Przez wiele następnych dni rzeka nie przynosiła nic nowego. Wiedziałyśmy tylko, że Flejra, miotana bezsilnym gniewem, usiłuje utrzymać swój autorytet w kolejnych grupach królików.

Wszystkie trzy uznałyśmy, że lepiej by postąpiła, gdyby zaniechała wszelkich działań ze swojej strony. Jednakże przerażała ją groźba Ślepoty. Żyła przeświadczona, że musi zrobić wszystko, aby nie dopuścić do powtórnego wtargnięcia choroby do jej królikarni. I tak przez kolejne noce rzeka niosła ze sobą wiedzę przepełnioną jej gniewem i determinacją.

Nigdy nie zapomnę tego uczucia, kiedy leżałam - czasem przez pół nocy - przyciśnięta do ściany nory w, Efrapie, świadoma jedynie gniewu Flejry, który nieustannie mnie obmywał i zastanawiałam się, jak to możliwe, że inne króliki nie czują tego. Był to najsilniejszy strumień wiedzy, jakiego wtedy doświadczyłyśmy.

Sprawa młodych Milmy bardzo osłabiła pozycję Flejry jako Wielkiej Króliczki, szczególnie że nie chciała ustąpić.

Mniej więcej w tamtym czasie wydała na świat swój trzeci miot. W związku z tym musiała odejść na pewien czas, by zająć się młodymi, a to znacznie ograniczyło jej wpływy w królikarni.

Niektóre spośród królików twierdziły, że skoro nie chce zmienić zdania co do młodych królików Milmy, nie powinna już być Wielką Króliczką.

W tym momencie skończył się przyływ wiedzy o Tynialu i Flejrze. Nie miało to nic wspólnego z tajemniczą rzeką.

Wtedy do Efrapy przyprawiono Czubaka, który został oficerem Sekcji Bliskich Tyłów - naszej Sekcji. Czubak, kiedy po raz pierwszy rozmawiałeś z Hyzentlają?

- Pierwszej nocy po dniu, w którym przydzielono mnie do Sekcji - odpowiedział Czubak. - To było w mojej norze, pamiętasz, Hyzentlajo? Miałeś wybrać króliczki gotowe do ucieczki. Planowaliśmy, że zawiadomisz je jeszcze tego samego dnia i uciekniemy wieczorem. Uznaliśmy, że im mniej czasu będą miały do namysłu, tym lepiej.

- Lecz nie udało się uciec tego samego wieczoru, ponieważ przeszkodził nam Czyściec.

- Tak. Dlatego trzeba było spróbować następnego wieczoru. Podczas burzy. Wtedy też aresztowano Neltiłę.

- Ile nocy spędziłeś w Efrapie? - spytała Wiltuńla.

- Trzy.

- Pamiętam - powiedziała Hyzentlaja. - Bardzo się bałam, zdając sobie sprawę, że króliczki wiedziały o ucieczce przez cały dzień i noc. Myślałam, że nas złapią. I miałam rację.

Tak by się stało, gdyby Neltiłę aresztowano trochę wcześniej.

- Moją ostatnią noc w Efrapie - mówiła dalej Wiltuńla - spędziłam na rozmowach o naszym planie w oczekiwaniu na ucieczkę. Wtedy też po raz ostatni doświadczyłam działania tajemniczej rzeki. Tylko ja odczuwałam jej działanie.

- Nie miałam wtedy do tego serca - powiedziała Hyzentlaja. - Razem z Tetutinangą zamartwiałyśmy się, że nasz plan zostanie odkryty.

- Tamtej nocy nie dowiedziałam się już niczego więcej ponad to, co wcześniej wiedziałam o losach Flejry - powiedziała Wilturila. - Ciekawa jestem, jak to się skończyło.

- Najdziwniejsze dla mnie jest to - powiedziała Hyzenttaja - że nie mamy pojęcia, gdzie znajduje się Tynial, gdzie żyją te króliki. Może o wiele dni drogi stąd, a może gdzieś całkiem niedaleko.

- To najdziwniejsza historia jaką kiedykolwiek słyszałem - oznajmił Leszczynek.

W historii Wilturili nie podziemna "rzeka" wydała się królikom najbardziej niewiarygodna. W konfrontacji z różnymi zjawiskami nigdy nie dzieliły rzeczy na te wiarygodne i niewiarygodne. Termin "niewyjaśnione" nie miał dla nich żadnego znaczenia, nie potrzebowały go. Tyle rzeczy dookoła pozostawało niewyjaśnionych - choćby fazy księżyca więc przyjęły je jako część swojego życia. Oczywiście, "rzeka" była czymś spoza ich doświadczenia, ale nie tylko ona.

Natomiast za naprawdę niezwykle uznały fakt, że Wilturila otrzymała tę historię - tę informację o królikach tak odległych od nich, o których nikt z nich nic nie wiedział. Co więcej, te żyjące gdzieś daleko króliki nie przekazały jej wiedzy, którą otrzymała: po prostu dostała ją, jakby sama była w Tynialu.

Nawet gdyby podziemna rzeka nie przyniosła ze sobą tej wiedzy - a bez wątpienia w całym świecie istniało wiele podobnych rzek - z pewnością otrzymaliby ją w inny sposób.

Dlaczego? Niektóre spośród królików stwierdziły, że pewnie wiedza płynie podobnymi strumieniami, by niemal przypadkiem zostać odkrytą przez króliki takie jak Piątek czy Wilturila i to wydało im się dziwne. Niezupełnie, powiedziały inne. Powszechnie było wiadomo, że Piątek i Wilturila posiadają niezwykle zdolności.

Ponieważ nie osiągnięto ogólnego porozumienia, przyjęto ochoczo konkluzję Jeżynka, który oznajmił:

- Myślę, że to nie koniec historii i jeszcze o niej usłyszymy.

13. NOWA KRÓLIKARNIA

“A ciężką mieli podróż:... najgorsza pora roku..., przejmujący ziąb, dni krótkie, słońce nisko”

Biskup Lancelot Andrewes Kazanie 15, O Narodzeniu

Kihar, czarnogłowa mewa, leciał na zachód, nad teren pomiędzy Pasem Cezara a Wzgórzem. Leciał nisko, skręcając na północ lub na południe, i co pewien czas lądował, by się pożywić.

Nie był w najlepszym humorze. Z natury agresywny i skory do gniewu, jak większość mew, które muszą współzawodniczyć z tysiącem innych w stadzie, nie zawsze uśmiechało mu się wykonywanie zadań zleconych przez króliki z Wodnikowego Wzgórza. Atakowanie ich wrogów to jedno, a co innego poszukiwanie. Pięć miesięcy temu chętnie wziął udział w ich konflikcie z Efracą, z przyjemnością napadł na straszliwego Generała Czyścica, pomógł osłaniać odwrót Czubaka i samiczek, które uciekały z Efracy. Gwałtowny atak, to lubił najbardziej. Owszem, po tym jak króliki uratowały mu życie, kiedy leżał ranny i bezradny na Wzgórzach, z chęcią wykonał dla nich rekonesans, w czasie którego odkrył Efracę.

Teraz jednak, kiedy króliki zwróciły się do niego z podobną prośbą, poczuł zniecierpliwienie, choć nie tak duże, by im odmówić. Uczyniły to w sposób bardzo taktowny. Leszczynek wiedział, że spośród wszystkich jego królików Czubak zaprzyjaźnił się z Kiharem najbardziej, dlatego poprosił go, aby wyłuszczył miewie całą sprawę.

- Widzisz, Kiharze, mamy zamiar założyć nową królikarnię - powiedział wtedy Czubak, przemykając między pomarańczowymi łapami miewy, która paradowała po coraz rzadszej listopadowej trawie. - Zanim w tej zrobi się za ciasno. Połowę jej mieszkańców będą stanowiły króliki stąd, a połowę z Efracy. Chcielibyśmy, żebyś znalazł odpowiednie miejsce, a potem poleciał do Efracy i poprosił Kapitana Firzeta, aby spotkał się z nami w nowym miejscu i obejrzał je.

- Jakie miejsczeczka chcecie? - zapytał Kihar. - I gdzie?

- Gdzieś po stronie zachodzącego słońca - powiedział Czubak. - Mniej więcej w połowie drogi między naszą królikarnią a Efracą. Nie może być zbyt blisko ludzkich domów i ogrodów, to bardzo ważne. Chodzi nam o suche miejsce, gdzie da się łatwo kopać. Idealny byłby skraj jakiegoś młodnika, gdzie ludzie nie chodzą zbyt często i gdzie będzie trochę krzewów, które by zasłoniły nory.

- Znajdę go - odpowiedział krótko Kihar. - Potem ja przyjszcz i pokazać gdzie. Temu z Efracy też pokazać, tak?

- Tak byliby idealnie. Wspaniały ptak! Jesteś naszym wielkim przyjacielem! Bez ciebie pewnie byśmy sobie nie poradzili!

- Nie ma czo czekacz. Ja leciecz. Wrócićz jutro, ty przyjszcz tu i ja powiedziecz, tak?

- Będę tutaj. Tylko uważaj na koty!

- Jark! Przeklęty kot, on mnie nie złapacz.

Potem odleciał na południe w chłodnym blasku słońca.

Przeleciał nad Zajęczą Farmą i pofrunął dalej, nad obszar lasu znany pod nazwą Pas Cezara. Tam pożywił się i wdał się w rozmowę z kilkoma innymi mewami.

- Nadchodzi zima - powiedziała jedna z nich. - Bardzo sroga zima, jakiej jeszcze nie było. Z zachodu nadchodzi śnieg i zimno. Kihar, jeśli nie chcesz zginąć, znajdź sobie lepiej jakieś schronienie.

Lecąc dalej na zachód, Kihar poczuł chłód - w sposób tajemniczy i nie wyjaśniony - przed którym przestrzegała go przypadkowo napotkana mewa. Mrucząc pod nosem: "Przeklęte króliki, nie leczecz", dotarł do Beacon Hill, po czym skręcił trochę na północ i zawrócił. Niebawem ujrzał wymarzone miejsce na królikarnię: odosobniony, łagodny stok od południowo-zachodniej strony, na skraju lasu pełnego jesionów i brzoź. Poniżej rozciągało się trawiaste pole, gdzie pały się trzy czy cztery konie.

Wylądował i rozejrzał się uważnie. Bez wątpienia ludzie muszą tam przychodzić, by doglądnąć koni; ale z pewnością nie orali łąki. Nie dostrzegł śladów obecności królików - nor czy hraki. Trudno byłoby mu znaleźć lepsze miejsce. Według jego rozeznania znajdowało się ono bliżej Efrawy niż Wzgórza, lecz zalety zdecydowanie przeważały.

Następnego dnia spotkał się z Czubakiem, Leszczyńkiem, Krzyżownikiem i Tetutinangą i opowiedział im o swoim odkryciu. Leszczynek najpierw pochwalił go ciepło, po czym poprosił, aby poleciał do Efrawy i spytał Firzeta, kiedy może się z nimi spotkać w nowym miejscu.

Niestety, zorganizowanie tego spotkania pociągało za sobą pewne komplikacje i odrobinę ryzyka. Kihar, i tak już naburmuszony z powodu kolejnych zadań, musiałby poprowadzić Firzeta. Króliki ze Wzgórza także same nie znajdą drogi.

A zatem jedna grupa musiałaby czekać na drugą, co mogłoby "narazić ich na atak elila. Taki był stan rzeczy, zanim wszystko zostało ustalone. Firzet zawiadomił ich, że wyruszy gdy tylko otrzyma wiadomość, iż Leszczynek i jego towarzysze są już na miejscu i czekają na niego. Oznaczało to, że króliki ze Wzgórza będą musiały spędzić co najmniej noc i dzień na otwartym terenie.

- Nic na to nie poradzimy - powiedział Leszczynek. W nocy będzie z nami Kihar i pomoże obronić się przed elilem, gdyby się pojawił. Jestem gotów wyruszyć jutro, o ile dotrzemy tam w

jeden dzień., - Ja, wy iszcz tam jeden dzeń - powiedział. - Ja wasz prowadżicz, potem leczecz do Efrafa i prowadżicz Pan Firzet, zanim czemno.

Dotarli na miejsce wczesnym rankiem i po sylflaju na łące udali się na spoczynek w wysokiej trawie.

W mroku nocy rozświetlonej nieco blaskiem księżycy zaatakował ich samiec gronostaja. Najwyraźniej miał nadzieję na łatwą zdobycz, lecz nie przewidział, że króliki nie są same.

Kihar, zaalarmowany piskami przestraszonych królików, sfrunął z jesionu, na którym usadowił się na noc i zdążył zadać kilka ran, zanim gronostaj wycofał się do młodnika.

- Ja go nie żabicz - mruknął Kihar ponuro w odpowiedzi na podziękowania królików - ale porządnie go przestraszyc i on nie wrózcicz.

Rankiem następnego dnia odbyła się narada Krzyżownika, Leszczyńka i Czubaka.

- Nie boję się byle elila - powiedział Krzyżownik. Czyściec wiedział o tym, dlatego wyznaczył mnie do ataku na waszą królikarnię. Ale nie uśmiecha mi się mieszkanie w miejscu, gdzie roi się od łasic i gronostajów.

- Wszystko będzie dobrze, kiedy wykopimy nory powiedział Czubak. - Co ty na to, Leszczyńku? Myślisz, że powinniśmy od razu zacząć kopać?

W tej chwili wtrącił się Kihar, który musiał usłyszeć Czubaka.

- Wy nie kopacz teraz dziur - zwrócił się do Leszczyńka stanowczym tonem. - Wy zabracz wasze króliki szybko do domu. - Dlaczego, Kihar? - spytał Leszczynek. - Myślałem, że możemy sprowadzać króliki z obu królikarni i będziemy mogli kopać.

- Wy nie zaczynacz teraz - powiedziała mewa. - Wy zaczynacz teraz, wy stracicz wszystkie cholerne króliki jakie miecz.

- Dlaczego?

- Żimno. Mróz, snieg, wszyszko cholersztwo. Przyjdże szybko.

- Jesteś pewien?

- Jark! Żapytajcze które ptaki chczecze. Każdy królik co zostacz tu na otwarte, zamrznącz. Żimna zima, Panie Leszczynek, bardzo, bardzo żimno. Ty żabracz króliki do domu, i to cholernie szybko.

- Przecież sprowadziłeś nas tutaj wczoraj i nic nie mówiłeś o zimnie.

- Wczoraj jeszcze nie czucz. Wczoraj myszlecz, że dobry czasz dla wasz. Dżiszaj czuć inaczej. Nie ma czasz. Żimno przyjszcz szybko.

Króliki ze Wzgórza ufały Kiharowi, dlatego natychmiast wyruszyły w drogę powrotną, tymczasem mewa poleciała do Efracy z wiadomością dla Firzeta, że cały projekt został odłożony. Firzet pozostał dość sceptyczny.

- Nie sądzę, żeby zanosilo się na wielki mróz.

- No to ty iszcz tam i z ciebie bycz cholernie ładny lodowy królik - odpowiedział mu Kihar i odleciał.

14. FLEJRA

“Gdyby tak matka zadowolila się tylko tę jedną rolę: ale gdzie znajdziesz kobietę, której wystarczy być tylko matką?”

Elias Canetti Auto da Fe

“Od zimy, plagi i zarazy uchronń nas, dobry Panie!”

Thomas Nashe Ostatnia wola i testament lata

Niespodziewane chłody nadeszły, tak jak mówiła mewa.

Następanej nocy, zaraz po ich powrocie chwycił ostry mróz.

Pogoda nie poprawiała się przez następny dzień, a w nocy ochłodziło się jeszcze bardziej. Leszczynek i jego towarzysze nie mieli wątpliwości, że jest to zimno, przed którym ostrzegął ich Kihar. Od tamtej pory przenikliwy chłód wypełniał kolejne dni i wzmagął się nawet w czasie pogodnych nocy. Zimne iskierki gwiazd migotały na całym niebie, a życie w dole zastygło na zmarzniętej ziemi. Ptaki i zwierzęta głodowały albo schodziły ze Wzgórza, by spróbować szczęścia niżej, na polach i w ogrodach Echinswell czy Kingsclere. Sowy i pustułki wytrzebiły swoje ofiary, tak więc wyższe partie terenu między Beacon Hill a Cottington s Clump ziały pustką.

Żaden z królików Leszczyńka nie doświadczył wcześniej równie długiego i ostrego mrozu. Rzadka i mocno ogryziona trawa dawała mało pożywienia; także ciała innych królików skulonych w norach dawały niewiele ciepła. Wszystkie stały się ospałe i ociężałe. Niektórym wydawało się, że mrozy nigdy nie ustana i trudno było im wytłumaczyć, że muszą okazać cierpliwość, jak nakazał Pan Frys.

Wreszcie któregoś popołudnia chłód zelżał nieco. Na zachodnim niebie pojawiły się chmury, które przybliżały się stopniowo, aż zawisły nad głowami królików. Wydawały się bardzo ciężkie, jakby niosły ze sobą niewidzialny ciężar, który przygniatał Wzgórze z jeszcze większą mocą niż mróz. Choć nie wiał wiatr, masa chmur, które teraz wypełniły całe niebo, płynęła powoli na wschód, kłębiąc się coraz bardziej.

Spadł śnieg; najpierw niewielki; poproszył tu i tam, i stopniał, gdy tylko dotknął ziemi. Powiał dość przenikliwy wiatr, który nioś przed sobą płatki śniegu. Wkrótce opady zgęstniały, tak że za śnieżną ścianą można było zobaczyć tylko kolejną masę śniegu. Trawa ginęła stopniowo pod śnieżną warstwą; białe plamy między kępami rozrastały się i zlewały w białe łachy. Nim zapadł zmrok, całe Wzgórze zniknęło pod gładką warstwą bieli, która wciąż się pogłębiała.

Leszczynek starał się, aby codziennie porozmawiać ze swoimi królikami i dodać im odwagi. Wreszcie `uznał, że nadszedł czas, by zaprowadzić ich do zimowych nor, które Dzwonek,

Gliniak i króliczki wykopali jesienią. Żałował, że nie poszedł wcześniej, aby je obejrzyć. Teraz jednak ziemia tak zmarzła, że nie było mowy o kopaniu. Będą musieli zaaprobować jamy w takim stanie w jakim je zastaną.

Mimo to uznał, że najpierw sam pójdzie i sprawdzi nory.

Potem jednak zdecydował się zabrać ze sobą Dzwonka, który oznajmił mu wcześniej, że dziury są dobrze ukryte i Leszczynek sam może ich nie znaleźć. Ostatecznie postanowił, że zabierze Dzwonka; Gliniaka i te króliczki, które zechcą z nimi pójść.

Zebrał wszystkich i już mieli wyruszać, gdy nadszedł Czubak. Leszczynek wyjaśnił mu, dokąd się wybierają, na co ten natychmiast odpowiedział propozycją przyłączeni a się. Zerkając na wciąż padający śnieg, Leszczynek ochoczo przystał na jego propozycję.

Śnieg nie stanowił dla nich większej przeszkody, ponieważ musieli tylko dojść do północnej krawędzi Wzgórza, a potem zejść stromym zboczem na sam dół. Prawie nic nie widzieli przez śnieg, a Gliniak i Dzwonek nie pamiętali, gdzie są nory i jak daleko mają iść podnóżem Wzgórza. Kiedy początkowe poszukiwania nie przyniosły rezultatu, Gliniak oznajmił, że jego zdaniem poszli za daleko i powinni wrócić i zbadać dokładnie jeden z nasypów, o którym sobie teraz przypomniał.

Jego przypuszczenia okazały się słuszne: Dzwonek uszedł tylko kawałek w górę ośnieżonego zbocza i zaraz natknął się na otwór nory ukryty za kępą ostów.

Leszczynek i Czubak zobaczyli, że przycupnął nad otworem jamy i przygląda mu się podejrzliwie.

- Mości Leszczyнку - powiedział. - Jeśli się nie mylę, to ktoś był w naszej norze. Co więcej, wydaje mi się, że w tej chwili są tam jakieś króliki. - Odsunął się na bok. - Sam zobacz.

Leszczynek wsunął przednie łapy w śnieg. Nie miał pewności, ale wymacał dość wyraźnie wydrapane zagłębienie w zmarzniętej ziemi oraz niewielką nieregularność w otworze. Wyczuł też świeży zapach królika. Odwrócił się do Czubaka.

- Chyba ma rację. W tej norze rzeczywiście są króliki.

- Wejdźmy tam i przekonajmy się.

Po tych słowach wsunął się do nory. Wiedział, że Czubak jest tuż za nim, podobnie jak pozostałe króliki. Szli długo korytarzem bez żadnych przeszkód. Nie wyczuwał, aby na końcu nory czekał na nich jakiś wróg. Kiedy dotarł do końca jamy; zatrzymał się i poczekał na Czubaka.

W tej samej chwili znalazł się tuż przed dużą, dorodną samicą - obcą samicą. Patrzyła na niego złowrogo, osłaniając grupkę młodych królików.

- Co wy tu robicie? - powiedział. - Wynoście się, zanim...

Urwała na widok nadchodzącego Czubaka i Leszczyńka.

Chwilę później do jamy weszli Dzwonek, Gliniak i samiczki.

- Myślę, że to raczej ty powinnaś nam powiedzieć, co robisz w naszej norze - odpowiedział Leszczynek stanowczo. - To my ją wykopaliśmy.

Samica milczała, spoglądając na nich niepewnie, co wykorzystał Czubak, który zapytał niepewnym głosem:

- Czy ty... czy możliwe jest... to znaczy, czy ty może nazywasz się Flejra i przybywasz z Tynialu?

Słyszając to, króliczka zadrżała, wyraźnie przestraszona.

W jednej chwili jej postawa uległa zmianie. Czubak nic więcej nie powiedział. Po długiej chwili milczenia wreszcie odpowiedziała:

- Kim jesteście? Skąd wiecie... - Urwała.

Czubak powtórzył swoje pytanie.

- Czy ty jesteś Flejra?

- A czy ty przychodzisz z Tynialu? - odpowiedziała pytaniem. - Nie - odparł Czubak. - Pytam cię po raz trzeci, czy ty jesteś Flejra?

W tym momencie wtrącił się Leszczynek.

- Usiądźmy spokojnie i wyjaśnijmy sobie wszystko. Nory, w których przeważnie mieszkamy, znajdują się wyżej, niedaleko stąd. Te wykopaliśmy zeszłej jesieni, żebyśmy mieli gdzie się przenieść; jeśli spadnie śnieg. Nie chcemy się kłócić z tobą. Zdziwiła nas tylko czyjaś obecność tutaj.

- Skąd wiecie, jak się nazywam i skąd przyszedłam? samiczka spytała Czubaka.

- Nie potrafię ci tego wyjaśnić - odparł Czubak a przynajmniej nie teraz. Nasz Wielki Królik zdecyduje, czy możesz tutaj zostać, czy nie.

Nie dawała za wygraną.

- Czy byliście w Tynialu? Skąd o nim wiecie?

- Nieważne - powiedział Leszczynek. - Chcemy tylko, żebyś wiedziała, że nie jesteśmy twoimi wrogami. Na razie możesz tu zostać. Ten tu Czubak i ja wrócimy na górę i przyprowadzimy pozostałe króliki.

- Pozwólcie mi pójść z wami - powiedziała króliczka.

- Nigdy nie byłam wyżej na zboczu, a poza tym wydaje mi się, że powinnam poznać waszą królikarnię.

- Dobrze - powiedział Leszczynek. - Ale dzisiaj niewiele ci pokażemy. Musimy jak najszybciej sprowadzić nasze króliki, żeby mogły się zadomowić.

- Nie będę sprawiała wam kłopotu - powiedziała Flejra.

- Mamy pełnię księżyca, więc się nie zgubię.

- Nie trzeba iść daleko - powiedział Leszczynek. Szybko wrócimy. Dzwonek, Gliniak i króliczki, zostaniecie tu do naszego powrotu, dobrze? Dzwonku, jeśli dwie pozostałe nory są równie dobre jak ta, to wystarczy miejsca dla wszystkich.

- Można je powiększyć, Mości Leszczyнку - powiedział Dzwonek. - Im więcej wejdzie królików, tym większe będą nory, I będzie cieplej.

Niedługo po wyjściu Leszczyńka, Czubaka i Flejry zapadła noc. Chmury rozproszyły się i księżyc, którego blask odbijał się od śniegu, oświetlił im wyraźnie drogę. Kiedy weszli na szczyt Wzgórza, Czubak zatrzymał się, węsząc uważnie.

- Zaczekaj, Mości Leszczyńku. Czuję coś... coś niezwykłego.

Leszczynek zatrzymał się.

- Masz rację. Cokolwiek to jest, też mi się nie podoba, ale nie możemy się tu zatrzymywać. Idźmy wolno i rozglądajcie się uważnie.

Trzy króliki zbliżyły się ostrożnie do rogu lasu. Uszli jeszcze kawałek, kiedy Czubak znowu się zatrzymał.

- Tam, na ścieżce, mości Leszczyńku. Coś dużego i ciemnego. Widzisz?

Leszczynek wysunął się do przodu, wyciągając szyję.

- Tak, widzę. To chyba nie jest to, co mi się wydaje.

- Cokolwiek to jest - powiedział Czubak - nie rusza się. I chyba nas nie widzi.

- Nie widzi - odparł Leszczynek. - Moim zdaniem to nie jest nic żywego.

- Pułapka?

- Nie. Musimy to minąć, jeśli chcemy wrócić do domu.

Ruszyli ostrożnie. Flejra podążała za Leszczyńkiem niepewnym krokiem. W pewnym momencie oboje zatrzymali się jednocześnie.

Obok drogi, wyraźnie widoczny w blasku księżyca, leżał nieruchomo człowiek. Leżał na boku, całkowicie ubrany, w butach i wełnianej czapce. Patrząc na podgarnięty śnieg, należało się domyślać, że ściągnięto go ze ścieżki. Oczy miał zamknięte, a twarz jakby zniekształconą.

- Zostawmy go - powiedział Czubak. - Nie obchodzi mnie, czy on żyje, czy nie. Po prostu zostawmy go.

Flejra, najwyraźniej bardzo przestraszona, została przy Czubaku, tymczasem Leszczynek zbliżył się do człowieka węsząc.

- On żyje. Czuję jego oddech. Ale masz rację, lepiej go zostawmy.

- Popatrz na śnieg - odezwał się Czubak. - Widzisz?

Szło ich dwóch obok siebie. Potem ten się przewrócił - chyba nagle - a drugi przyciągnął go tutaj i poszedł dalej drogą.

- Czy nie powinniśmy wrócić? – powiedziała Flejra. To chyba jest niebezpieczne, co? Ludzie - nawet tacy jak on - zawsze są niebezpieczni.

- Nie, wszystko w porządku - rzucił Czubak trochę zniecierpliwiony. - Tak czy inaczej, jesteśmy już na miejscu.

Odwrócili się i weszli do Labiryntu, a stamtąd do nor, w których spali; pierwszym królikiem, na jakiego się natknęli, był Ostrokrzew.

- Mości Leszczyнку, czy wszystko w porządku na dole?

- Tak. To jest Flejra. Przyłączyła się do nas. Teraz muszę pomówić z Wilturilą i Piątkiem. Czy możesz ich poszukać?

Gdy tylko przyszli, Leszczynek i Czubak zabrali Wilturilę z powrotem do Labiryntu, żeby omówić wszystko, zanim będą gotowi. Flejra podążyła za nimi.

- Wilturilo, mam dla ciebie niespodziankę - oznajmił Leszczynek. - Jak myślisz, kto to może być? Nigdy byś nie zgadła, więc ci powiem. Oto Flejra z Tynialu.

Piątek wyglądał na równie zdumionego jak Wilturila.

- Dlaczego tu przysłała? - spytał Ostrokrzew. - Czy ona wie coś o nas?

- Później sama nam wszystko opowie. Powiedziałem, że może zostać, podobnie jak króliki, które przyprowadziła ze sobą. Teraz musimy zebrać wszystkich i sprawdzić, czy są gotowi do zejścia na dół. Zawiadomisz ich?

Wieści szybko się rozeszły i wszystkie króliki zebrały się w Labiryncie.

- Co to za inne króliki? - Hyzentlaja spytała Leszczyńka.

- Nie jestem pewien, ale chyba jej rodzina. Jej ostatni miot.

- Czy mówiła ci, skąd się tu znalazła?

- To długa historia. Spytasz ją jutro. Czy są wszyscy?

Jeśli tak, to ruszajmy.

Poszedł w stronę wylotu korytarza, a za nim Flejra i Czubak. Lecz gdy tylko wychylił głowę na zewnątrz, znieruchomiał, nasłuchując.

- O co chodzi, Mości Leszczyнку? - spytał Czubak.

- Hrududu - odparł Leszczynek. - Jedźcie tutaj i to szybko. Widzisz światła?

Razem z Flejrą i Czubakiem wychylili się z nory i zobaczyli zbliżający się szybko i podskakujący na ścieżce hrududu.

Flejra odwróciła się, gotowa czmychnąć z powrotem w głąb nory, lecz Czubak powstrzymał ją.

- Nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo - powiedział stanowczym tonem. - Opanuj się. Nie stamiał i siedź spokojnie.

Na wpeł oszalała ze strachu Flejra postuchała go i patrzyła, jak hrududu zatrzymuje się zaledwie kilka jardów od nich.

- To z powodu człowieka na śniegu - wyjaśnił Czubak.

- Przyjechali po niego.

Jeszcze zanim hrududu całkiem się zatrzymał i zaczął cofać, wyskoczyło z niego dwóch ludzi i podbiegło do leżącego.

- Weź go pod ręce, David. Ja przytrzymam nogi.

- Czy on żyje?

- Nie wiem. Wsadźmy go najpierw do jeepa.

Z trudem umieścili leżącego w jeepie.

- Tylko jedź powoli, Alan, chcę mu się przyjrzeć. A poza tym wstrząsy mogą tylko pogorszyć jego stan.

Hrududu odjechał w kierunku skąd przybył i znowu zapadła cisza. Minęło dużo czasu, zanim Leszczynek i Czubak wyprowadzili króliki na Wzgórze, a potem w dół. Teraz Flejra z trudem potrafiła dotrzymać im kroku i tylko dzięki pomocy Hyzentlaji zdołała dojść do ukrytych nor.

Leszczynek zaprowadził kilku spośród swoich weteranów do jamy, w której zostawił Dzwonka i Gliniaka. Hyzentlaja i Flejra poszły za nimi. Nora wypełniła się teraz, ale nikt nie narzekał.

Leszczynek położył się w ciemności u boku Hyzentlaji. Po dłuższej chwili milczenia odezwała się Wilturila, która odpoczywała tuż obok niego.

- Czy Flejra naprawdę tu jest?

- Tak, leży z drugiej strony. Chcesz opowiedzieć jej o tajemniczej rzece w Efranie?

- Nie, nie teraz. Chyba lepiej będzie, jeśli zrobię to później, prawda?

- Chyba masz rację. Zostawmy ją w spokoju. Dość miała niespodzianek jak na jeden dzień.

Jeśli pozostałe króliki spodziewały się, że Leszczynek opowie im coś więcej na temat nowo przybytych królików, to się zawiodły. Ani on ani Czubak nie powiedzieli nic więcej na temat pojawienia się u nich Flejry. Leszczynek zasnął po prostu, a inne króliki poszły w jego ślady. Flejra przez jakiś czas wierciła się niespokojnie, lecz gdy naturalne ciepło wielu ciał wypełniło norę, uspokoiła się i zasnęła. Leszczynek obudził się w środku nocy i poszedł sprawdzić pozostałe dwie jamy. Przekonując się, że wszystko jest w porządku, nie wrócił do Hyzentlaji, lecz poszedł spać, tam gdzie się znalazł.

Następnego dnia nie próbował specjalnie wypytywać Flejry; zamiast tego wyszedł na zewnątrz na sylflaj, z którego i tak nie było większego pożytku, po czym wrócił pod ziemię i zapadł w drzemkę, jak większość królików zimą. W ciągu dnia przychodziły do niego kolejne króliki, samice jak i samce, z zapytaniem, czy zamierza wyjaśnić im tajemnicze okoliczności przybycia do nich Flejry, lecz on odpowiedział im tylko, że równie dobrze ją mogą o to zapytać i że im więcej pozna królików tym lepiej dla niej; dodał jeszcze tylko, że traktuje ją na równi z innymi królikami.

- I co o niej myślisz?

- Jest w niej coś niezwykłego - odparł Piątek. - Nie jest zwykłym królikiem. Wiele przeżyła i chyba nie chce o tym mówić, przynajmniej na razie. Lecz bez względu na to, co to jest, nie życzę nam źle. I nie jest szalona, jak biedny Pięciornik w królikarni Pierwiosnka. Myślę, że dobrze zrobię, dając jej spokój i pozwalając jej się zadomowić. Zobaczymy, co się wydarzy, a czuję, że będzie to coś niezwykłego. Co do tego nie mam wątpliwości, podobnie jak Wilturila. Oczywiście nie możemy jej wypędzić w taki śnieg i zimno. Zobaczymy, jak jej się ułoży z naszymi królikami. Może czegoś się dowiemy.

Nie musimy traktować jej w jakiś szczególny sposób.

Tamtego popołudnia Flejra sama przyszła do Leszczyńka.

- Mości Leszczyńku, dlaczego ty i Czubak nie baliście się ludzi? Ja nigdy wcześniej nie byłam tak przerażona.

- Widzisz, przyzwyczailiśmy się do nich - odparł Leszczynek. - Byłem pewien, że nie wyrządzą nam krzywdy.

- Ale to byli ludzie, do tego tak blisko. Króliki nie podchodzą do nich tak blisko. Przecież to musi być niebezpieczne. - Kiedy Leszczynek nic nie odpowiedział, zapytała:

- Czy przyszły tu wszystkie króliki?

- Tak - odrzekł Leszczynek. - Nikt nie został na górze.

Wrócimy tam dopiero, gdy się ociepli.

- Oczywiście, wczorajszej nocy nie miałam okazji zbyt dużo zobaczyć. Czy możesz mnie tam zaprowadzić? Niektóre spośród królików opisywały mi waszą królikarnię i chciałabym ją znowu zobaczyć.

- Teraz? - spytał Leszczynek sennie.

- Tak - odpowiedziała krótko. - Zanim się ściemni.

Leszczynek, z natury dobroduszny, zgodził się i namówił Czubaka, aby z nimi poszedł. We troje wspięli się po stromym zboczu i przeszli przez ścieżkę między drzewami. Flejra popatrzyła uważnie na wciąż widoczne na zamarzniętym śniegu ślady ludzi i ich hrududu.

- Czy ludzie często chodzą tą ścieżką? - zapytała.

- Latem dość często.

Flejra poszła za nimi następane kilka jardów do dziur, które prowadziły do Labiryntu. Z podziwem patrzyła na korytarz, w którym Czubak pokonał Generała Czyśca.

- Ci Efracanowie przyszli tu, aby was pobić i odebrać wam królikarnię, czy tak?

Opowiedzieli jej o psie i o powrocie Leszczyńka z farmy.

- To było wspaniałe - powiedziała. - Co za odwaga!

Nie bałeś się?

- Wszyscy się baliśmy - powiedział Leszczynek. Nie chcąc, żeby pomyślała, że się chwala, dodał zaraz: - Uratował nas El-ahraera. Mlecz wszystko ci opowie, jeśli go poprosisz. Nie ma lepszego gawędziarza.

Kiedy obejrzeliby dokładnie jamy i mieli już wrócić na dół, Flejra zatrzymała się u wylotu jamy Kihara.

- Mówicie, że ludzie chodzą tą ścieżką. Tak blisko was?

I nie wyrządzili wam dotąd krzywdy?

- Nie mają szczególnych powodów ku temu - odpowiedział Czubak. - Nie hodują tutaj flery ani nic takiego.

- Ale chyba wiedzą, że tu mieszkacie. A Ślepotą, nie boicie się jej?

- Nie. Ludziom chyba nie przeszkadza to, że tu mieszkamy.

- Wiecie, że mogliby was zniszczyć, dając wam Ślepotę?

- Pewnie tak - odparł Leszczynek. - Ale naszym zdaniem nie chcą tego zrobić.

Flejra nic już nie odpowiedziała. Kiedy ruszyli na dół, znowu zaczęła wypytywać, skąd Czubak zna jej imię oraz Tynial. Podejrzewała chyba, że może powiedzieć jej o wiele więcej, gdyby zechciał, ale nie uzyskała od niego więcej informacji.

Później, kiedy zostali sami, Leszczynek zapytał Czubaka, skąd wiedział, że to jest Flejra z Tynialu.

- Kiedy Wilturila opowiadała nam o Tynialu i jego Wielkiej Króliczce, wyobraziłem ją sobie - odpowiedział mu Czubak. - A gdy znaleźliśmy ją w naszej norze, wyglądała i pachniała dokładnie tak, jak ją widziałem oczyma wyobraźni. - Żałuję, że nie wyjaśniłeś jej tego - powiedział Leszczynek. - Teraz myślisz, że posiadamy jakąś magię i potrafimy czytać w umysłach.

- I tak jest - odpowiedział Czubak. - Dzięki Wilturirze. Nie widzę nic złego w tym, że Flejra będzie tak myśleć.

Wiem, że ostatniej nocy bardzo się bała, ale poza tym jest bardzo silna. Zdominuje nas, jeśli nie będziemy mieć się na baczności.

Mijały dni, mróz nie ustępował i wciąż padał śnieg. Króliki potrafiły przetrwać, ale bardzo dokuczał im głód; tego nawet Dzwonek nie potrafił zamienić w żart. Czerniec poprowadził kilka króliczek na farmę, lecz niewiele udało im się zdobyć, głównie ze względu na koty. Większość z królików pozostawała pod ziemią przytulonych do siebie; nawet Ostrokrzew i Czubak cieszyli się tą odrobiną ciepła, którą mogli się podzielić.

Którejś nocy, kiedy Hyzentlaja, Wilturila i Tetutinanga leżały przytulone mocno do Leszczyńka, Piątka i Czubaka, Wilturila zapytała głośno:

- Czy Flejra opowiadała wam, jak to się stało, że opuściła Tynial i znalazła się tutaj?

- Nie - odrzekł Czubak. - Chciałem ją o to zapytać, ale Leszczynek uznał, że lepiej będzie poczekać, dopóki nie zadomowi się u nas.

- Mnie opowiedziała - odezwała się Wilturila - i nie wspominała nic, żebym nikomu nie mówiła. Myślę nawet, że ucieszy się, jeśli to zrobię. Wtedy ona nie będzie musiała o tym mówić. Wydawała się wręcz zawstydzona, chociaż nie widzę powodu.

- Czy wspominałaś jej coś na temat tajemniczej rzeki?

- spytał Leszczynek.

- Nie. Chociaż wołałabym, żeby usłyszała to od którejś z nas trzech, od kogoś kto był w Efranie. Na razie nie potrafi zrozumieć, skąd wiedzieliśmy o niej, dlatego czuje się niepewnie. Rozumiecie, my ją znamy, tymczasem ona nie ma o niczym pojęcia.

- Masz rację. Sama jej opowiedz - powiedział Leszczynek. - Ale w jaki sposób odeszła z Tynialu?

- Pamiętacie, opowiadałam wam, jak dowiedzieliśmy się z tajemniczej rzeki o tym, że bardzo się rozłościła, kiedy . króliki z Tynialu sprowadziły rodzinę tej biednej króliczki, jak ona się nazywała?

- Milma - podpowiedziała Hyzentlaja.

- Tak, Milma. Sprowadzili jej młode do Tynialu i dali im jamę. Flejra próbowała je wypędzić, lecz miały zbyt wielu zwolenników, przez co jej pozycja Wielkiej Króliczki osłabła.

Niczego więcej nie dowiedziałam się z rzeki.

Resztę sama mi już opowiedziała. W coraz większym stopniu traciła władzę w królikarni, już nawet nie tyle z powodu Milmy co raczej przez swoją obsesję na punkcie Białej Ślepoty. Wciąż o niej myślała i o tym, jak jej zapobiec w Tynialu. Większość z jej propozycji Ausla uznawała za absurdalne, zupełnie niepotrzebne. Gdyby tylko udało jej się zapomnieć o swojej obsesji, króliki z pewnością zapomniałyby o sporze.

Tak się jednak nie stało. Pewnego dnia, kiedy Ausla odrzuciła jej kolejny pomysł, Flejra wypowiedziała ciężkie dla wszystkich słowa. Zagroziła, że jeśli nie zaakceptują jej propozycji,

odejście z Tynialu razem ze swoją rodziną. Nie przyjęli jej pomysłu, chociaż zdawali sobie sprawę, że jej odejście będzie dla nich ogromną stratą. Tak więc musiała odejść.

Lato miało się wtedy ku końcowi, było ciepło, więc większość nocy spędzała z rodziną na otwartym terenie. Jeśli chodzi o elile, to powiedziała mi, że sama zabiła łasicę. Dowiedziała się o Efranie i postanowiła tam pójść. Oczywiście, nie miała pojęcia, co to za królikarnia. Wiedziała tylko, że panuje tam bardzo surowa dyscyplina i uznała, że może to być dla niej odpowiednie miejsce.

Potem dowiedziała się, że pokonaliśmy Czyścica i Efracanów. Wtedy zmieniła plany i postanowiła przyłączyć się do nas. Kiedy dotarła do podnóża Wzgórza, jej młode były wyczerpane - powiedziała mi, że wędrowali przez hrer dni więc, gdy tylko znalazła gotowe do zamieszkania nory, zajęła jedną z nich. Gdy ją tam znaleźliście, mieszkała w jamie już od kilku dni i uznała ją za swoją. Jest z nami szczęśliwa, a byłaby jeszcze szczęśliwsza, "gdyby tylko zelżały mrozy"; jak sama powiedziała.

- Wszyscyją lubimy – wtrąciła Tetutinanga. - Bardzo miła króliczka. Zdążyła się już zaprzyjaźnić z wieloma spośród naszych królików. Jest serdeczna i uprzejma.

- Gdyby tylko potrafiła zapomnieć o swojej obsesji powiedziała Hyzentlaja. - Któregoś dnia wspomniałam, czy nie uważa, że czas już zapomnieć o tym, a ona zapytała mnie wtedy, czy widziałam kiedyś królika zarażonego Ślepotą?

- A widziałaś? - spytał Czubak.

- Wiesz, że nie.

- Szczerze mówiąc, też się boję tej choroby - powiedział Leszczynek.

- Dobrze, ale nie myślisz o niej przez cały czas, tak jak Flejra. Powiedziałbym, że to jej jedyna wada. Co ty na to, Piątek?

- Zgadzam się z nią: gdyby tylko zelżały mrozy - odparł Piątek. - Teraz żyjemy w bardzo trudnych warunkach. Im szybciej wrócimy do normalnego życia, tym szybciej będziemy w stanie powiedzieć coś więcej na jej temat.

- Ja już mogę powiedzieć - wtrąciła Hyzentlaja. Uważam, że jest ona jednym z najbardziej rozumnych i mądrych królików jakie kiedykolwiek spotkałam. Można by powiedzieć, że Tynial to jej strata, a nasza korzyść. Kilka dni później Leszczynek i jego weterani ze smutkiem dowiedzieli się o śmierci Żołędzia; należał on do tych, którzy razem z nimi przyszli z Sandlefordu. Zimno i głód wreszcie go zmożyły. Nawet Czubak, który nigdy szczególnie nie interesował się Żołędziem, wydawał się bardzo poruszony.

- Pomyśleć, że tyle razem przeżyliśmy. Walczył z Efracanami, płynął łodzią po rzece, a teraz przestał biegać. Będzie mi go brakowało, naprawdę.

- Tak jak i nam wszystkim – odpowiedział Leszczynek.
- Mam nadzieję, że to ostatni królik, jakiego straciliśmy.

Wszystkie są takie chude i zmarznięte, że nie zdziwiłbym się, gdyby więcej z nich przestało biegać.

Zaledwie kilka dni później Leszczynek mógł wreszcie zapomnieć o swoich obawach, ponieważ nadeszła odwilż.

Śnieg i lód topniały, tworząc strumień u podnóża Wzgórza.

Wszyscy zapragnęli od razu wracać do Labiryntu, lecz Leszczynek postanowił zaczekać jeszcze jeden dzień; chciał mieć pewność, że mróz nie wróci.

Po wysłuchaniu rady Kihaxa, postanowił jeszcze raz zabrać się do projektu nowej królikarni. Przy pomocy mewy udało mu się zorganizować w nowym miejscu spotkanie jego, Czubaka i Firzeta. Firzet ochoczo przystał na propozycję, aby króliki z obu królikarni spotkały się w tym samym miejscu za dwa lub trzy dni. Krzyżownik (jeden z byłych oficerów Efrawy, którego poprzedniego lata przyjęto do królikarni Leszczyńka) został wybrany na Wielkiego Królik”, zaś trzon jego Ausli mieli stanowić Szakłak, Truskawka i Kuklik, były kapitan z Efrawy.

Czubak przyprowadził z Wodnikowego Wzgórza dziesięć czy dwanaście królików. Z jego relacji wynikało, że wszystkie one chętnie zbratały się z Efraczanami. Jak dotąd nie niepokoił ich żaden elil. Nikt nie zginął, a kopanie przebiegało sprawnie.

Leszczynek cieszył się, że przynajmniej na razie może powierzyć Krzyżownikowi kontrolę nad wszystkim, a samemu zająć się własną królikarnią.

Zauważył, że Flejra skupiła wokół siebie głównie młode króliczki, które uciekły z Efrawy z Hyzentląją. Wydawała się zadowolona z ich towarzystwa, one zaś darzyły ją szacunkiem - takie przynajmniej odniosł wrażenie. Odnosiły się do niej z respektem i doceniały ciepło i serdeczność, jakie im okazywała. W czasie rozmowy z jedną z nich, młodą samiczką o imieniu Fleska, zapytał ją, jak jej się układa z Flejrą.

- Och, mości Leszczyńku, wszystkie bardzo się z nią zaprzyjaźniłyśmy – odpowiedziała Fleska. – Opowiada nam dużo o królikarni, z której przybyła i o tym, jak zakładała ją z inną króliczką. Flejra była Wielką Króliczką, a w swojej Ausli miała same samiczki. Nie słyszałam o czymś takim, a ty?

- Ja też nie - odrzekł Leszczynek. - Ale nie dziwi mnie to. Cieszę się, żeją polubiłyście.

- Jest bardzo zabawna - powiedziała Fleska - i chyba dobrze jej u nas. Opowiadałyśmy jej o ucieczce z Efrawy i o tym, jak Kihar zaatakował Generała Czyścica, pomagając nam uciec. Żałowała, że nie było jej tam z nami i że nie ma - skrzydeł jak Kihar.. Powiedziała, że fruwały

królik byłby czymś niezwykłym. A potem zapytała, czy nie mogą zdobyć dla niej i dla mnie po parze skrzydeł, żebyśmy mogli polecieć do Efraty. Bardzo mnie to rozśmieszyło.

Długotrwałe mrozy nie pozostawiły w pobliżu ich królikarni zbyt wiele trawy, która by się nadawała dojedzenia, dlatego tamtego popołudnia Leszczynek zebrał grupę poszukiwawczą - wszyscy, którzy chcieli pójść. Przyłączyła się do nich także Flejra, a wraz z nią jej rodzina i kilka innych króliczek.

Grzbiet Wzgórza wciąż pozostawał bardzo mokry, pokryty licznymi kałużami. Znaleźli dość dużo trawy, może niezbyt smacznej, ale nadającej się do jedzenia. W poszukiwaniu nowych kęp rozbiegli się na wszystkie strony. Wzgórze było puste, a wiatr niósł tylko zapachy jałowca i tymianku. Po długich dniach spędzonych w norach króliki upajały się teraz przestrzenią, a niektóre z nich zaczęły nawet podskakiwać i gonić się jak zające. Leszczynek odetchnął z ulgą i przyłączył się do udawanej bitwy, jaką toczyli między jałowcami Szakłak i Truskawek. Uciekając przed Szakłakiem, pobiegł w dół północnego zbocza, lecz musiał się zatrzymać gwałtownie przed krzakiem głogu, wtedy niespodziewanie stracił równowagę i przekoziółkował nad kępą mokrej trawy:

Wstając, usłyszał szczekanie i zobaczył z przerażeniem, że w górę zbocza biegnie w jego stronę pies. Był to gładkowłosy foksterier, biały, w brązowe łaty, mocno ubłocony. Leszczynek odwrócił się i utykając, zaczął biec. Wiedział jednak, że nie ma szans, pies doganiał go. Zdesperowany skręcał gwałtownie w jedną i w drugą stronę, lecz w następnej chwili poczuł niemal na sobie psi oddech.

W tym samym momencie z góry nadbiegł inny królik i z całym impetem wpadł na psa, uderzając go w lewy bok.

Obaj przewrócili się. Kiedy wreszcie królik wyplątał się z beładnej masy, pies - zupełnie zaskoczony - podniósł się, lecz zaraz stracił równowagę na stromym zboczu i przewrócił się na grzbiet. Bardziej sprytny od niego królik pozbierał się szybko i uciekł. Leszczynek także zdążył oddalić się na bezpieczną odległość.

Wreszcie pies zdołał się podnieść i rozglądał się zdumiony, gdy w dole rozległ się ludzki głos. Słyszając go, pobiegł w dół, nie wykazując większych chęci na dalszy pościg za królikami.

Leszczynek czuł się niemal tak samo zaskoczony. Zdumiał go bardzo nagły atak psa i jego niespodziewany odwrót. Pokuśtykał kawałek w górę stoku, po czym zatrzymał się, niepewny dokąd ma pójść. Wiedział tylko, że jest bezpieczny.

Dopiero po pewnym czasie zorientował się, że u jego boku stoi inny królik i mówi coś do niego.

- Nic ci nie jest, panie? Chcesz, żebym poszła z tobą kawałek? - Był to głos Flejry.

- Czy to... czy to ty przewróciłaś psa? - spytał.

- Tak. Nie było to trudne na tym stromym zboczu, prawda?

- Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby królik zaatakował psa.

- No cóż, nie był to właściwie atak. Łatwo było go przewrócić, ale nie zamierzałam czekać, aż mnie ugryzie. Na szczęście zawołał go jego pan.

- Uratowałaś mi życie.

- Nie jestem tego pewna, ale cieszę się, że mogłam ci pomóc. Idziemy na górę? Chyba czas wracać do domu.

Po powrocie do Labiryntu Leszczynek przespał się, a potem poszedł poszukać Czubaka i Piątka. Znalazł ich obu w norze Czubaka, razem z Hyzentlają i Wilturilą.

Opowiedział im o całym wydarzeniu.

- Do tego potrzeba odwagi - rzekł Czubak - Mości Leszczyнку, nie wiem, czy zdobyłbym się na coś takiego, nawet gdyby chodziło o ciebie. Owszem Flejra jest dorodną samiczką, ale na Frysa w deszczu! Żeby zaatakować psa!

Czyściec spróbował tego i wiemy, jak to się skończyło.

- To był o wiele większy pies - zauważył Leszczynek.

Odwrócił się do Wilturili. - Chciałaś ją zapytać o kilka rzeczy. Między innymi o tajemniczą rzekę: Poszukam jej.

- Wielki Królik nie chodzi sam. Posyła kogoś - powiedział Czubak.

Leszczynek nie odpowiedział mu i zniknął w korytarzu, który prowadził do nory.

Kiedy Flejra usadowiła się między nimi, Leszczynek zabrał głos.

- Opowiedziałem królikom o tym, co dla mnie zrobiłaś.

Uratowałaś mi życie i nie zapomnę o tym.

- Nikt z nas nie zapomni - wtrącił Czubak. - Czy często robisz podobne rzeczy?

- Wcześniej nie miałam okazji - odparła Flejra. Działałam pod wpływem chwili, naprawdę. Nie jestem pewna, czy zrobiłabym to jeszcze raz. Nie mówmy już o tym, dobrze?

- Dobrze. Poprosiliśmy cię, żebyś tu przyszła, ponieważ Wilturila chciała powiedzieć ci o czymś zupełnie innym powiedział Leszczynek. - Jak dużo wiesz na temat czegoś, co się nazywa Tajemniczą Rzeką w Efranie?

- Praktycznie nic - odrzekła Flejra. - Słyszałam tylko, jak króliki wspominały o niej raz czy dwa, ale nigdy nie potrafiły powiedzieć nic więcej.

- W takim razie posłuchaj Wilturili.

Wilturila raz jeszcze opowiedziała, jak odkryła tajemniczą rzekę i w jak niezwykły sposób razem z Hyzentlają i Tetutinangą dowiedziały się o tym, że Flejra i Praka założyły nową

królikarnię o nazwie Tynial, gdzie w Ausli zasiadały same króliczki. Wspomniała tylko o obsesji Flejry, opowiedziała też o Milmie i jej młodych, jak to po jej śmierci sprowadzono do Tynialu jej młode wbrew woli Flejry.

- Potem, jak sama mi opowiadałaś - zakończyła razem z rodziną opuściliście Tynial, nie mogąc dojść do porozumienia z innymi królikami w sprawie Białej Ślepoty. Postanowiłaś udać się do Efrafy, lecz znalazłaś się tutaj, za co Frysowi niech będą dzięki.

Flejra długo się nie odzywała, jakby wciąż nie mogła uwierzyć w niezwykłą opowieść Wilturili. Wreszcie powiedziała:

- Z pewnością to, co mówisz, jest prawdą, bo skąd byś wiedziała o Tynialu, o biednej Milmie i sporze z Auslą. A jednak zastanawiam się, jak to jest możliwe? Nigdy nie słyszałam o czymś takim jak tajemnicza rzeka. Szczerze mówiąc zdumiała mnie twoja opowieść.

- Przenoszenie myśli - powiedział Piątek. - Kihar wie coś na ten temat. Opowiadał mi, że wśród ptaków, które żyją w stadzie, nie jest to nic niezwykłego. W Efrafie twoje życie było tak nienaturalne, zatraciłaś podstawowe instynkty...

- Ale żeby na taką odległość...

- Kihar twierdzi, że ludzie znają jeszcze bardziej niezwykłe sposoby przekazywania sobie wiadomości i to na hrer mil w powietrzu.

Widząc, że nie potrafi pozbyć się zdziwienia, a także chyba pewnego rozdrażnienia, że nie potrafi przyjąć faktu istnienia tajemniczej rzeki równie łatwo jak pozostałe króliki, Leszczynek powiedział:

- Nie martwmy się tym teraz. Dla mnie jest to chyba tak samo tajemnicze jak dla wszystkich innych. Chcieliśmy zapytać cię o dwie rzeczy, Flejro, ale o jednej już się dowiedzieliśmy. Otóż interesowało nas, czy ktoś z Tynialu wysyłał wiedzę, którą czerpały z rzeki nasze króliki. Teraz wiemy, że nie. Drugie pytanie brzmi: jak daleko znajduje się Tynial?

Gdzie on jest?

- Musi znajdować się daleko stąd - odpowiedziała Flejra. - Gdzieś w kierunku zachodzącego słońca. Upłynęło hrer dni, zanim dotarłam tutaj z rodziną.

- Czy ty albo ktoś inny mógłby się tam udać?

- Och, nie. Za daleko.

- Kihar mógłby odszukać królikarnię - wtrącił Jeżynek.

- Nie zależy nam na tym aż tak bardzo - powiedział Leszczynek. - Chciałem tylko wiedzieć, czy mogą się tu pojawić inne króliki z Tynialu, lecz widzę, że jest to mało prawdopodobne.

- Mości Leszczyнку - powiedziała Flejra. - Dlaczego nie zapytałeś mnie, czy nie chcę przyłączyć się do Krzyżownika i pozostałych królików, które zabrał do nowej królikarni?

Chętnie bym z nimi poszła, tylko że nic nie wiedziałam o waszych planach. Tak szybko odeszli.

- No cóż, nie przyszło mi do głowy, by cię o to zapytać - odparł Leszczynek. - Widzisz, jeszcze przed mrozami wiedzieliśmy, które króliki tam pójdą. Gdyby nie zimno, przeniosłyby się tam jeszcze przed twoim przybyciem. Kiedy przyszła odwilż, podjęliśmy nasze działania w punkcie, w którym je przerwaliśmy.

- Tak niewiele królików poszło z Krzyżownikiem powiedziała. - Gdyby to ode mnie zależało, zabrałabym całą królikarnię.

- Tylko że nie jesteś Wielkim Królikiem - wtrącił Czubak.

- Chętnie bym z nim poszła. - Zamilkła na moment. Mości Leszczyнку, chcę cię jeszcze zapytać o twoją Ausłę.

Czuję się zagubiona w waszej królikarni, zupełnie nie wiem, kto należy do Ausli, a kto nie.

- No cóż, to nasza wina - odpowiedział Leszczynek. Widzisz, przybyliśmy tutaj razem, razem pokonywaliśmy wszelkie trudności i nigdy nie potrzebowaliśmy Ausli, żeby wydawać rozkazy. W rzeczywistości wszyscy należymy do Ausli. Taka organizacja się sprawdziła.

- Tak, wiem - powiedziała Flejra. - Doskonale rozumiecie się wszyscy między sobą. Wydaje mi się, że nikt nie ma tu wrogów.

- Czy jeszcze chciałaś nas o coś zapytać? Mów, a my cię wysłuchamy.

- Sądzę, że i tak już wiecie, co mnie trapi - odparła Flejra. - Chodzi o Białą Ślepotę. Zdaje się, że nikt z was nie wie naprawdę, co to jest i jakie niebezpieczeństwo wam grozi.

Żaden z was nie widział królika zarażonego Białą Ślepotą, nie widzieliście też jakie spustoszenie sieje ona w królikarni. Coś nie do uwierzenia, coś najgorszego, co może spotkać króliki.

Gorsze od wszystkich Tysięcy razem wziętych. Wciąż żywe króliki, które błakają się po omacku, gnijące kupki nieszczęścia. Wiem, co myślicie: że Ślepotą stała się moją obsesją.

Byłaby też i waszą, gdybyście zobaczyli to, co ja widziałam.

Jak to możliwe, że ludzie potrafią okazać podobne okrucieństwo, dając królikom Ślepotę. We wszystkim, co robimy i co planujemy, powinniśmy brać ją pod uwagę oraz to jak się przed nią ustrzec.

Mówiła z takim zaangażowaniem i przekonaniem, że wszyscy słuchali w milczeniu. Wreszcie odezwał się Leszczynek:

- A zatem co nam radzisz?

- Tutaj grozi wam wielkie niebezpieczeństwo - powiedziała Flejra. - Wasza królikarnia znajduje się tuż przy ścieżce, którą chodzą ludzie. Nigdy dotąd nie widziałam królikarni tak bardzo wystawionej na niebezpieczeństwo.

- Piątek, o co chodzi? - spytał Leszczynek.

- Ty powinieneś wiedzieć - odpowiedział Piątek. Byłeś tam. Dawno temu wypowiedziałem niemal te same słowa do Wielkiego Królika w królikarni Sandleford, a on mi nie uwierzył. Dobrze wiesz, co się stało.

- Uważasz więc, że Flejra ma rację?

- Oczywiście. Różnica między tamtymi czasami a obecnymi polega na tym, że wtedy wiedziałem, iż wydarzy się coś strasznego. Teraz nie mam złych przeczuć co do przyszłości.

Mimo wszystko, uważam, że ona ma rację.

- Flejro, co twoim zdaniem powinniśmy uczynić?

- Odejść stąd, wszyscy, i znaleźć bardziej bezpieczne miejsce, gdzie nie będzie ludzi. To, co wydarzyło się ostatniej nocy, jest niedopuszczalne. Nie uwierzyłabym, gdyby nie widziała na własne oczy. Myślałam, że królikom nie przyszłoby do głowy mieszkać w podobnym miejscu.

- Jesteś tu zaledwie od kilku dni - wtrącił Czubak wyraźnie rozgniewany - a już próbujesz nam mówić, co mamy robić. Kim ty jesteś?

- Przepraszam - odpowiedziała Flejra. - Prosiliście, żebym powiedziała, co mnie trapi. Pytaliście też, co moim zdaniem, powinniście zrobić. Odpowiedziałam tylko na wasze pytania.

- Daj jej spokój, Czubaku - powiedział Leszczynek. Dobrze, że powiedziała, co myśli. Flejro, na razie nie mogę odesłać do Krzyżownika ani ciebie ani nikogo innego. Taką mieliśmy umowę z Firzetem. Nie mówmy o tym więcej. Czuję, że noc będzie cieplejsza, ale prześpijmy się trochę, najlepiej wszyscy razem, tu gdzie jesteśmy.

Jednakże sam długo nie mógł zasnąć. Leżał między Czubakiem i Piątkiem, rozważając słowa Flejry.

15. ODEJŚCIE FLEJRY

“Abiit, excessit, evasit, erupit”

(Odszedł, opuścił, wymknął się, wyrwał.)

Cicero In Catilinam

- Mości Leszczyńku, ona za wszelką cenę pragnie przejąć przywództwo - powiedział Czubak. - W tej chwili opowiada młodym królikom w Labiryncie o ludziach, których spotkała tamtej nocy. Wmawia im, że mieszkając tutaj narażają się na niebezpieczeństwo Białej Ślepoty. Mówi też, że zaprowadzi ich w bezpieczne miejsce, gdzie założą nową królikarnię. Czy mam tam pójść i zabić ją, zanim narobi szkód?

- Nie rób tego - odpowiedział Leszczynek. - Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Moim zdaniem problem polega na tym, że ona była Wielką Króliczką - Wielką Króliczką, no, no - zanim ją wyrzucili i teraz zapragnęła odzyskać swoją pozycję.

- Czy króliki z Sandleford słuchały jej? - spytał Leszczynek.

- Nie, podobnie jak Truskawek i Czerniec. Ale wielu młodych nadstawiało uszu, a także niektóre króliczki z Efrapy.

- Chciałbym porozmawiać z Piątkiem, Jeżykiem, Wilturilą i Hyzentląją - powiedział Leszczynek. - Poszukajmy ich.

Znaleźli wszystkich razem z Tetutinangą drzemiących w jamie Piątka.

- Czubaku, powiedz im, co niedawno mówiłeś mi na temat Flejry.

Czubak powtórzył wszystko dokładnie coraz bardziej podekscytowany.

- Trzeba ją zabić - dodał na koniec. - Trzeba ją zabić i to szybko, zanim będzie za późno.

- Nie śpiesz się tak - wtrącił Jeżynek. - Mości Leszczyńku, czy mogę coś powiedzieć?

- Tak. Piątek też może zabrać głos.

- O ile rozumiem - zaczął Jeżynek - całe to zamieszanie dotyczy Ślepoty. Czubak twierdzi, że Flejra pragnie przede wszystkim odzyskać pozycję Wielkiej Króliczki. Nie podzielam jego zdania. Uważam, że gdyby ona nigdy nie zetknęła się ze Ślepotą, a tylko opuściła królikarnię i przyszła do nas, siedziałyby spokojnie.

- Zanim zetknęła się ze Ślepotą, była Wielką Króliczką w tej swojej Tynial - powiedział Czubak. - Teraz znowu chce nią zostać. Całe to gadanie o Ślepotie ma jej pomóc zdobyć poparcie.

- W każdym razie usiłuje namówić jak najwięcej królików, aby poszły z nią - kontynuował Jeżynek. - Powodem tego jest, jak twierdzi, wielkie niebezpieczeństwo zarażenia się Ślepotą. Posłuchajcie mnie. O ile się orientuję, ludzie zarażają króliki Ślepotą tylko wtedy, gdy te stają się dla nich prawdziwą plagą, kiedy niszczą im warzywa, ogryzają korę z drzew owocowych, zjadają

sałatę. Gdybyśmy posunęli się do tego, dawno by już to zrobili. Ale tak się nie stało, ponieważ nie naprzykrzaliśmy się im dotąd. Tutaj, na górze, nie ma niczego szczególnego, co by można zniszczyć.

Jest jeszcze coś, czym moglibyśmy się im narazić. Otóż mielibyśmy kłopoty, gdybyśmy się zanadto rozmnożyli. Gdyby wszystkie młode króliki, a także króliczki z Efrafy pozostały tutaj, mielibyśmy Wzgórze pełne królików, co by się z pewnością nie spodobało ludziom.

Flejra chce, żebyśmy założyli nową królikarnię w bardziej odosobnionym miejscu. Tylko że nie ma takiego miejsca, o którym nie dowiedzieliby się ludzie, jeśli będzie tam za dużo królików.

- Pozwólmy jej odejść - powiedział Piątek. - Niech idzie i zabierze ze sobą tylu młodych, ilu tylko zechce. Im więcej pójdzie z nią, tym bezpieczniej będzie tutaj. Nawet gdyby sama tego nie chciała, może musielibyśmy ją o to poprosić.

- Ale czy ktoś może tu zostać, jeśli tego chce? - spytała Hyzentlaja.

- Oczywiście - odparł Leszczynek. - Tak długo, jak długo nie zrobi się tu za ciasno. Minie wiele czasu, zanim będziemy musieli się tym martwić. Piątek i Jeżynek mają rację.

Pozwólmy jej odejść.

Jeszcze tego samego dnia Flejra sama opuściła Wzgórze, twierdząc, że wyrusza na poszukiwanie bezpiecznego miejsca na nową królikarnię. Nie prosiła nikogo, aby z nią poszedł.

Nie było jej przez trzy dni. Po powrocie oznajmiła Leszczynekowi, że znalazła o wiele bardziej bezpieczne i odosobnione miejsce. Poprosiła go, aby poszedł tam z nią i sam je obejrzał. Leszczynek odpowiedział jej uprzejmie, że wyprawa do nowej królikarni nie mieści się w jego planach, lecz ona może zaprosić tam kogo tylko zechce.

Flejra zrezygnowała z drugiego rekonesansu. Już następnego dnia wyruszyła z dość liczną grupą młodych królików, których zdołała przekonać, że mieszkając tutaj, narażają się na ogromne niebezpieczeństwo. Odchodząc, oświadczyła, że nie zamierza wracać.

Pogoda poprawiała się i przybywało cieplejszych dni. Pewnego pogodnego popołudnia Leszczynek razem z Hyzentlają, Wilturilą, Tetutinangą i kilkoma innymi przyjaciółmi leżeli na słońcu.

- Ciekawe, co słysząc u Flejry i jej królików - powiedział Ostrokrzew. - No i gdzie w ogóle są.

- Niebawem przyleci Kihar - odparł Czubak. - Dowie się, dokąd poszli i jak Flejra radzi sobie w roli Wielkiej Króliczki.

- Myślę, że dobrze - rzekł Mlecz. = Wiecie, co, lubiłem ją. Miło się z nią rozmawiało i miała dużo ciekawych pomysłów.

- Uratowała mi życie - powiedział Leszczynek. - a mimo to nigdy się tym nie chwaliła.

- Moim zdaniem dobrze się spisze w roli Wielkiej Króliczki - wtrącił Srebrny - o ile będzie miała samca za partnera. Rozumiecie, dla równowagi, gdyby zaistniała taka potrzeba.

- Podoba mi się pomysł samiczki w roli Wielkiego Królika - powiedział Leszczynek. - Mówię poważnie. Powinniśmy wybrać samiczkę. Hyzentlajo, jak ci się podoba ten pomysł?

- Chyba nie masz nic przeciwko - powiedział Czerniec.

- Bylibyśmy bardzo radzi.

Hyzentlaja miała już odpowiedzieć odmownie żartem, lecz, rozglądając się, zrozumiała, że mówią poważnie i patrzą na nią wyczekująco.

- Powiedz, że się zgodzisz - odezwał się Piątek.

- Owszem, jeśli będzie przy mnie Leszczynek - odpowiedziała. - Obiecuję...

- Tak? Tak? - dopytywali się wszyscy.

- Obiecuję, że będę dla niego plagą, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczył. Będę mu się we wszystkim sprzeciwiała!

- Już mi lżej – powiedział Leszczynek i dotknął jej nosa swoim.

Nikt się nie sprzeciwił, kiedy ogłoszono nowinę w królikarni. Wszyscy, nawet Czubak, darzyli zaufaniem Hyzentlaję, a szczególnie te samiczki z Efrafy, które nie odeszły z Flejrą.

Skończyła się sucha i ciepła wiosna i nadeszło lato pełne obietnic wspaniałego życia. Pewnego pięknego popołudnia Dzwonek, Jastrzębiec i kilka innych królików zerowało na Wzgórzu, kiedy niespodziewanie zjawił się tam obcy królik, który wydawał się bardzo zmęczony.

- Przybywam z wiadomością z Efrafy - oświadczył. Czy możecie zaprowadzić mnie do Wielkiego Królika?

- Oczywiście - odparł Dzwonek. - Do samca czy do samicy? Staramy się zaspokajać wszystkie gusty.

16. HYZENTLAJA W AKCJI

“Chętnie przydam wam radości Według moich możliwości.

Nie liczą się moje plany, Obowiązek musi być wykonany”

W. S. Gilbert Kapitan Reece

Okazało się jednak, że posłaniec z Efrawy nie miał wyboru, jeśli chodzi o Wielkiego Królika. Tamtego popołudnia Leszczynek zabrał Srebrnego i Jeżynka na rekonesans na Farmę Nuthanger i nie było go w królikarni. Od czasu pogromu Czyśca gdzieś w podświadomości Leszczyńka kiełkowała myśl - zupełnie irracjonalna - że farma w jakiś sposób może im przynieść szczęście. Oczywiście nie znaczyło to wcale, że ignorował jej psy czy koty, lecz intuicja mówiła mu, iż całe to miejsce, traktowane z właściwym respektem, sprzyja mu, że stanowi ono potencjalne dobro, podobnie jak morze widziane oczyma doświadczonego żeglarza. Lubił wiedzieć, co się dzieje na farmie, chociaż nie pojmował większości z tego, co tam widział. Latem miał zwyczaj odwiedzać ją systematycznie w towarzystwie jednego czy dwóch godnych zaufania królików. Wracał stamtąd z poczuciem, że spędził czas z pożytkiem, chociaż nie potrafił powiedzieć, dlaczego.

Tym właśnie zajmował się tamtego popołudnia. Odchodząc, przekazał dowództwo Hyzentlaji - nie żeby coś miało się wydarzyć - i ruszył rażno w dół zbocza. Dlatego też do niej Dzwonek zaprowadził gościa.

Wiadomość, którą przyniósł, nie miała szczególnej wagi.

Efrafa po raz kolejny przepełniała się króliczkami, dlatego Firzet wybrał grupę samiczek, które oświadczyły, że chciałyby poszerzyć swoje horyzonty i zobaczyć, jak wygląda życie na Wodnikowym Wzgórzu. Firzet dał im możliwość wyboru: mogły tam zostać albo wrócić do jego królikarni. Przekonany, że Leszczynek nie będzie miał nic przeciwko temu, pozwolił, aby wyruszyły kiedy zechcą. W Efrawie mieszkał młody samiec o imieniu Rytla, który przybył do Firzeta z posłaniem od Leszczyńka kilka miesięcy wcześniej i został tam, ponieważ znalazł samiczkę, z którą dorobił się potomstwa. Teraz Firzet uznał, że będzie on doskonałym przewodnikiem dla odchodzących samiczek. Po dłuższym zastanowieniu Firzet doszedł też do wniosku, że uprzejmie będzie, jeśli uprzedzi Leszczyńka o swoich planach. Dlatego polecił Rytli, żeby poprowadził króliczki do Pasa, skąd już prosta droga na Wzgórze, tam miały się najęść i odpocząć, on zaś udał się przodem, by powiadomić Leszczyńka.

Wszystko to Rytla wyłuszczył Hyzentlaji, kiedy siedzieli w Labiryncie w towarzystwie Tetutinangi, Czubaka i kilku innych królików, które akurat tam odpoczywały.

Hyzentlaja już od dawna nie miała nic do roboty w roli Wielkiego Królika, dlatego teraz ochoczo przystąpiła do wykonania swojego zadania: Zapewniła Rytłę, że króliczki są mile widziane (zwłaszcza, że znaczna ich część odeszła z Flejrą). Kiedy usłyszała, że zostawił je w okolicy Pasa, oświadczyła, że jej zdaniem to trochę niebezpieczne. Wprawdzie Firzet wydał ściśle instrukcje, ona jednak obawiała się, że króliczki mogą zabłądzić, a poza tym, pozostając na otwartym terenie, narażały się na atak elila. Oświadczyła więc, że wyjdzie im na spotkanie i przyprowadzi je jeszcze przed nocą. Nie, nie będzie potrzebowała pomocy Rytla. Droga jest prosta. On jest zmęczony, więc powinien pójść na sylflaj i przespać się.

Czubak, który słyszał większość z tego, co powiedziała, zaprotestował gwałtownie. Skąd ma pewność, że spotka króliczki? A poza tym samotny królik na Wzgórzu narażał się na duże niebezpieczeństwo. Rytla miał szczęście. Nie powinien był przychodzić sam, natomiast Hyzentlaja powinna zostać w królikarni.

Hyzentlaja odpowiedziała mu, że jeśli króliczki są już w drodze, to nie będzie trudno je znaleźć. Ścieżka ludzi jest prosta. Co do elila, to potrafi biegać szybciej od nich, a poza tym nie spodziewa się spotkać żadnego w ciągu dnia.

Czubak zaproponował, że razem z Ostrokrzewem pójdą z nią, lecz ona odmówiła. Nie chciała, żeby ktokolwiek jeszcze ryzykował.

Wtedy Czubak stracił panowanie nad sobą.

- Nazywasz siebie Wielką Króliczką, a potem chcesz włóczyć się sama z powodu jakichś nędznych efrafańskich króliczek. Czy tak postępuje rozważny królik? Dobrze wiesz, że gdyby Leszczynek był tutaj, z pewnością zabronił by ci tam chodzić. Głupia, uparta samica, która nazywa siebie Wielką Króliczką! Raczej Wielka Mysz!

Na to Hyzentlaja podeszła do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

- Czubaku, powiedziałam, co zamierzam uczynić, i tak zrobię. Dobrze wiesz, że jeśli mnie nie usłuchasz, jutro cała królikarnia pójdzie w twoje ślady. A teraz, proszę, pozwól, że - zrobię to, co uznałam za stosowne. Ty zaś dopilnuj, żeby przygotowano czyste jamy dla efrafanów.

Czubak wypadł z Labiryntu rozgniewany i zaczął przeklinać pierwszego napotkanego królika, którym okazał się Jastrzębiec. Tymczasem Hyzentlaja poleciła Tetutinandze, aby powiadomiła o wszystkim Leszczyńka, gdy ten wróci, i wyru - _ szła w kierunku Pasa.

Kiedy nie spotkała efrafańskich króliczek nigdzie na drodze, zaczęła się zastanawiać, co się stało. Był wczesny wieczór. Ustał wiatr. Cienie wysokiej trybuli wydłużały się, a słońce obniżało się w kierunku masy chmur na zachodzie.

Szła przed siebie nękana złym przecuciem. Dotarła już bardzo blisko Pasa, lecz wciąż nie widziała królików. Zaczęła się rozglądać na prawo i lewo, lecz nie znalazła żadnych śladów.

W pewnej chwili natknęła się na zajęczycę zajętą karmieniem młodych w legowisku, która pierwsza się do niej odezwała.

- Szukasz błakających się królików? Samiczek? Są tam, pod bukiem.

Kilka chwil później była już wśród nich.

- Jestem ze Wzgórza i wyszłam wam na spotkanie. Rytla powiedział nam, że idziecie same.

Co się stało?

- Chodzi o Nyrim - odpowiedziała jedna z króliczek.

- Zraniła sobie tylną łapę i nie może iść. Nie chciałyśmy zostawiać jej tu samej na noc.

Hyzentlaja przyjrzała się rannej króliczce. Cierpiała bardzo i z trudem potrafiła stanąć na zranionej łapie. Jej górna część była mocno spuchnięta, chociaż nie widać było żadnej rany.

Hyzentlaja uznała, że króliczka potrzebuje odpoczynku i powiedziała jej to.

- Odpoczynku? Tutaj? Jak długo? - spytała inna króliczka.

- Dopóki nie poczuje się lepiej - odpowiedziała krótko Hyzentlaja.

- Zapada noc, a ona nie może uciekać ani się bronić...

- Ja z nią zostanę - oświadczyła Hyzentlaja. - Wy idźcie jak najszybciej w górę tej ścieżki.

Zaprowadzi was prosto na Wzgórze, gdzie już was oczekują. Żadnych dyskusji!

Króliczki, które nigdy przedtem nie oddalały się od Erafy, ruszyły posłusznie po chwili ociągania się. Hyzentlaja położyła się w wysokiej trawie obok Nyrim. Tylko tyle mogła zrobić, by dodać otuchy przestraszonej króliczce - młodej i zupełnie niedoświadczonej - chociaż sama nie czuła się wcale lepiej.

Opowiedziała jej wszystkie historie, jakie zdołała sobie przypomnieć, aż wreszcie młoda samica zasnęła przytulona do jej boku. Niebawem sama poczuła senność, lecz broniła się przed snem. Na niebie pojawił się księżyc, rozległy się pohukiwania sów, a z trawy dochodziły odgłosy nocy - cichutkie szmery, szelesty i trzaski, z których wiele mogło być tylko wytworem długich uszu, które słyszały więcej niż w rzeczywistości dało się słyszeć. Przez cały czas modliła się do El-ahrery o pomoc i ochronę, próbując sobie wyobrazić; że jest tam z nią wśród księżycowych cieni.

Nastała jedna z najstraszliwszych nocy w jej życiu. Leżała nieruchomo, zdrętwiała, ponieważ nie chciała niepokoić Nyrim, i wciąż przypominała sobie wszystko, co słyszała o elilach: o tym, jak cicho podkradają się z wiatrem, że ich ofiara nic nie wie o ich obecności, aż do chwili kiedy poczuje uścisk ich zębów. Wcześniej widziała chrząszcze wijące się w dziobie kosa, widziała drozdy, które rozbijają o kamień skorupę żywego ślimaka. Czy tak będzie i z nią? Widziała też chrząszcze grabarze, które drążą dziury w martwych ciałach i składają tam jaja, a potem karmią nimi swoje młode. Przypominała sobie także sowy i nietoperze, które ścigają ćmy i myszy.

Pomyślała o kretach; nawet one walczą na śmierć i życie, kiedy spotkają się w korytarzu. Czy króliki są jedynymi stworzeniami, które nie polują i nie zabijają? Tak jej się teraz wydawało.

Czyściec robił co mógł, by zaszczepić królikom okrucieństwo, ale ostatecznie na niewiele się to zdało. Pomyślała o wszystkich tych Efranafach, których posłał na śmierć. Całym sercem zapragnęła, żeby znalazł się teraz obok niej. Jeśli to, co czuła, nie było czystą desperacją, to co to było?

Młoda króliczka u jej boku spała twardo. Gdyby udało jej się doprowadzić ją żywą do królikarni, byłaby usprawiedliwiona w swojej decyzji. Lecz żeby tego dokonać, sama musi przetrwać.

Ze zdziwieniem spostrzegła, że księżyc już prawie zaszedł.

Musiała zasnąć, nie wiedząc o tym. Jak dotąd nic się nie stało:

Myśl ta uspokoiła ją nieco i pocieszyła. Pomyślała, że El-ahrera nie opuściłby oddanej króliczki.

Zaraz potem wyczuła, że ktoś je obserwuje. W tej samej chwili wysoka trawa rozchyliła się i ujrzała szczura.

Patrzyli na siebie długo w gasnącym świetle księżyca. Nie był to wielki szczur, ale wystarczająco duży. Nie miała wątpliwości, że szuka jedzenia. Na jego obnażonych zębach widniały resztki mięsa. Szczur zamrugał dwukrotnie, poruszył wąsami i przysunął się bliżej. Jeszcze się nie zdecydował.

Hyzentlaja przemówiła do niego w języku żywoptotu.

- Ta młoda samica moja. Ja matka. Ty przyjsz zabić, ja walczyć do śmierci. - Wstała, mając nadzieję, że jej wielkość przestraszy przeciwnika. Chwilę później obudziła się Nyrim i zapiszczała przestraszona.

Hyzentlaja stanęła między nią a szczurem. Niemal w tym samym momencie z góry runęło na nich coś pierzastego, co miało szpony i pachniało krwią. Zanim zdążyła się naprawdę przestraszyć, to coś zniknęło, a wraz z nim szczur przebity szponami.

- Co się stało? Och, co to było? - krzyczała Nyrim przytulona mocno do boku Hyzentlaji.

- Sowa. Ale już jej nie ma. Nie bój się, jestem przy tobie.

Położ się.

Sama też się położyła: Zасыpiając, pomyślała, że nie będzie się więcej martwiła, co się miało wydarzyć, już się wydarzyło.

Obudziła się trochę po wschodzie słońca. Na gałęzi buku wesoło śpiewał kos, jakby w świecie nie istniały takie rzeczy jak strach. Gdy tylko wstała Nyrim, zapytała ją o nogę. Opuchlizna zmalala i teraz młoda króliczka była w stanie pokuśtykać kilka kroków. Hyzentlaja poleciła jej, aby

się położyła i odpoczywała. Sama rozejrzała się trochę, naskubała biedrzeńca i liści szczawiu, które zjadły razem, leżąc w słońcu.

Hyzentlaja zapytała Nyrim, dlaczego przyłączyła się do królików, które opuściły Efracę. Nyrim wyznała, że chce być podobna do Kujen, starszej od niej króliczki, którą bardzo podziwia.

- Dlatego właśnie zraniłam nogę - powiedziała. Kujen pobiegła prosto w dół stromym zboczem, a ja za nią, lecz okazało się to dla mnie za trudne. Wiem, że głupio postąpiłam, ale były dla mnie bardzo miłe. Mam nadzieję, że wszystkie dotarły bezpiecznie do królikarni.

Zbliżała się pora ni - Frysa i Hyzentlaja pomyślała, czy nie namówić króliczkę, żeby jednak spróbowała pójść. Nie miała zamiaru spędzić kolejnej nocy na otwartym terenie. Trudna decyzja, ale jedyna, jaką można było podjąć. Wreszcie uznała, że zaczeka do wieczora i dopiero wtedy spróbuje nakłonić Nyrim do dalszej drogi. Ułożyła się wygodnie w trawie pełnej rosy i skupiła uwagę na świecie owadów. Nie widziała celu w ich wędrówkach pośród źdźbeł trawy. Leżała tak spokojnie, że kos, który szukał pożywienia, wylądował tuż obok niej i przez jakiś czas beztrudnie dziobał ziemię, zanim odleciał.

To był bardzo długi dzień. Pośród ogólnego bezruchu poruszały się tylko chmury i cienie traw, lecz robiły to tak regularnie i łagodnie, że wcale nie zakłócały monotonii.

Późnym popołudniem upał zelżał nieco i zdrzemnęła się. Ich spokój zakłóciła tylko para szczygłów, które wylądowały nieopodal na wysokiej trawie, by poskubać nasion, lecz zaraz odleciały.

Kilka chwil później wstała zaniepokojona; nastawiła uszy i rozejrzała się czujnie. Jakieś zwierzę szło przez trawę, zwierzę tak duże jak ona, a może nawet większe. Szło pod wiatr, więc nie czuła jego zapachu. Jednakże widziała wyraźnie systematycznie poruszające się trawy. Przycupnęła instynktownie i podkurczyła tylne łapy, gotowa do skoku.

Trawa rozstała się i wyszedł z niej Czubak.

- Czubak! - zawołała Hyzentlaja i odetchnęła z ulgą; poczuła, że najgorsze ma już za sobą. - Co tu robisz?

- Och, no cóż, ja... wyszedłem... wyszedłem się przejść - odparł Czubak nieco zmieszany. - Pomyślałem, że... że może spotkam cię gdzieś w okolicy. A ty jak się miewasz? zapytał, zwracając się do Nyrim. - Z nogą już lepiej? Twoi przyjaciele z Efracy czekają na ciebie i mają nadzieję, że dołączysz do nich dzisiaj wieczorem. Zobaczmy, jak się sprawy mają, ponieważ czas iść.

- Och, panie, na pewno czuję się już dobrze - odpowiedziała Nyrim. - Dam sobie radę, jeśli nie będzie trzeba iść zbyt szybko.

- Dobrze! - powiedział Czubak. - A zatem, ruszajmy.

Będę cię podtrzymywał z jednej strony, a z drugiej pójdzie... hm (chrząknął nieznacznie) Mości Hyzentlaja.

Ruszyli powoli. Nyrim kuśtykała najszybciej jak potrafiła, zdecydowana nie narzekać. O ile się orientowała, nie mógł to być nikt inny jak Tlali, słynny kapitan z Wodnikowej Ausli, który pokonał Generała Czyśca w podziemnej walce. Zerknęła dyskretnie w bok. Tak, to musi być on. Blizny i kępka sierści na głowie, dzięki której otrzymał swoje imię. Czy on rzeczywiście przyszedł po nią? Raczej po Hyzentlaję, która teraz opowiadała mu nad jej głową o sowie i szczurze. Wydawało się, że zajmowanie się nią traktowali jak coś powszedniego, zwykły oficerski obowiązek. Czuli się odpowiedzialni za każdego, nawet najmniej ważnego królika ze Wzgórza.

A więc tak wyglądało życie w królikarni na Wzgórzu? Postanowiła, że zrobi wszystko, aby tam pozostać.

Do domu przybyli tuż przed zapadnięciem nocy. Leszczynek i Srebrny udawali, że kończą późny sylflaj, lecz w rzeczywistości czekali na nich. Nyrim, ogromnie wdzięczna, podziękowała za pomoc i udała się do swoich towarzyszek z Efrafy, by opowiedzieć im o swojej przygodzie. Nawet Kujen wydawała się pod wrażeniem, tego co usłyszała, zaś Nyrim nie mogła oprzeć się myśli, że całkiem nieźle rozpoczęła życie w nowej królikarni.

17. PIASKOWIEC

“To ludzie o bezczelnych twarzach i zatwardziałych sercach”

Ezechiel 2, 4

Po kilku dniach Nyrim nie czuła już bólu w nodze i szybko zadomowiła się w królikarni, podobnie jak pozostałe króliki z Efrawy. I wszystko było dobrze, dopóki nie stała się wielbicieleką Piaskowca.

Piaskowiec, silny i uparty samiec, skończył zaledwie kilka miesięcy, a już zaczął zbierać krytykę coraz większej liczby starszych królików.

- Lepiej pilnuj tego swojego Piaskowca - powiedział kiedyś Srebrny do jego matki, łagodnej króliczki o imieniu Melsa, która była potomkiem Koniczynki z Farmy Nuthanger.

- Dzisiaj był tak bezczelny, że musiałem dać mu w ucho.

- Nie mogę sobie z nim poradzić - odpowiedziała Melsa. - On nie ma szacunku ani dla mnie, ani dla innych królików. Kłopot w tym, że jest duży i silny jak na swój wiek.

Niektóre spośród młodych królików podziwiają go i traktują jak przywódcę.

- Powiedz mu, żeby tak nie zadzierał nosa - poradził jej Srebrny - jeśli nie chce narazić się Mości Leszczynkowi i Czubakowi. - Lubił Melsę i nie chciał, aby miała więcej kłopotów.

Szybko jednak okazało się, że sam Piaskowiec zadbał o to, aby było inaczej. Coraz więcej spośród weteranów narzekało na zachowanie młodego królika. Zlekceważył Ostrokrzewa, który nakazał mu schować się w wysokiej trawie, kiedy na Wzgórze wchodziłi ludzie. Nie posłuchał też Szakłaka, nadzwyczaj łagodnego królika, który pewnego wieczoru poprosił rozbrykane króliki, aby opuściły Labirynt i poszły dokazywać na zewnątrz.

- Mamy takie samo prawo przebywać tutaj jak i ty odpowiedział mu Piaskowiec.

W obliczu gromady jego popleczników Szakłak uznał, że lepiej będzie wynieść się samemu.

Krótko mówiąc, jasne było, że piaskowiec nie czuje respektu przed żadnym królikiem ze Wzgórza. W tak tolerancyjnym społeczeństwie jego zachowanie nie było specjalnie dokuczliwe, dopóki nie zaczął namawiać inne młode króliki, zarówno samce jak i samice, aby towarzyszyły mu w wyprawach poza królikarnię, na które wybierał się, nikogo nie informując.

- Nie muszę się przed nikim tłumaczyć - odpowiedział Srebrnemu, kiedy ten zatrzymał Piaskowca i jego towarzyszy, którzy najwyraźniej wracali z długiej i wyczerpującej wyprawy.

- Mogę chodzić, gdzie mi się podoba, i nikomu nic do tego.

Jednakże tym razem nie poszło mu tak gładko, ponieważ zarówno Srebrny jak i inne starsze króliki zauważyły, że nie wrócił z nimi jeden z królików.

- Gdzie jest Krola? - spytał Srebrny, który wcześniej próbował przekonać młodą króliczkę, aby nie szła z Piaskowcem.

- A skąd mam wiedzieć? - odparł butny królik. - Nie mogę odpowiadać za każdego, komu przyjdzie do głowy wyjść z królikarni w tym samym czasie co ja.

- Ale ona była z tobą, prawda? - nie ustępował Srebrny.

- Możliwe.

- Chcesz powiedzieć, że nic cię nie obchodzi, co się stało z króliczką, która wyszła z tobą?

- Jeśli o mnie chodzi, to wszystkie króliki mogą chodzić gdzie i kiedy im się podoba - powiedział Piaskowiec. Krola pewnie wróci później.

Krola nie wróciła i po kilkunastu dniach jej przyjaciele uznali, że już nigdy nie wróci. Piaskowiec nie przejął się tym faktem i wciąż powtarzał, że on nie ma z tym nic wspólnego.

W tym momencie Leszczynek uznał, że, powinien wziąć sprawę w swoje ręce. Jeszcze tego samego wieczoru zaczepił Piaskowca w czasie syltlaju na Wzgórzu.

- Czy namawiałeś Krolę, żeby poszła z tobą? - spytał.

- Nie, panie - odparł Piaskowiec, nie przerywając skubania trawy. - To ona mnie prosiła, żebym jej pozwolił pójść.

- I zgodziłeś się?

- Powiedziałem, że może zrobić tak, jak chce.

- Ale widziałeś ją wśród innych, kiedy wychodziliście.

Wiedziałeś, że była z pozostałymi. Kiedy zauważyłeś, że zniknęła?

- Nie pamiętam. Chyba w drodze powrotnej.

- I twierdzisz, że to nie twoja sprawa?

- Nie moja. Nie każę królikom chodzić ze mną. To ich sprawa, nie moja.

- Nawet w takim przypadku jak ten, kiedy zginęła niedoświadczona króliczka, dużo młodsza od ciebie?

- Jest tu wiele króliczek młodszych ode mnie.

- Odpowiedz mi wprost - rzucił Leszczynek rozgniewany. - Czy uważasz, że to nie twoja sprawa? Tak czy nie?

Piaskowiec milczał przez chwilę. Wreszcie odpowiedział:

- Nie moja.

- Tylko tyle chciałem wiedzieć - powiedział Leszczynek. - Tamtego dnia była też z tobą Nyrin; zgadza się?

- Chyba tak.

- Zupełnie niedoświadczona, młoda króliczka z Efrapy z chorą nogą.

Piaskowiec nic nie odpowiedział.

- Ona też cię nic nie obchodziła?

- Nieszczególnie.

Leszczynek odszedł bez słowa.

Później, tego samego wieczoru, powrócił do sprawy w rozmowie z Piątkiem i Czubakiem.

- Straciliśmy dobrą króliczkę. Przez niego zginęła. Lubilem Krołę. Dobrze sobie u nas radziła. Myślę, że coś podobnego może się powtórzyć.

- Wyciągnę go z nory i sprawię mu porządne lanie zaproponował Czubak.

- Nie - powiedział Piątek. - To nam nic nie da. Stałby się jeszcze większym zbuntowanym bohaterem dla innych królików. Widzicie, szczerze mówiąc on nie zrobił nic złego.

Prawdą jest, że wolno mu wychodzić z królikarni, tak samo jak innym królikom. I rzeczywiście, jeśli któremuś przyjdzie do głowy wyjść w tym samym czasie, to nie jego sprawa.

Rzecz w tym, że żaden zrównoważony królik nie zachowywałby się w podobny sposób, szczególnie w sytuacji kiedy po jednej z wypraw zginęła jego przyjaciółka.

- Nie może dalej tak postępować - rzekł Czubak.

- Nie widzę innego sposobu, jak zakazać mu opuszczania królikarni poza porami sytlajów.

- Nie wiem, czy to dobry sposób - powiedział Leszczynek. - Przypomina mi to trochę metody Czyśca. Na razie nie podejmujemy żadnych środków. Ale uczynimy to, jeśli kolejny królik nie wróci z wyprawy z Piaskowcem.

Upłynęły zaledwie dwa dni, a Piaskowiec znowu dał znać o sobie. Sprawa nie była tak poważna jak w przypadku Kroli, lecz niewątpliwie chodziło o rozmyślną obrazę. Srebrny i Czerniec zeszli po coś do podnóża wzgórza, a kiedy wracali, zobaczyli, że idzie za nimi Piaskowiec w towarzystwie kilku młodych królików. Srebrny i Czerniec dotarli do wąskiego przejścia między gęstymi kępami wiechliny i zatrzymali się, nie wiedząc, czy przepychać się, czy obejść kępy. W tym momencie nadszedł Piaskowiec i zapytał:

- Przechodzicie? - Zanim Srebrny i Czerniec zdążyli odpowiedzieć, dodał: - Bo ja tak. - Po czym odsunął ich na bok i wszedł między trawę, a za nim pozostałe króliki, które nie ukrywały swojego rozbawienia.

Podobne incydenty zdarzały się nieustannie i nikt nie miał wątpliwości, że Piaskowiec prowokuje starszych rozmyślnie, gdy tylko nadarza się okazja, i to zwykle w obecności młodszych królików, które potem opowiadają o wszystkim w królikarni. Pewnego dnia doszło nawet do bijatyki, a poszkodowanym okazał się starszy królik. Innego dnia Ostrokrzew podsłuchiwał, jak młode króliki rozmawiały o "Ausli Piaskowca". Kiedy dowiedział się o tym Czubak, tak się rozłościł, że od razu chciał iść do Piaskowca i trzeba było go powstrzymać.

- Nie on to powiedział - zauważył Leszczynek. Będzie miał słuszny argument przeciwko tobie, który z pewnością zechce wykorzystać.

Jednakże zanim zdecydowano się na jakiegokolwiek środka w sprawie zachowania Piaskowca, wydarzyło się coś, co nadało jej zupełnie inny obrót. Pewnego poranka, godzinę lub dwie po wschodzie słońca, dwa młode króliki, Jaskier i Naparstnica, przybiegły do królikarni zdyszane i przestraszone i udały się prosto do Leszczyńka.

- Byliśmy w ogrodzie tego wielkiego domu, tam w dole - powiedział Jaskier. - Razem z Piaskowcem. Szukaliśmy tlery, gdy nagle pojawił się ogromny pies. Szczekając, pędził prosto na nas. Piaskowiec kazał nam się rozdzielić, więc uciekaliśmy w różnych kierunkach. Pies nie pobiegł za nami, więc poczekaliśmy trochę i wróciliśmy, żeby poszukać Piaskowca.

Znaleźliśmy go. Wpadł do takiego jakby dołu i nie może z niego wyjść.

- Do dołu? - spytał Leszczynek. - Co to za dół?

- Zrobił go człowiek - wyjaśnił Naparstnica. - Nie jest tak głęboki jak wielki jest człowiek, a ściany ma mniej więcej tej samej długości. Boki i spód ma zupełnie gładkie jak ściana, i nie ma się czego przytrzymać. Piaskowiec leży na dnie.

- Jest ranny?

- Chyba nie. Wydaje nam się, że uciekał szybko przed psem, tak jak my, i nie patrzył, gdzie biegnie. Tam jest tylko trochę wody, a on leży i nie może wyjść.

- Mówicie, że ściany są gładkie i proste? - spytał Leszczynek. - No cóż, skoro on sam nie potrafi się stamtąd wydostać, nie sądzę, żebyśmy potrafili mu pomóc, ale pójdę tam i sprawdzę. Jeżyńku, pójdziesz ze mną? A ty Piątek? Tylu wystarczy. Nie chcę przyciągać uwagi psa.

Wszystkie trzy króliki udały się do podnóża wzgórza, przebiegły na drugą stronę pustego pola, potem przez drogę i weszły ostrożnie przez żywopłot do dużego ogrodu. Zajęło im trochę czasu, zanim znaleźli dół, o którym mówił Jaskier.

Dokładnie go obejrżeli, lecz nic z tego nie wynikło. Dół o rozmiarach mniej więcej pięć stóp na trzy i głębokości około czterech stóp pokryto gładkim cementem: Wydawało się, że służył jako zbiornik na deszczówkę. Nie było w nim żadnych stopni, ale z boku leżało wiadro z przywiązaną do niego linką.

Dno przykrywała woda głębokości dwóch lub trzech cali.

Piaskowiec leżał na boku z uniesioną nieco głową, by mógł swobodnie oddychać. Nie widział ich.

Stojąc na krawędzi dołu, znaleźli się na otwartym terenie, więc gdy tylko dokładnie zorientowali się w sytuacji, wrócili pod krzewy wawrzynu, by się naradzić.

- Nigdy go stamtąd nie wyciągniemy - powiedział Jeżynek. - To jest niemożliwe.

- Nie przyda się tu żaden z twoich wspaniałych pomysłów? - spytał Leszczynek.

- Chyba nie. Nic tu nie wymyślę. Jeśli człowiek przyjdzie tu po wodę, pewnie go wyciągnie i zabije, chociaż jest to mało prawdopodobne. Niewiele tu wody.

- A więc umrze tam?

- Obawiam się, że tak. Ale nie tak szybko.

Króliki wróciły do królikarni bardzo przygnębione. Leszczynek zawsze ubolewał nad stratą królika, lecz na myśl o tym, że w żaden sposób nie mogą pomóc Piaskowcowi, który będzie tam umierał powoli, smucił się jeszcze bardziej. Wieści szybko rozeszły się po królikarni i wiele królików chciało zobaczyć na własne oczy Piaskowca, dlatego Leszczynek zakazał im wychodzić dalej niż do Grabu u stóp Wzgórza.

- A zatem po prostu zostanie tam, by umrzeć? - spytała Tyndra, jedna z króliczek zaprzyjaźnionych z Piaskowcem. Będzie długo cierpieć, prawda?

- Obawiam się, że tak - odparł Leszczynek. - Trzy, może cztery dni. Nie wiem, ponieważ nigdy się z czymś takim nie spotkałem.

Przez cały następny dzień króliki nie przestawały myśleć o Piaskowcu. Nawet te, które miały powody, by go nie lubić, jak Srebrny czy Czubak, gotowe były mu pomóc, gdyby tylko wiedziały jak.

Popołudniem trzeciego dnia, po tym jak wieść rozeszła się po królikarni, Tyndra i Nyrim złamały zakaz Leszczyńka, przekradły się grzbietem Wzgórza i okrężną drogą dotarły na dół. Młode i niedoświadczone króliczki zgubiły się i długo krążyły, zanim przypadkiem udało im się przedostać przez żywopłot do dużego ogrodu.

Potem odnalazły dół. Piaskowiec leżał w wodzie nieruchomo, z zamkniętymi oczyma. Po jego powiekach i uszach chodziły muchy, lecz co kilka sekundy z wody wypływały bańki, co znaczyło, że jeszcze żyje. Przy jego ogonie pływała rozmokła hraka.

Króliczki wpatrywały się w niego. Chociaż w żaden sposób nie mogły mu pomóc, stały tam zupełnie odsłonięte, wpatrzone w Piaskowca, jakby zahipnotyzowane. Ich uwagę odwróciły dopiero głosy zbliżających się dzieci. Schowały się w wawrzynie skąd ujrzały trójkę czy czwórkę dzieci, które wyszły z azalii po drugiej stronie niewielkiej polanki. Jedno z nich, chłopiec, mniej więcej w wieku jedenastu lat, puścił się biegiem i skoczył nad dołem. Zatrzymał się po drugiej stronie i odwrócił głowę, by zajrzeć do środka.

- Słuchajcie, tu jest martwy królik.

Do dołu podszedł drugi chłopiec.

- On żyje.

- Nie.

- Tak.
- Nie.
- Tak. Pokażę ci.

Drugi z chłopców położył dłonie na krawędziach dołu i opuścił się na jego dno. Potem podniósł królika i położył go na betonowej krawędzi, po czym podciągnął się na górę.

- Mówiłem ci, że nie żyje - powiedział pierwszy z chłopców.
- Nie wierzę. Zaczekaj, wezmę trawkę.

- Och, przestańcie - zawołała starsza dziewczynka, która zatrzymała się przy krzaku azalii. - Zobaczcie, jakie macie ręce! Zostaw go, Filipie. Powiemy Hemmingsowi, żeby go zabrał. Juhu! - zawołała cieniem głosem. - Idziemy!

Chłopcy zostawili nieruchomego królika i poszli za nią dookoła kaliny i zniknęli między bukszpanami. Minęły dwie lub trzy minuty, zanim Tyndra i Nyrim wyszły ostrożnie z wawrzynów i zbliżyły się do krawędzi dołu.

- Piaskowiec! - powiedziała Tyndra, obwąchując nieruchome ciało. - Piaskowiec! On żyje - dodała. - Oddycha, a jego krew płynie. Poliz jego nozdrza i powieki. Dobrze.

Nie ustawały w zabiegach przez kilkanaście minut. Wreszcie Piaskowiec poruszył lekko głową i otworzył oczy. Spróbował się podnieść, ale jeszcze nie miał tyle sił.

- Co się stało? Gdzie pies? Gdzie jest Naparstnica?

- Chodź z nami pod krzaki, jeśli możesz - powiedziała Tyndra. - Nie ma psa, a ty musisz odpocząć.

Dopiero późnym wieczorem dotarli na skraj Wzgórza; obie króliczki podparły z obu stron zataczającego się Piaskowca.

Pierwszym królikiem, jakiego napotkali był Piątek, który obwąchał Piaskowca w miejscu, gdzie ten leżał, i poszedł zawiadomić Leszczyńka.

- Niech się prześpi - postanowił Leszczynek ponurym głosem. - Zabierzcie go do najbliższej nory - dodał do Nyrim. - A ty - mówił dalej, patrząc na Tyndrę - zostaniesz tutaj i wyjaśnisz wszystko. Co robiłyście tam na dole?

Przecież zakazałem wszystkim wychodzić?

Biedna Tyndra była tak przestraszona, że jąkała się i mamrotała pod nosem, wyrzucając z siebie zlepki pozbawionych sensu wymówek. Ostrą reprimendę Leszczyńka łagodził oczywiście fakt, że gdyby obie z Nyrim nie zrobiły tego co zrobiły, Piaskowiec nie żył by teraz. Ostatecznie Leszczynek musiał jej to przyznać.

Sam Piaskowiec natomiast zmienił się nie do poznania.

Nigdy nie mówił o tym, co przeżył, starszych zaś darzył aż przesadnym szacunkiem. Pewnego wieczoru, kilka tygodni po przygodzie z dołem, Mlecz gościł pewnego hlessi, który zamieszkał na parę dni w ich królikarni. Właśnie przedstawiał mu kilka osobistości w czasie wieczornego sylflaju, kiedy hlessi zapytał nieoczekiwanie:

- A kim jest ten smutny królik, który tak się trzyma swojej króliczki?

- Gdzie? – odparł Mlecz, rozglądając się. - Ach, to jest Piaskowiec. Miał ogromne szczęście. Opowiem ci, jak to było...

18. ROZCHODNIK

“Najbardziej szkodliwe nie są smrody najmniej miłe nozdrzom, lecz te, które bliskie są ludzkiemu ciału, gdyż zdradzają ducha”

Francis Bacon Historia Naturalna

Pewnego pięknego letniego poranka, tuż po zachodzie słońca, Leszczynek, opuścił swoją norę i przez Labirynt wyszedł na Wzgórze owiane świeżym powietrzem. Świt i zmierzch to główne pory aktywności królików, tak więc i teraz zastał już kilka na zboczu i na szczycie wzgórza. Skubały krótką trawę całkowicie pochłonięte jedzeniem, wiedząc, że nic im nie grozi.

Przyglądał im się z zadowoleniem. Po raz kolejny od poprzedniej wiosny, kiedy to, Piątek swoją wizją nakłonił ich, aby udali się w górę stromego zbocza, z radością pomyślał o tym, jak dobrze zrobili, wybierając na królikarnię właśnie to miejsce, skąd króliki miały doskonałą widoczność i dzięki czemu nie musiały się specjalnie obawiać swoich naturalnych wrogów. Najczęściej zachodni wiatr niósł ze sobą zapachy, te znane im jak i nowe, a ich długie uszy wyłapywały bez trudu odgłosy wroga, który mógłby się skradać. Od dawna już, pomyślał Leszczynek z satysfakcją, nie stracili królika. Nie było to łatwe miejsce na polowanie dla Tysiąca - lisa, gronostaja czy grasującego kota - lecz przede wszystkim mieli tam spokój od Człowieka, który pozostawał ich największym wrogiem. Wprawdzie łatwo było go zauważyć, kiedy się zbliżał, lecz potrafił strzelać z odległości i patrzeć z daleka.

Frysowi niech będą dzięki, pomyślał Leszczynek, wyciągnięty wygodnie w słońcu, że nie musimy przejmować się człowiekiem na co dzień; ci dorodni młodzieńcy nie mają pojęcia, co to człowiek.

Nagle błogi spokój prysnął i Leszczynek zerwał się na nogi.

Za kępą drzew, które rosły nieopodal, rozległy się odgłosy walki, lecz szybko zorientował się, że walczą między sobą króliki, ponieważ nie słyszał żadnych innych odgłosów poza warczeniem i gniewnymi piskami. Nie były to też zmagania dwóch samców walczących o samicę, gdyż wyraźnie słyszał trzy a może nawet cztery króliki. .

Normalnie, na Wodnikowym Wzgórzu, króliki raczej nie walczyły ze sobą, nie licząc zwykłego taroszenia w okresie godowym. Mając pod dostatkiem jam i trawy, nie musiały o nic rywalizować. Teraz jednak Leszczynek nie miał wątpliwości, że jest to pojedynek pełen nienawiści i zawziętości.

Pobiegł szybko w stronę hałasów.

Gdy tylko wyszedł pomiędzy drzew, od razu zorientował się w sytuacji. Kilka królików z jego królikarni atakowało obcego. Ten, oczywiście, miał dużo mniejsze szanse przyściśnięty do

ziemi. Leszczynek przyjrzał mu się lepiej i zobaczył, że jest to silny królik, który z pewnością powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Leszczynek podbiegł szybko do walczących i odciągnął dwa króliki. Dwa inne przysiadły na tylnych łapach i spojrzały na niego.

- Co tu się dzieje? - spytał Leszczynek. - Pirton, Marzanna, co wy wyprawiacie?

- Chcemy go zabić, Mości Leszczyнку - wyrzucił zdyszany królik o imieniu Pirton i mocno pogryzionych łapach.

- Zostaw nas. To nie potrwa długo.

- Dlaczego chcecie to zrobić?

- Powąchaj go, on nie pachnie, ale śmierdzi człowiekiem.

- Powiedział Marzanna. - Dobrze wiesz o tym, że dzikie króliki zawsze zabijają królika, którego czuć człowiekiem.

Miały rację. Była to odwieczna prawda króliczej wiedzy.

Nigdy jednak nie widział, jak egzekwuje się ją w życiu. Te króliki robiły to instynktownie, nie zastanawiając się nawet, nie zadając pytań.

Teraz, kiedy walka ustała na moment, poczuł wyraźnie zapach obcego. Okropny smród sprawił, że instynktownie naprężył się, gotowy do ucieczki. Jednak szybko się opanował.

Króliki przyglądały mu się uważnie.

- Mości Leszczyнку, chyba nie powiesz, że postępujemy niewłaściwie? - odezwał się Marzanna. - Pozwól nam skończyć.

- Nie - odparł Leszczynek z determinacją, na jaką potrafił się zdobyć. - Muszę z nim porozmawiać. Chcę się dowiedzieć, skąd ten zapach. Być może zagraża nam jakieś niebezpieczeństwo.

Dostrzegł błysk wrogości w ich oczach. Jego autorytet wisiał na włosku. Wiedział, że jeśli powie cokolwiek, okaże tym samym swoje wahanie, więc czekał w milczeniu.

Jak dotąd pozycja Leszczyńka jako Wielkiego Królika pozostawała niezagrożona. Nikt jej nie kwestionował i Leszczynek nie miał też wrogów. Teraz jednak sytuacja była bardzo delikatna.

Po długiej chwili ciszy przemówił wreszcie Pirton:

- No cóż, Mości Leszczyнку, mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Królikom z naszej królikarni z pewnością się to nie spodoba.

Leszczynek wciąż milczał. Pirton spojrzał na swoich towarzyszy.

- Wszyscy dowiedzą się o tym - oświadczył i odszedł wolno, a trójka jego towarzyszy podążyła za nim, nie ukrywając swoich uczuć.

- Wstań - zwrócił się Leszczynek do obcego. - Lepiej chodź ze mną. Gdybyś się zastanawiał, z kim rozmawiasz, to jestem tutaj Wielkim Królikiem. Ze mną będziesz bezpieczny.

Obcy podniósł się z trudem. Jedno ucho miał rozerwane, a na plecach widniała głęboka rana. Leszczynek obejrzał go dokładnie i stwierdził, że obcy jest ogromnym młodym królikiem, równie wielkim i masywnym jak Czubak.

- Jak się nazywasz?

- Rozchodnik - odpowiedział.

- Chcę, żebyś poszedł ze mną do mojej nory. Muszę z tobą porozmawiać. - Widząc wahanie Rozchodnika, dodał:

- Nie bój się. Nikt cię nie skrzywdzi.

Poszli między drzewami i weszli do Labiryntu, gdzie kręciły się króliki, gotowe rozpocząć kolejny wspaniały dzień.

Wewnątrz Labiryntu Rozchodnik cuchnął jeszcze bardziej.

Nawet te króliki, które nie znały jeszcze zapachu człowieka, wydawały się przestraszone.

Leszczynek rozejrzał się dokoła.

- To jest królik, którego właśnie znalazłem. Wiem, co myślicie, ale zamierzam z nim porozmawiać. Chcę się dowiedzieć, jak to się stało, że tak pachnie.

- Na ogromne skaczące końskie muchy, Mości Leszczyнку! - zawołał Jastrzębiec. - Co to...

- Siedź cicho! - przerwał mu Leszczynek. - Słyszeliście, co powiedziałem. Zostawcie go. Hyzentlajo, czy pójdziesz z nami do mojej nory?

Po raz kolejny odniósł wrażenie, że są przerażeni i niechętnie go słuchają. W tej chwili miał przeciwko sobie wszystkie królicze instynkty. Pilnował się bardzo, by iść wolno, kiedy ruszył przez Labirynt. Hyzentlaja i przerażony Rozchodnik podążyli za nim.

- Spokojnie - powiedział Leszczynek, kiedy znaleźli się w jego norze. - Odpocznij. Prześpij się, jeśli chcesz. Jak się czujesz?

- Mogło być gorzej - odpowiedział Rozchodnik. Możemy porozmawiać teraz, jeśli o to ci chodzi.

- No cóż - zaczął Leszczynek. - Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że pachniesz bardzo mocno Człowiekiem, dlatego wszystkie króliki uznały, że należy cię zabić. Hyzentlaja i ja chcemy wiedzieć, dlaczego tak pachniesz i czy grozi nam coś ze strony ludzi, z którymi byłeś.

Rozchodnik milczał przez chwilę. Wreszcie odpowiedział:

- Nigdy dotąd nie miałem do czynienia z dzikimi królikami.

- Jak to możliwe? - spytał Leszczynek.

- Urodziłem się w klatce - odparł Rozchodnik. - Było nas czworo w miocie, dwie samiczki i dwa samce, razem ze mną. Jak tylko otworzyliśmy oczy i wyrosła nam sierść, matka opowiedziała nam o tym; jak na długo przed naszym urodzeniem potrafił ją hrududu i straciła przytomność. Ludzie z hrududu zabrali ją do swojego domu: Spodziewali się, że umrze, lecz tak się nie stało, więc wsadzili ją do klatki, gdzie nas urodziła. W tamtym domu było dwoje dzieci, dziewczynki, które karmiły ją i poily. Nasza matka była dużą i silną króliczką, dlatego nie umarła, gdy potrafił ją hrududu, ani potem w klatce.

- Jak się nazywała? - spytała Hyzentlaja.

- Trera - odpowiedział Rozchodnik. - Powiedziała nam, że trerki to takie małe czerwone jagody, które rosną zimą na drzewach, ale ja nigdy jeszcze ich nie widziałem.

W każdym razie matka odzyskała siły, przynajmniej na tyle, żeby nas wykarmić. Dziewczynki dobrze się nami opiekowały i kiedy podrośliśmy, przynosiły nam liście mlecza i pokrojone marchewki - tych nazw nauczyliśmy się od matki. Ja byłem ze wszystkich największy i najsilniejszy i interesowała się mną szczególnie jedna z dziewczynek. Często wyjmowała mnie z klatki i pokazywała przyjaciołom.

Chyba miała nadzieję, że kiedyś się oswoję. Ale ja ciągle się wrywałem i szukałem okazji, żeby uciec. Zawsze musiała trzymać mnie mocno, a zanim wyjęła mnie z klatki, zamykała drzwi i okna żeby się nie wymknął.

Aż dziw, że pozostaliśmy przy życiu, ponieważ bardzo tęskniliśmy. Byliśmy bardzo nieszczęśliwi. Matka opowiadała nam o życiu na wolności i wciąż powtarzała, że musimy być czujni i szukać okazji do ucieczki.

Matka umarła. Po prosta uschła z tęsknoty. Jej śmierć jeszcze bardziej nas przygnębiła. Ja miałem największe szanse, ponieważ byłem ulubieńcem dziewczynki i mnie najczęściej wyjmowała z klatki. I właśnie kiedyś tak się zdarzyło, że kiedy wyciągnęła mnie, zauważyłem w ścianie dziurę na, wysokości podłogi. Był tam pewien człowiek, który szorował podłogę - gładką i twardą podłogę - sztywną szczotką, a brudną wodę wypychał tą szczotką przez dziurę. Zapamiętałem, gdzie była dziura.

Niedługo potem obie dziewczynki wyjęły mnie z klatki, żeby pokazać przyjaciołce. O ile mogłem się zorientować, tamta dziewczynka prosiła, żeby pozwoliły jej potrzymać mnie na chwilę. Nie odmówiły jej, ponieważ była od nich starsza.

Kiedy dziewczynka, która mnie trzymała, podawała mnie tej większej, rozluźniła trochę uścisk i poczułem, że moje tylne łapy są wolne. Kopnąłem z całej siły i poczułem jak moje pazury przesuwają się po odkrytym ramieniu dziewczynki.

Krzyknęła, a ja wylądowałem na podłodze. Dziewczynki próbowały mnie złapać, lecz wymknąłem im się i popędziłem z całych sił do dziury ściekowej. Przecisnąłem się przez nią i wyszedłem na podwórko.

Nie miałem pojęcia, w którą stronę uciekać. Miałem szczęście. Wydostałem się z podwórka na pole pełne dużych zwierząt. Nazywacie je krowami, prawda? Pobiegłem przez pole i ukryłem się w miejscu, gdzie rosło dużo drzew. Siedziałem tam przez całą noc. Nikt mnie nie niepokoił i teraz wiem, dlaczego.

Przez kilka następnych dni chodziłem tu i tam, aż pewnej nocy spotkałem jeża, który nie sprawiał wrażenia, że mu przeszkadza mój zapach. On mi powiedział, że na wzgórzu żyje dużo królików. Zostałem z nim przez całą noc, a gdy tylko wstał dzień, zapytałem go o drogę. Powiedział tylko: "Idź prosto na górę". Więc poszedłem.

Szykowałem się właśnie na odpoczynek w trawie na szczycie, kiedy te króliki - twoje; prawda? - znalazły mnie i zaczęły obwąchiwać. Potem rzuciły się na mnie. Walczyłem, jak mogłem, ale ich było czterech. Wciąż krzyтели: "Zabić go!

Zabić go!" I rzeczywiście by mnie zabiły, gdybyś mnie nie uratował. I co teraz? Czy jakieś inne króliki mnie zabiją? Czy ty mnie zabijesz?

- Nie - powiedział Leszczynek. - Oboje z Hyzentlają dopilnujemy, aby tak się nie stało. Tutaj jesteś bezpieczny. Na razie siedź w mojej norze. Nie wychodź stąd. Dzisiaj jedno z nas zostanie tutaj z tobą.

- Ale co my z nim zrobimy? - spytała Hyzentlaja. Znasz królicze zwyczaje. Królikarnia nigdy go nie zaakceptuje.

- Wiem - odparł Leszczynek. - Lecz nie pozwolę go zabić. Teraz, kiedy poznałem jego historię, jestem całkowicie po jego stronie.

- W takim razie będzie musiał pozostać u ciebie. Tylko tutaj jest bezpieczny. Nawet jeśli pozwolimy mu odejść, nie obroni się przed elilem.

- Masz rację. Podobnie jak ty, nie wiem, co zrobić.

Pewne jest, że będzie musiał jeść. Kiedy się ściemni, pójdę z nim na syltlaj. Teraz wracaj do królików i postaraj się zorientować, czy któreś skłonne są go zaakceptować. Porozmawiaj z Czubakiem, a także z Piątkiem, jeśli ci się uda.

Hyzentlaja wyszła z nory. Leszczynek pozostał przez cały dzień z Rozchodnikiem, który, wyczerpany chyba, spał prawie przez cały czas. Żaden królik nie przyszedł do nory Leszczyńka, dopiero Hyzentlaja powróciła wieczorem.

- Mości Leszczyńku, obawiam się, że sprawy nie wyglądają najlepiej. Pirton i jego przyjaciele opowiedzieli wszystkim o Rozchodniku. Mówią też, że jeśli nie go zabijemy zgodnie ze

zwyczajem, to sprowadzimy nieszczęście na całą królikarnię. Poza Wilturilą i Tetutinangą nikt nie chciał mnie słuchać. Nawet Czubak miał duże wątpliwości. Tym razem nie przyznał, że masz rację.

Gdy tylko się ściemniło oboje zabrali Rozchodnika na syltlaj. Nie przywykł do jedzenia trawy, a poza tym był zbyt przestraszony, by jeść dużo. Jego zachowanie pokazywało wyraźnie, że różni się od dzikich królików. Obserwując go, Leszczynek bardzo mu współczuł. Pomyślał, że Rozchodnik nigdy pewnie nie stanie się dzikim królikiem. Nie powiedział mu jednak o swoich obawach. Wręcz przeciwnie, starał się pocieszyć Rozchodnika i przekonać go, że ma przynajmniej dwoje przyjaciół. W drodze powrotnej do nory, nie spotkali nikogo.

Następnego ranka zjawił się Piątek, który przybył, aby porozmawiać, a w szczególności “zorientować się” w sprawie Rozchodnika. Nie wspomniał nic o zapachu i długo rozmawiał z Rozchodnikiem, który najwyraźniej zapałał do niego sympatią i stał się jeszcze bardziej rozmowny.

- Tylko co my z nim zrobimy, Piątku? - spytał Leszczynek, gdy Piątek ułożył się wygodnie obok Rozchodnika, co wskazywało na to, że ma zamiar zostać dłużej.

- Nie wiem - odparł Piątek - ale daj mi trochę czasu, Leszczyнку. Zawsze jesteś taki niecierpliwy.

- Ty też byłbyś niecierpliwy, gdybyś musiał tu siedzieć, wiedząc, że w całej królikarni aż wrze - powiedział Leszczynek. - Po raz pierwszy poczułem, że króliki nie są po mojej stronie. Nie podoba mi się to.

Tamtego wieczoru Piątek poszedł z nimi na sylflaj. Zdążył na tyle zaprzyjaźnić się z Rozchodnikiem, że udzielił mu kilku rad co do zachowania, którym tak bardzo Rozchodnik różnił się od dzikich królików.

- Głowa do góry - powiedział. - Mamy między sobą dwa czy trzy króliki, którym zeszłego lata pomogliśmy uciec z klatki i które nauczyły się żyć z nami. Oczywiście z nimi było inaczej. Bardzo nam zależało, żeby zdobyć króliczki, a poza tym tamte króliki nie pachniały tak mocno człowiekiem jak ty. Ale nie martw się, wszystko będzie dobrze - dodał i poszedł odpocząć.

Następnego ranka nieoczekiwanie w norze Leszczyńka pojawił się Czubak. Od razu aż się wstrząsnął od zapachu Rozchodnika.

- Na Frysa na hrududu! Leszczyнку - powiedział. Nie miałem pojęcia, że aż tak będzie cuchnęło. Jak ty to znosisz?

- Mam nadzieję, że przyszedłeś z jakąś radą - odparł Leszczynek zadowolony z wizyty Czubaka. - Brakowało mi ciebie przez ostatnie dwa dni.

- No cóż, rzeczywiście mam dla ciebie radę - odparł Czubak. - Lecz pewnie ci się nie spodoba. Otóż Mości Leszczyńku, prawda jest taka, że nie możesz liczyć na to, aby królikarnia

zaakceptowała tego królika. Nie ma mowy. Po prostu nasze króliki go nie przyjmą, żebyś nie wiem, jak je przekonywał. Już Pirton i jego przyjaciele dopilnowali tego.

Ale nawet gdyby nie oni, nie byłoby to możliwe. To jest po prostu wbrew naturze, Leszczyнку. Myślę, że sam El-ahrera by się z tym nie zgodził. Królik, który cuchnie Człowiekiem, musi zostać zabity. Tak było zawsze. - Leszczynek nic nie odpowiedział, więc Czubak mówił dalej. - W całej tej sprawie, Leszczyнку, chodzi o coś więcej. Zagrożona jest twoja pozycja Wielkiego Królika. Twój autorytet topnieje i będzie topniał, dopóki zostaniesz tutaj z tym przeklętym królikiem.

Cokolwiek zamierzasz, musisz porzucić swoje plany, bo inaczej znajdziesz się w opałach jeszcze gorszych niż Flejra. Nie możesz tak dalej postępować. Dla dobra nas wszystkich, całej królikarni.

Leszczynek wciąż milczał i teraz głos zabrał Piątek.

- Powiem ci, co zrobić, Leszczyнку. Zaprowadź Rozchodnika do nowej królikarni i poproś Krzyżownika, żeby go przyjął. Oto moja rada.

- Co za głupi plan, Piątku - wtrącił Czubak zniecierpliwiony. - Dlaczego króliki Krzyżownika miałyby go przyjąć, skoro nasze nie chcą?

- Przyjmą go - odpowiedział mu spokojnie Piątek.

- Dlaczego? Skąd takie przypuszczenie? .

- Nie potrafię powiedzieć – odparł Piątek. – Wiem tylko, że wszystko skończy się dobrze, jeśli zaprowadzimy Rozchodnika do królikarni Krzyżownika. Więcej nie widziałem.

- Och! - jęknął Czubak. - Zdaje się, że miałeś wizję, czy tak?

- Zaczekaj, Czubaku - przemówił wreszcie Leszczynek. - Czy nie nauczyłeś się, żeby ufać Piątkowi? Czy nie miał racji w sprawie królikarni Pierwiosnka i sidaeł? A nasza wyprawa na farmę? A pomyśl, żeby naprowadzić psa na Efracanów? A Werbena? Pokonał go bez jednego uderzenia.

Piątek, czy jesteś pewny co do swojego pomysłu?

- Tak. Jestem przekonany, że tak należy postąpić odpowiedział Piątek. - Nie wiem, jak to się skończy, może dość gwałtownie. Wiem tylko, że tak trzeba zrobić.

- To mi wystarczy - powiedział Leszczynek. - Wyruszymy jutro przed świtem, zanim wstaną inne króliki. Czubak, pójdiesz z nami? Czuję się o wiele lepiej, mając cię przy sobie.

Czubak milczał przez długą chwilę. Wreszcie powiedział z wahaniem: - Dobrze, pójde. Niech Frys ma cię w opiece, Piątku, jeśli się mylisz.

- Hyzentlaja zostanie na miejscu i zawiadomi wszystkich jutro, że poszliśmy - powiedział Leszczynek. - Nie wiem, kiedy wrócimy, dlatego do naszego powrotu ona będzie Wielką Króliczką.

Cała trójka wyruszyła następnego ranka i o świcie Wodnikowe Wzgórze pozostało już daleko za nimi. Szybko jednak musieli zwolnić, ponieważ Rozchodnik, pomimo swojej wielkości i siły, nie przywykł do długiego chodzenia, dlatego zmuszeni byli często zatrzymywać się na odpoczynek. Czubak okazywał Rozchodnikowi wielką cierpliwość i pocieszał go często, lecz Leszczynek dobrze znał Czubaka i wiedział, że ten niepokoi się faktem, iż tak długo pozostają na otwartym terenie w towarzystwie zupełnie niedoświadczonego królika, który nie zna zwyczajów dzikich królików, ani nawet nie rozumie ich licznych, przeważnie podświadomych sygnałów, za pomocą których się komunikują.

Kiedy schowali się przed upałem pod krzakiem głogu, Rozchodnik powiedział do Czubaka:

- Dziwi mnie, że obaj tak bardzo się boicie tych elilów, jak je nazywacie.

- Pewnie nigdy żadnego nie spotkałeś, co?

- Nie, ale jeśli spotkam, nie mam zamiaru uciekać. Będę walczył. Stanę do walki z każdym, kto spróbuje mnie zabić.

- Musisz się wiele nauczyć - odpowiedział mu Czubak.

- Z niektórymi elilami nie możesz walczyć; są zbyt niebezpieczne dla królika. Możesz uciec albo się schować. Nie chciałbym patrzeć, jak niepotrzebnie marnujesz swoje życie.

- No cóż, nie podoba mi się pomysł ucieczki przed wrogiem - mówił dalej Rozchodnik. - Ale nie chcę się z tobą sprzeczać, skoro zadajesz sobie tyle trudu; żeby mi pomóc.

- Przyjmij moją radę, a nie będziesz żałował - powiedział Czubak. - Przynajmniej na razie. A teraz, jeśli już odpocząłeś, ruszajmy dalej. Przed nami daleka droga.

W ciągu popołudnia szli jeszcze wolniej, tak więc dopiero wczesnym wieczorem znaleźli się w pobliżu królikarni Krzyżownika. Kiedy mieli ją już w polu widzenia, Leszczynek i Czubak zatrzymali się i przysiedli na tylnych łapach zaniepokojeni.

- Widzisz? - spytał Leszczynek.

- Tak, dzieje się coś złego! - dodał Czubak. - Co to może być? Popatrz, uciekają ze wszystkich sił.

W tej samej chwili ujrzeli mnóstwo królików, które wybiegały z nor i pędziły na oślep we wszystkich kierunkach.

Leszczynek i Czubak przyglądali się przerażeni.

- Spójrz, tam biegnie sam Krzyżownik - powiedział Leszczynek.

- Zatrzymam go - rzekł Czubak. - Musimy dowiedzieć się, o co chodzi.

Podbiegł do Krzyżownika, lecz ten wydawał się go nie zauważać i wpadł na Czubaka z impetem, niemal go przewracając. Czubak skoczył na Krzyżownika i przygniótł go do ziemi.

- Krzyżowniku, co się dzieje? - zapytał Leszczynek.

- Puść mnie, puść mnie! - zapiszczał Krzyżownik. Zejdź ze mnie!

- Dopiero kiedy mi powiesz, o co chodzi - powiedział Leszczynek. - Oszalałeś?

Porozmawiaj z nami.

- Łasice! - wyrzucił Krzyżownik. - Nie widzicie ich?

Polują w królikarni. A niech was, puśćcie mnie.

Leszczynek i Czubak popatrzyli w dół na otwory jam.

Teraz zobaczyli wyraźnie łasice - więcej niż cztery - które polowały całym stadem, przesuając się od jednego końca królikarni w drugi. Był to straszliwy widok. Podobne do mrówek; biegly najpierw szybko, potem zatrzymywały się, przeszukiwały z jednej strony i z drugiej, po czym ruszały dalej. Polowały przeraźliwie systematycznie. Co pewien czas któraś wystawiała z dziury rudawą głowę, chowała ją i znowu się pojawiała. Posuwając się, wołały do siebie krótkimi szczeknięciami.

Leszczynek i Czubak, porażeni strachem, podobnie jak pozostałe króliki, odwrócili się gotowi do ucieczki, gdy nieoczekiwanie Rozchodnik roztrącił ich na boki:

- Nie boję się! - zawołał. - Nie boję się tych małych, brudnych potworów, tych waszych elilów, czy jak tam je nazywacie. Chodźcie za mną. - krzyknął i popędził prosto w stronę królikarni.

- Rozchodniku, wracaj! - zawołał Czubak. - Zabiją cię!

- Zobaczymy! - odpowiedział mu Rozchodnik i wskoczył do jednego z korytarzy, dokładnie pomiędzy łasicami.

Leszczynek patrzył, jak odwracają się, by zaatakować.

I co? Dwie, znajdujące się najbliżej rozchodnika, cofnęły się nagle, prychając i piszcząc głośno.

- Człowiek! Człowiek! Uciekać! Człowiek!

Teraz wszystkie rzuciły się w dół zbocza i popędziły bezładnie między drzewa zagajnika.

- Widzicie? - zwrócił się Rozchodnik do Leszczyńka i Czubaka, którzy przyłączyli się do niego u stóp zbocza. Małe, paskudne stworzenia! Chyba mają dość.

Króliki wracały powoli. Wszystkie wpatrywały się w Rozchodnika, jakby był jakąś nadnaturalną istotą. Wreszcie powrócił też Krzyżownik z członkami swojej Ausli, którzy drżeli jeszcze mocno.

- Widziałem cię! - powiedział jeden z nich do Rozchodnika. - Widziałem na własne oczy, jak przepędziłeś łasice! Nie mogę w to uwierzyć!

- To nic takiego - odparł Rozchodnik. - Każdy mógł tego dokonać. Trzeba się tylko im postawić.

- Nie - powiedział Leszczynek i pozdrowił Krzyżownika gestem Wielkich Królików. - Teraz widzę, że przybyliśmy w samą porę. Mości Krzyżowniku, pozwól, że ci wyjaśnię, kim jest ten oto królik i dlaczego przyszedł z nim tutaj.

Do tego czasu przybyły kolejne króliki z Ausli i Leszczynek zasiadł między nimi i opowiedział wszystkim o Rozchodniku, o kłopotach na Wodnikowym Wzgórzu i o radzie Piątka.

- Pozwolić mu zostać? - wykrzyknął Krzyżownik, kiedy Leszczynek skończył opowiadać. - Pozwolić ci zostać?

Przecież uratowałeś całą królikarnię! Możesz zostać na długie lata, jeśli tylko zechcesz! Możesz mieć własną norę i wybrać sobie króliczkę! W zamian chcę tylko, żebyś codziennie rano i wieczorem obszedł wszystkie korytarze i dopilnował, aby odpowiednio pachniały.

Leszczynek i Czubak pozostali u Krzyżownika przez kilka dni. Pogoda dopisywała, a oni z radością patrzyli, jak króliki nie tylko zaakceptowały Rozchodnika, lecz wręcz traktowały go jak wielką osobistość.

- A zatem Piątek miał rację - powiedział Czubak któregoś wieczoru, kiedy żerowali na sylflaju pod purpurowym niebem.

- Jak zawsze - odparł Leszczynek. - Chyba nie żałujemy, prawda?

19. FIRZET

“Choć może wydać się to trochę staromodne Dzielności i rozwagi nie brak temu Walijczykowi”

Szekspir Henryk V

Króliki Krzyżownika otrząsnęły się po ataku łasic, a ponieważ pogoda dopisywała, do królikarni, znanej pod nazwą Wleflain, powrócił spokój. Wiele spośród króliczek, zarówno tych ze Wzgórza jak i z Efrafy, było kotnych i poddało się naturalnemu instynktowi, który każe im wtedy kopać nory.

Samce zajęły się wewnętrznymi korytarzami, które łączyły poszczególne części królikarni. Każda ludzka istota, która kiedykolwiek polowała z fretką w starej królikarni mogłaby powiedzieć, jak niewiarygodnie długie potrafią być wewnętrzne korytarze. Jednakże żadne fretki ani tym podobni wrogowie nie zagrażali założycielom Wleflain, przez co wydawało się, że troski Krzyżownika dotyczące gronostajów są nieuzasadnione.

Leszczynek nie miał zamiaru wybierać się w kolejną podróż do Wleflain i zadowolił się sporadycznymi raportami Kihara, który informował go, że wszystko idzie dobrze. Osobiście nigdy nie spotkał Awensa, przywódcy grupy z Efrafy, ale nie widział powodu, by kwestionować opinię Krzyżownika.

Weterani Leszczyńka, którzy w pełni popierali pomysł zredukowania liczebności królików na Wzgórzu, podzielali też jego punkt widzenia.

- Żadne wiadomości, to dobre wiadomości, Mości Leszczyńku - powiedział Czubak. - Gdyby zagrażało im jakieś niebezpieczeństwo, z pewnością by nas zawiadomili. Dwa czy trzy spośród naszych królików pytały, czy mogą się do nich przyłączyć. Właściwie to powinienem był najpierw zapytać Krzyżownika, ale jestem przekonany, że on by się zgodził, więc poradziłem im, żeby zwróciły się do Kihara, a on pokaże im drogę.

Wiosna przechodziła w lato, kiedy pewnego wieczoru, podczas sylflaju, zjawił się nie kto inny, jak sam Szakłak z Wleflain z wiadomością od Krzyżownika, który błagał Leszczyńka, aby ten przybył do niego niezwłocznie i wsparł go swoją radą.

- O co chodzi? Co to za kłopoty? - spytał Leszczynek.

- Nie zupełnie kłopoty, Mości Leszczyńku - odparł Szakłak. - Można by się tak wyrazić. Pewna sprawa napawa nas troską, Mości Leszczyńku. Ale Krzyżownik powiedział, że opowie ci o wszystkim, kiedy go odwiedzisz. Dodał, że gdybyś się wahał, to mam ci tylko powiedzieć, że chodzi o Efrafę.

- O Efrafe, a niech to! - powiedział Leszczynek. Sądziłem, że tę sprawę rozwiązaliśmy dawno temu. No cóż, w takim razie jeśli pogoda dopisze, wyruszymy jutro z Piątkiem. Ty zaś, jeśli nie chcesz wracać od razu, zostań tu na kilka dni i odwiedź starych przyjaciół. Powiedz mi jeszcze jedno.

Dlaczego Krzyżownik nie przyszedł tutaj, jeśli chce się ze mną widzieć?

- Zajęty jest organizowaniem spotkania - odpowiedział Szakłak. - Będzie na nim Kapitan Firzet.

- Firzet? Na wielkiego Frysa, a zatem sprawa musi być poważna - powiedział Leszczynek. - Tam gdzie jest Firzet, tam są kłopoty. Tak przynajmniej było kiedyś.

Następnego ranka obaj z Piątkiem wyruszyli do Wleflain; towarzyszył im też Kihar. Kiedy przybyli na miejsce późnym popołudniem, Krzyżownik przywitał ich niezwykle gorąco.

- Och, skoro jesteście tutaj, wszystko będzie dobrze powiedział. - Odpocznijcie na słońcu i opowiedzcie, co słyhać w waszej królikarni. Jak się wiedzie temu nieszczęsnemu Piaskowcowi? Dlaczego nie przysłecie go do nas? Zmiana dobrze by mu zrobiła.

- W obecnym stanie nigdy by tu nie dotarł - odpowiedział Piątek. - Minie jeszcze dużo czasu, zanim dojdzie do siebie.

- Przejdźmy się po twojej królikarni - powiedział Leszczynek. - Chciałbym zobaczyć, jak wszystko urządziliście.

Mam nadzieję, że jest wam tu wygodnie?

- Och, tak - odparł Krzyżownik. - Mamy tu dość miejsca. Przyjąłem nawet kilka królików z Efraty, których poznałem w czasie mojej wizyty u nich w zeszłym roku. Jak można się było spodziewać, życie jest tam o wiele lepsze bez Czyśca.

Leszczynek i Piątek spali z Krzyżownikiem w jego norze.

Wczesnym rankiem obudził ich młody królik, który przybył z wiadomością.

- Jest tu Kapitan Firzet, Mości Krzyżowniku - oznajmił królik. - Mówi, że jest gotowy do rozmowy. .

- Skąd wzięłeś tego "Kapitana"? - warknął Krzyżownik. - Dla ciebie jest on "Mości Firzetem", zrozumiano?

- Wybacz, panie - powiedział młody królik. - To przez to, że wszyscy tak go nazywają.

Poranek był piękny. Kiedy wyszli na zewnątrz, zobaczyli, że Firzet siedzi w słońcu u podnóża stoku. Obaj z Leszczyńkiem przywitali się z pewną rezerwą i zażenowaniem. Podczas ich ostatniego spotkania w pamiętny wieczór na Wodnikowym Wzgórzu, Firzet zapytał Czyśca, czy ma zabić Leszczyńka.

Dobrze pamiętali tamten dzień i obaj mieli nadzieję, że nikt nie będzie go wspominał. Widząc Truskawka, Leszczynek natychmiast przywitał gorąco dawnego przyjaciela i zaczął wypytywać o życie w nowej królikarni. Truskawek wychwalał swoje króliki, które, jak powiedział, pracowały ciężko, ale dobrze się zadomowiły, zarówno te ze Wzgórza jak i te z Efrapy.

- Firzecie - odezwał się Krzyżownik. - Chociaż od dawna jesteś Wielkim Królikiem Efrapy, praktycznie od czasu zniknięcia Czyścica zeszłego lata, pozostajesz w kontakcie z moją królikarnią, prawda?

- Owszem - odpowiedział Firzet.

“Jest zbyt dumny i honorowy, aby coś ukrywać albo wykręcać się - pomyślał Leszczynek. - Nie wiem jeszcze o co chodzi, ale przynajmniej nie trzeba będzie wyciskać z niego informacji czy zarzucać mu kłamstwa”.

- Każdy kto zechce - mówił dalej Firzet - może pójść ze mną na Daleki Patrol.

- Dlaczego nie zabierasz na nie swoich Efrapan?

- Ponieważ nie chcą chodzić - odparł Firzet bez chwili wahania. - Żaden.

- Czy wiesz dlaczego?

- Ponieważ Dalekie Patrole kojarzą im się z Czyścicem - wyjaśnił Firzet. - Nie chcą niczego, co ich zdaniem ma jakikolwiek związek z Czyścicem. .

- A czy Dalekie Patrole nie kojarzą się z nim?

- Z pewnością - odpowiedział krótko Firzet.

- To on był ich pomysłodawcą, mam rację?

- Tak.

- Mimo to przychodzisz tutaj i pakujesz do głowy moim królikom pomysły Czyścica.

- Nie. Ja tylko zabieram na Dalekie Patrole te króliki, które chcą pójść ze mną.

- Tylko tyle? Nie opowiadasz im o Czyścicu, o tym, czego dokonał?

- Nie. Nigdy nie wspominam jego imienia.

- I nie zamierzasz zbuntować królików, aby walczyły po twojej stronie, kiedy będziesz chciał przejąć władzę nad królikarnią?

- Nie.

- Myślę, że tak.

- Chyba nie dowiedziałeś się tego od któregoś z królików, którego wzięłem na Patrol.

- Dlaczego tak uważasz?

- Ponieważ zawsze powtarzam im, że nie mam takich zamiarów. Nie chcę przejąć władzy w Wleflain.

- Dlaczego więc przychodzisz tutaj i namawiasz moje króliki, aby chodziły z tobą na Dalekie Patrole?

- Nie namawiam ich. One same tego chcą.

- Pozostają pod wpływem twojej osobowości. Chcą czuć, że jesteś ich przyjacielem.

Firzet nic nie odpowiedział.

- Czy nie jest tak?

- Być może.

- Nie jesteś pierwszym lepszym królikiem. Byłeś najlepszym oficerem Czyśca. Poprowadziłeś atak na Młodnik Nutley. W znacznym stopniu pomagałeś mu zniszczyć królikarnię Leszczyńka, a tych którzy przeżyli, sprowadziłeś do Efrawy. Nikt inny by tego nie dokonał. Naprawdę uważasz, że moje króliki nie pragną cię podziwiać i pozostać twoimi przyjaciółmi?

- Możliwe. Ale jest tak, jak powiedziałem: przychodzę tylko po to, żeby zabrać na Patrol te króliki, które chcą pójść ze mną.

- Po co?

- Dla mojej przyjemności i dla ich dobra.

- Tylko tyle?

- Tak.

Zapadła cisza. Podeszedł młody królik, lecz Krzyżownik oprawił go natychmiast krótkim: "Nie teraz". Wreszcie odezwał się Piątek.

- Powiedziałeś: "dla mojej przyjemności i dla ich dobra".

Czy możesz nam to wyjaśnić? O jakiej przyjemności mówisz i co takiego stanowi ich dobro?

Firzet milczał długą chwilę, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią. Kiedy odezwał się wreszcie, mówił głosem spokojnym i łagodnym, który różnił się bardzo od jego dotychczasowych szorstkich odpowiedzi.

- Wychowałem się w Efrawie. Najpierw podziwiałem Czyśca zupełnie nie zauważony, potem zostałem oficerem, jeszcze później zdałem sobie sprawę, że należę do grona nielicznych, których darzy szacunkiem i zaufaniem - wszystko to ukształtowało mnie i sprawiło, że jestem jaki jestem, bez względu na to, czy to dobrze, czy źle. Doświadczenia te nauczyły mnie polegać na samym sobie, myśleć za siebie, a nawet myśleć i działać za Czyśca, kiedy nie mógł być tam, dokąd mnie posyłał. To wszystko stanowiło całe moje życie.

I teraz, chociaż jego już nie ma, nie można oczekiwać ode mnie, że zapomnę od razu o wszystkim, czego mnie nauczył.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego ile zła wyrządził. Tego nie muszę wam mówić.

Zamilkł, lecz nikt się nie odezwał, więc kontynuował.

- Wspominałeś o przyprowadzeniu ze Wzgórza do Efrafy królików, które przeżyły. Tak, to było najcięższe zadanie, jakie przyszło mi wykonać i to bez pomocy Generała. Musiałem wtedy wykorzystać całą moją siłę i wszystkie umiejętności. Kosztowało mnie to niemal życie, więc kiedy było już po wszystkim, kiedy odzyskałem siły, czy nie miałem prawa być dumny z tego, czego dokonałem? Wiedziałem, na co mnie stać.

Mimo to nie okazywałem tego. Spodziewałem się, że króliki, które nienawidziły Czyśca, będą chciały mnie zabić.

Zdawałem sobie sprawę, że powstrzymuje je tylko Werbena i autorytet Czyśca.

A jednak nie zostałem zabity. Uczyniono mnie Wielkim Królikiem. Potrzebowali mnie, żebym za nich myślał i działał; żebym rozmontował świat Czyśca i przekonał ich, aby pozostawili te jego części, które były przydatne.

Dla mnie osobiście jedna rzecz miała więcej sensu niż wszystkie pozostałe razem wzięte, a były to właśnie Dalekie Patrole. Czyściec często powtarzał, że króliki nie muszą uciekać albo chować się w norach. Twierdził, że są w stanie pokonać elila, jeśli tylko uwierzą w siebie i będą działać zdecydowanie. Aby to osiągnąć, muszą nauczyć się, jak być samodzielnym, wytrwałym, odważnym i czujnym. A tego wszystkiego uczą Dalekie Patrole.

Nie ma nic piękniejszego od wyprawy na Daleki Patrol w słoneczny poranek. Świadomość, że inni ufają ci i chcą pójść z tobą, a ty sprawiasz, że oni nie boją się niebezpieczeństwa, które mogą spotkać. A kiedy już stanie na ich drodze, to będą walczyć albo uciekną roztropnie. Co za radość móc obserwować króliki, które poszły z tobą na Patrol, jak nabierają coraz większej sprawności, aż przychodzi chwila, kiedy same mogą go poprowadzić. Wierzcie mi, nie ma większej radości. Dzięki Dalekim Patrolom królik staje się przebiegłym tropicielem, szybkim biegaczem i dzielnym wojownikiem.

Wiesz, że tak jest, Krzyżowniku. Byłeś efrafańskim oficerem i z pewnością brałeś udział w nie jednym Patrolu.

Kiedy zamilkł na chwilę i rozejrzał się po zebranych, Leszczynek zapytał go:

- Ale czy na tych Patrolach nie ginęły króliki?

- Nie więcej niż mogliśmy sobie pozwolić - odpowiedział Firzet. - Kiedy zeszłej jesieni zaprowadziłem porządek w Efrافية, próbowałem przywrócić do życia Dalekie Patrole.

Niestety żaden z królików nie chciał pójść ze mną. Oświadczyły, że mają dość, jak się wyraziły: "wymysłów Czyśca".

Nie mogłem ich zmuszać, jeśli chciałem przeżyć.

Lecz sam nie zapomniałem o Dalekich Patrolach. Pragnąłem ich dla własnej przyjemności, tylko że samemu nie można iść na Patrol. Nie ma wtedy braterstwa, wzajemnej pomocy.

Dlatego przyszedłem tutaj, żeby zobaczyć, czy w Wleflain jest inaczej. Przekonałem się, że tak. Nie musiałem nikogo przekonywać. Już po pierwszej wizycie miałem materiał na trzy lub cztery Patrole. To miałem na myśli, mówiąc o własnej przyjemności i ich dobru. Króliki, które chodziły ze mną, dużo się nauczyły.

- Ale czy nie jest też prawdą - wtrącił Leszczynek że wiele królików straciło życie albo zaginęło podczas twoich patroli?

- Czy wiele? - odparł Firzet. - Powiedziałbym, że kilka. Jest to cena, jaką trzeba zapłacić za każdą zdobycz.

- Dlaczego nie przyszedłeś najpierw do mnie? - spytał Krzyżownik. - Jestem tutaj Wielkim Królikiem. Przypominam ci o tym, na wypadek gdybyś zapomniał.

- Nie mów do mnie tym tonem - zachnął się Firzet. Pamiętam czasy, kiedy byłeś nikim. Jeśli chcesz szczerzej odpowiedzi, to ci powiem. Nie uczyniłem tego, ponieważ nie chciałem o nic prosić młodszego oficera z Erafy.

- Teraz nie jesteśmy już w Erafie - powiedział Krzyżownik. - Jesteśmy w Wleflain gdzie jestem Wielkim Królikiem.

Zanim Firzet zdążył mu odpowiedzieć, przemówił Piątek:

- Przerwijmy naszą rozmowę, dobrze? Chciałbym poprobać waszych mleczy, Krzyżowniku. Wspaniale pachną.

Nie znalazłem takich na Wzgórzu. Chyba to nie jest ich ulubione miejsce.

Odszedł na bok z Leszczyńkiem i pograżyli się w gwałtownej rozmowie. Kiedy powrócili do pozostałych, Leszczynek od razu zabrał głos.

- Mości Firzecie, czy nie zechciałbyś zamieszkać na jakiś czas w naszej królikarni? Mógłbyś się zająć swoimi patrolami.

Nie brakuje u nas młodych królików, które chętnie pójda z tobą.

Krzyżownik i Firzet spojrzeli na niego zdumieni. Żaden nic nie odpowiedział, więc Leszczynek mówił dalej.

- Znam przynajmniej jednego królika, który ucieszy się ze spotkania z tobą. Mam na myśli Czubaka. Często mówi o tobie w samych superlatywach i pragnie cię lepiej poznać.

Jasne było, że Firzet nie ma nic przeciwko propozycji Leszczyńka. Po chwili ciszy odezwał się Piątek:

- Z pewnością znajdą kogoś, kto zajmie się Efracją na jakiś czas. Oczywiście nikt ci nie dorówna, ale w każdej chwili możesz tam wrócić, gdyby mieli jakieś kłopoty. Kihar zawiadomi cię, jeśli będziesz potrzebny.

- Dobrze - powiedział wreszcie Firzet. - Chętnie pójdę. Z przyjemnością spotkam się znowu z Czubakiem, tym razem będzie to przyjacielskie spotkanie. Jednak wiele spośród młodych królików będzie za mną tęskniło, Krzyżowniku.

Taka jest prawda.

- Zawsze możesz poprowadzić w te okolice jeden ze swoich Patroli i odwiedzić ich - powiedział Krzyżownik pogodnym tonem. - Nie jest to aż tak daleko.

Przyjaciele i wielbiciel Firzeta przyjęli nowiny z rozczarowaniem. Dwaj z nich, Tojeść i Chaber, ubłagali Leszczyńka, żeby także pozwolił im pójść, " Krzyżownik nie sprzeciwiał się.

Wyruszyli następnego dnia i bezpiecznie dotarli na Wzgórze. Hyzentlaja, nieco zdziwiona, przywitała Firzeta i jego wielbicieli, a Leszczynek przydzielił im osobną norę, która wcześniej należała do Flejry.

Firzet zaczął rozsądnie od krótkich, łatwych Patroli, które Dzwonek nazwał "Przebieżkami". Jednym z jego pierwszych i najbardziej oddanych rekrutów okazał się Piaskowiec, chociaż Firzet, przyglądając mu się uważnie, zdecydował, że na początek powinien ograniczyć się do prostych zadań. Po jednym z długich i wyczerpujących Patroli na zachód od Beacon Hill, Czubak, który sam brał w nim udział, wyznał Leszczyńkowi i Piątkowi, że uznaje wyższość Firzeta jako dowódcy grupy.

- To dobrze, że się polubili - powiedział Piątek. Bałem się, że mogą być kłopoty.

Pierwszy królik zginął mniej więcej w połowie lata. Króliczka o imieniu Lemista, która zraniła sobie przednią łapę; padła ofiarą psa. Zabił ją, zanim Firzet zdążył odwrócić jego uwagę. Leszczynek zasmucił się bardzo, lecz Czubak, podobnie jak Firzet, uznał to za "cenę jaką trzeba zapłacić".

- Mości Leszczyńku, zawsze kiedy królik robi swoją robotę, nawet jeśli wykonuje ją dobrze - powiedział - trzeba liczyć się z ofiarami. Nasze króliki nie różnią się w tym względzie od innych.

- Niezupełnie - odpowiedział Leszczynek. - Są inne przy bliższym poznaniu. - Jednak nie miał zamiaru wpływać na postępowanie Firzeta, ponieważ nikt się nie skarżył. Młodsze króliki podziwiałały Firzeta. On sam nie miał żadnych wrogów. Wszyscy uważali go za cenną zdobycz dla królikarni. Na prawdziwy szacunek można było liczyć dopiero po kilku Patrolach.

Z czasem Firzet stał się powszechnie uznawaną osobistością; szary, chudy królik, który opiekował się swoimi najlepszymi i najbardziej oddanymi wielbicielami.

- Każdy może to zrobić, jeśli się go nauczy - zwykły mawiać. - A wielu potrafi to robić lepiej ode mnie - dodawał często. Lecz to nie było prawdą, dlatego jego wzory pozostały niedoścignione.

Szczególnie ceniono go za jedną cechę: nigdy nie wyśmiewał się z nikogo. Nigdy nie mówił niczego, co brzmiało jak:

“Ach, te młode króliki. My byliśmy inni”. Wręcz przeciwnie, zawsze odnosił się ciepło do młodych i zachęcał ich.

- Tylko nie pomyślcie sobie, że już jesteście dobrzy zwykły dodawać. - Nie, to nie ja, lecz elil pokaże wam, czego się nauczyliście. Dobrze wiecie, że nie możecie pozwolić sobie na pomyłkę.

Firzet zginął w czasie Patrolu, tak jak tego pragnął. Pewnego deszczowego kwietniowego popołudnia, za Kingsclere, Patrol, który prowadził, natknął się na dwa koty. Cała piątka stawiała im dzielnie czoło i po zaciętej walce koty postanowiły się wynieść. Niestety, Firzet odniósł śmiertelną ranę i umarł na miejscu walki.

Podobnie jak Czyściec, stał się legendą. W czasie ponurych, deszczowych wieczorów, gdy noc zastała Patrol w nieznannej okolicy, duch braterstwa wypełniał serce przywódcy i prowadził ich do domu. Wiedzieli, że pomaga im Kapitan Firzet, bohater Efraty i thater Wodnikowego Wzgórza.

SŁOWNIK JĘZYKA LEPORYDZKIEGO

Ausla najsilniejsze króliki w królikarni, klika rządząca

Efrafa nazwa królikarni założonej przez Generała Czyśéca

El-ahrera bohater ludowy królików. Samo imię znaczy “Wrogowie - Tysiąc - Książę = Książę o Tysiącu Wrógów”

Elil wróg królików

Embliczny śmierdzący, taki np. jak zapach lisa

Flaj jedzenie, np. trawa

Flera dobra żywność, np. sałata

Frys słońce, u królików uosobienie boga.

Frys Pan! - wykrzyknik

Fu Inle po wschodzie księżyca

Hlessi królik żyjący na powierzchni ziemi, nie mający swojej nory ani królikarni

Hrer bardzo wielu; nieograniczona liczba; każda cyfra wyższa od czterech. U Hrer - Tysiąc (wrogów)

Hreru “Mały Tysiąc”, imię Piątka w leporydzkim

Hraka odchody

Hrududu traktor, samochód, każdy pojazd mechaniczny

Hyzentlaja dosłownie “Lśnić - rosa - futro = Futro lśniące rosą”, imię króliczki

Inle dosłownie księżyc, wschód słońca, ale również wrażenie ciemności, strachu i śmierci

Lendri borsuk

Narn miły, przyjemny

Ni - Frys południe

Ra książę, przywódca królików. Zwykle dodawane w charakterze przyrostka, np. Treara - Pan Trear

Ru przyrostek używany do tworzenia zdrobnień, np. Hreru Sajn “Krzyżownik”

Starniony oszołomiony, oszalały, zahipnotyzowany strachem. Może również znaczyć: głupi, zrozpaczony, niepocieszony

Sylf na zewnątrz, nie pod ziemią

Syltlaj żerować na powierzchni; także jako rzeczownik

Tetutinanga “Kołysanie się Liści”, imię króliczki

Tle futro, sierść

Tleli “Futrzana Głowa”, przezwisko

Trear jarzębina

Trerki owoce jarzębiny

War wydalać odchody

Żornięty zniszczony, zamordowany. Oznacza katastrofę